44
9 771898 308011

POLSKA
METROPOLIA WARSZAWSKA

19 lat

Poniedziałek, 26.10.2026
Nr 86 (2597)
Cena 6,00 zł (w tym 8% VAT)
Nr ISSN 1898-3081 • Nr indeksu 349-682

MAGAZYN • STR. 8–9

Jak Rosjanie werbują dywersantów w internecie

Rosjanie od lat działają w internecie i wykorzystują go do werbowania dywersantów i inspirowania innych działań



BT/GETTY IMAGES

DZIŚ W NUMERZE
- *Sportowy 24: najciekawsze informacje i analizy ze świata sportu*
- *Pod paragrafem: najstraszniejsze historie kryminalne retro*

MAGAZYN • STR. 4

Jakie będą skutki odejścia z rządu Pełczyńskiej-Nałęcz?

MAGAZYN • STR. 6–7

Andrzej Halicki: Ile razy można być w polityce grzecznym?

MAGAZYN • STR. 12–13

Podwodne łąki i lasy Bałtyku - morze skrywa wiele w głębinach

www.i.pl

eprasa.pl 8e27ba4829

POLECAMY

PIĄTEK: Jakie będą konsekwencje odejścia z rządu Katarzyny Pełczyńskiej-Nałęcz?

26.10.2026
Poniedziałek

Dziś imieniny: Lucjana, Ewaryst, Lucyny
Telefon alarmowy: 112

POLSKA METROPOLIA WARSZAWSKA

Redaktor naczelny
Arlena Sokalska
Z-ca redaktora naczelnego
Agaton Koziński
Redaktorzy
Anita Czupryn
Dorota Kowalska
Mariusz Grabowski

www.i.pl

Polska Press
Makroregion Wschód
Redakcja
ul. Domaniewska 45
02-672 Warszawa
tel.: 22 201 42 00
e-mail: redakcja@polskatimes.pl
Prezes Makroregionu
Aureliusz Mikos
Dyrektor reklamy
Witold Trzciński
Biuro reklamy oddziału
tel. 698 635 707
Druk
Drukarnia ZPR Media S.A.,
04-190 Warszawa, ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Robert Feluś
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.i.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Janusz Michalczyk
publicysta



Niełatwo być cywilizowanym człowiekiem

Dwóch mężczyzn pędziło z ogromną prędkością, spowodowali wypadki z ofiarami śmiertelnymi, za co otrzymali najwyższy wymiar kary, z tym że pierwszy - 20 lat więzienia, zaś drugi - 8 lat. Ten pozorny paradoks jest w ostatnich dniach żywo komentowany publicznie, przy czym emocje mocno kłócą się z rozumem. W najbardziej ogólnym zarysie chodzi o to, że najpierw surowszy wyrok usłyszał kierowca o imieniu Łukasz, ale podstawą były zaostrzone przepisy wprowadzone już po tym, jak głośna stała się sprawa drugiego o imieniu Sebastian. Wypadek Sebastiana wydarzył się rok wcześniej, ale - na skutek zawiłości procesowych - sąd wydał decyzję parę miesięcy po zakończeniu procesu Łukasza. Temu ostatniemu zaszkodziło m.in. to, że był recydywistą i jechał pijany.

Ponieważ obaj wyjechali za granicę, potrzebna była ekstradycja, a poza tym zachowywali się wobec rodzin ofiar wyjątkowo podle, ogromna większość ludzi odczuwa 12 lat różnicy w odsiadce jako daleką od sprawiedliwości, a nie brakuje też takich, którzy chcieliby dożywocia dla obu sprawców jako osobników do gruntu zdemoralizowanych. Nie ma co ukrywać - mamy do czynienia z pragnieniem zemsty, zakorzenionym w pierwotnym odruchu, by chronić wspólnotę przed osobnikami, którzy stanowią dla niej śmiertelne zagrożenie. Po to jednak wymyślono system przepisów, żeby nie wrzucać wszystkich przypadków do jednego worka, wymierzać karę uwzględniając okoliczności oraz w myśl zasady: prawo nie działa wstecz. Rozum podpowiada, że oba składy sędziowskie zachowały się właściwie, ale przecież rodzi się w nas emocjonalny sprzeciw. Jak z tym dojść do ładu? Na tym polega trud bycia cywilizowanym człowiekiem.

Ryszard Tadeusiewicz
profesor AGH



Pionierskie cewnikowanie serca w Polsce

Cewnikowanie serca jest zabiegiem polegającym na wprowadzeniu do serca pacjenta giętkiej rurki (cewnika), która wprowadzona przez nakłucie tętnicy lub żyły w pachwinie, w zgięciu łokciowym, lub w okolicy nadgarstka jest potem prowadzona poprzez naczynia krwionośne do różnych okolic serca, czy naczyń wieńcowych. Rozróżnia się prawostronne cewnikowanie, którego celem jest badanie prawej części serca, oraz lewostronne cewnikowanie, w czasie którego dość często wykonuje się koronarografię, to znaczy wprowadzenie kontrastu do naczyń wieńcowych i ich rentgenowskie badanie. Za pomocą cewnika można badać przepływ krwi, mierzyć ciśnienie, utlenowanie i temperaturę krwi w sercu i w naczyniach, a także badać aktywność elektryczną serca.

Zwykle unikam w moich felietonach akcentów personalnych, ale tu pozwolę sobie na stwierdzenie, że w ostatnich miesiącach wielokrotnie przeżyłem zabieg cewnikowania mojego serca, które remontowano w szpitalu uniwersyteckim Collegium Medicum UJ.

Sięgnijmy jednak do historii, bo we wszystkich dziedzinach to, co obecnie jest zabiegiem rutynowym, zostało kiedyś przeprowadzone po raz pierwszy przez odważnego pioniera.

Pierwsze cewnikowania serca wykonał w 1861 roku fizjolog weterynaryjny prof. Jean-Baptiste August Chauveau, który wprowadził cewnik do serca konia. Sławą okrył się niemiecki lekarz Werner Forßmann, który w 1929 roku wprowadził cewnik do prawego przedsionka swojego serca, co potwierdził zdjęciem rentgenowskim. Władze szpitala w Eberswalde, w którym miał miejsce ten eksperyment, zareagowały jednak gwałtownie: Forßmanna wyrzucono z pracy.

Badania nad cewnikowaniem serca podjęli jednak w 1941 roku badacze w USA: André Frédéric Cournand oraz Dickinson Woodruff Richards, którzy wykazali przydatność owego cewnikowania, co doprowadziło do tego, że w 1956 roku Forßmann, Cournand i Richards otrzymali Nagrodę Nobla.

W Polsce pierwsze cewnikowanie serca wykonał 22 lipca 1948 roku Szwed, Erik Hanson, który przebywał w Warszawie, w Szpitalu Wolskim na zaproszenie Leona Manteuffla.

Na temat tego, kto z Polaków dokonał jako pierwszy tego zabiegu, są różnice zdań. Wiadomo, że było to późną jesienią 1948 roku. Według danych, do jakich dotarłem, polskim pionierem cewnikowania serca był profesor Jerzy Rutkowski, kardiochirurg kierujący II Kliniką Chirurgiczną Uniwersytetu Łódzkiego w szpitalu im. S. Sterlinga. Zabieg pierwszego cewnikowania miał miejsc w okresie między 19 a 30 listopada 1948 roku, co zostało szczegółowo opisane i udokumentowane zdjęciami rentgenowskimi w monografii profesora Rutkowskiego pod tytułem „Chirurgia". Warto dodać, że prof. Jerzy Rutkowski doświadczenie kardiochirurgiczne zdobywał w 1948 roku w Londynie, obserwując operacje takich słynnych kardiochirurgów angielskich, jak Price Thomas (Brompton Hospital), Brock (Gays Hospital) oraz w Warszawie (Szpital Wolski), asystując szwedzkiemu kardiochirurgowi Clarence Crafoordowi.

Praktyka cewnikowań serca została w Polsce przejęta i rozwinięta przez innych polskich kardiochirurgów, wśród których warto wymienić profesor Izabelę Krzemińską-Ławkowicz pracującą w II Klinice Chorób Wewnętrznych Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Warszawskiego, profesora Michała Juszczyńskiego, który wykonał cewnikowanie w tej samej Klinice, chirurga dziecięcego profesora Jana Kossakowskiego, który przeprowadzał cewnikowania serca w Klinice Chirurgii Dziecięcej Akademii Medycznej w Warszawie i panią profesor Wandę Poradowską, jego współpracownicę. Wszyscy oni przeprowadzali zabiegi cewnikowania serca pod koniec lat 40. XX wieku. Jednak pionierem tej dziedziny badań był niewątpliwie profesor Jerzy Rutkowski. Zapamiętajmy to nazwisko!

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Polską Metropolię Warszawską"

tel. 12 312 53 88
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.polskatimes.pl

KRÓTKO

Poznań

Poseł bez prawa jazdy

Poseł Stowarzyszenia Rozwój Plus, Ryszard Bartosik przekroczył prędkość w terenie zabudowanym i stracił prawo jazdy na trzy miesiące.

Beskidy

Przegląd górskich kolei na Żar i Czantorię

Dziś rozpoczną się przeglądy techniczne kolei: linowo-terenowej na Żar w Międzybrodziu Żywieckim, a także kanapowej na Czantorię w Ustroniu. Nie działa też wyciąg na Mosorny Groń w Zawoi. Jak poinformowały Polskie Koleje Linowe, przerwa techniczna wyciągu kanapowego na Mosorny Groń potrwa do 27 listopada. Wagoniki na Żar ponownie ruszą 7 listopada. PAP

eprasa.pl 8e27ba4829

ZAMIESZKI W EUROPIE

Znów niespokojnie we Francji i we Włoszech

We Francji było więcej policji niż tydzień temu, jej działania były zdecydowane - i to się opłaciło. W maksymalnym stopniu ochroniono sklepy, ale i tak doszło do pojedynczych przypadków grabieży. We Włoszech też wrzało. W Rzymie, Mediolanie i Turynie doszło do starć demonstrantów z policjantami



IFOT. PAP/EPA

Francuzi, podobnie jak tydzień, temu wyszli na ulice. Tym razem jednak było spokojniej

Robert Szulc, Karolina Wrońska

We Francji w tym tygodniu było więcej policji, jej działania były zdecydowane - i to się opłaciło. W maksymalnym stopniu ochroniono sklepy, ale i tak doszło do pojedynczych przypadków grabieży. Podczas sobotniej demonstracji w Paryżu zatrzymano 142 osoby, z których 126 przebywa w areszcie.

- Demonstracja odbyła się z udziałem podobnej liczby manifestujących, jak przed tygodniem, natomiast przy zupełnie odmiennych warunkach bezpieczeństwa - powiedziała w niedzielę rzeczniczka prefektury policji w stolicy Francji Helene Denechere.

Przekonywała, że zmobilizowane w sobotę siły bezpieczeństwa „pozwalały na maksymalną ochronę" punktów handlowych, choć, jak przyznała, doszło do kradzieży w jednym sklepie, a w innym - do zniszczeń. Denechere podkreśliła, że pod koniec demonstracji, która, ogółem, „przebiegła dobrze", pojawiło się około 500 osób atakujących policjantów i dokonujących aktów wandalizmu.

Rząd Francji tym razem się przygotował

Po poprzednich zamieszkach - kiedy niszczono budynki publiczne i włamywano się do sklepów w całym kraju, także w Paryżu i dochodziło do licznych starć z policją, prezydent Francji Emmanuel Macron przyznał, że doszło do „błędów w planowaniu i elementów zaskoczenia". I kazał najwyraźniej swoim służbom się przygotować.

Tym razem rząd wysłał około 70 000 funkcjonariuszy służb bezpieczeństwa, w tym elitarne siły antyterrorystyczne. Żołnierze ochraniali ważne budynki, a w sobotę do akcji wkroczyły także helikoptery i wojskowe pojazdy (Centaury). W niektórych miastach wprowadzono zakazy protestów i przedłużono godzinę policyjną.

Demonstracja w Paryżu odbyła się w sobotę po południu, tak jak 17 października, pod hasłami protestu przeciwko rosnącym kosztom życia. Według prefektury w pochodzie uczestniczyło 110 tys. osób, a według organizatorów - 250 tys. W Paryżu i w innych miastach protest przebiegł spokojnie, choć pod koniec pochodów doszło do starć z policją. Podobnie było w Marsylii, Lyonie i Nicei.

Mer Paryża: Było spokojniej

Mer francuskiej stolicy Emmanuel Gregoire napisał w niedzielę w serwisie X, że - mimo tych starć - w stolicy „demonstracja przebiegła w znacznie spokojniejszych warunkach".

Dziennik „Le Figaro" podał w niedzielę, że inicjatorzy poprzednich protestów potwierdzili, iż następne demonstracje odbędą się 31 października. Na stronie internetowej, gdzie koordynowane są protesty, nawiązującej do ruchu „żółtych kamizelek" z lat 2018-19, pojawił się apel, by 31 października gromadzić się pod parlamentem i siedzibami merostw. Protest, w tym w formule „sit-in" (gdy uczestnicy protestują pokojowo, siadając w wybranym miejscu i odmawiając jego opuszczenia), miałby być manifestacją przeciwko ograniczaniu demonstracji.

Po 17 października w niektórych miejscach władze zabroniły protestów; chodzi głównie o centra miast, gdzie przed tygodniem doszło do grabieży i zniszczeń.

Młodzi Włosi też wyszli na ulice

Zgromadzeni, podobnie jak ci we Francji, protestowali przeciw wysokim kosztom życia. Podczas sobotnich protestów zatrzymanych zostało 380 osób. Dziewięć z nich trafiło do aresztu, a pozostałe - na komendy policji do wyjaśnienia, i tam zostały spisane. Tysiące policjantów przy wsparciu wojska patrolowały ulice miast.

W centrum Mediolanu grupa protestujących próbowała sforsować policyjne blokady podczas demonstracji z udziałem ponad około 10 tys. osób, w większości młodych. Niektórzy właściciele sklepów położonych na trasie przemarszu zamknęli je z obawy przed starciami.

Około 200 studentów i uczniów uczestniczyło w wiecu przed mediolańskim Teatro Strehler. Na niesionych przez nich transparentach widniały hasła solidarności z protestującą młodzieżą we Francji.

Ogółem w stolicy Lombardii zorganizowano w sobotę kilka antyrządowych protestów.

Do starć z policją doszło też w Rzymie w rejonie Koloseum, gdy manifestanci zmienili trasę i podeszli pod Łuk Konstantyna, gdzie przebywa zawsze wielu turystów. Wieczorem w centrum Wiecznego Miasta doszło do starć manifestantów z policją, która użyła hydrantów, by rozproszyć napierający tłum.

W Turynie również protestowały setki osób. Doszło tam do incydentów - policjanci zostali obrzuceni butelkami i petardami. Funkcjonariusze użyli pałek i gazu łzawiącego.

W Bolonii demonstranci wznosili hasła przeciwko policjantom i rzucali petardami.

W Neapolu grupa protestujących nagrodziła brawami policjantów, gdy odsunęli kordon bezpieczeństwa o kilka metrów od trasy przemarszu. Demonstracja przebiegła spokojnie.

Wcześniej w sobotę mediolańska policja zatrzymała 30-letniego mężczyznę, założyciela tzw. Ruchu 17 Października, który po gwałtownych starciach w mieście w poprzednim tygodniu nawoływał na portalu społecznościowym do udziału w sobotnich demonstracjach. Postawiono mu zarzut podżegania do przemocy.

Media podały, że zatrzymanym jest 30-letni obywatel Włoch pochodzenia marokańskiego, badacz i były współpracownik jednej z największych krajowych gazet oraz think tanku ISPI.

Premier Giorgia Meloni na X podziękowała siłom porządkowym, które „pracowały, aby zapewnić obywatelom bezpieczeństwo i prawo do pokojowego demonstrowania mimo prób podejmowanych przez część (...) osób, by sprowokować starcia i niepokoje". „Prawo do demonstrowania musi być zawsze zapewnione, podobnie jak prawo obywateli do bezpiecznego życia w ich miastach" - dodała szefowa rządu.

Przypomniała, że w minionych dniach rząd uchwalił dekret, by „zapewnić państwu skuteczniejsze narzędzia do zapobiegania przemocy i uniemożliwienia, by przestępcy mogli podpalić całe miasta". Dekret przewiduje wysokie kary za udział w aktach przemocy podczas manifestacji oraz możliwość prewencyjnego zatrzymania także osób nieletnich. Za szkody powstałe w wyniku aktów wandalizmu, których się dopuszczą, będą płacić ich rodzice. PAP

0011603435

Naszemu Koledze

Markowi Majewskiemu

z powodu śmierci

Taty

serdeczne wyrazy współczucia

składają

koleżanki i koledzy

z Polska Press Grupy

eprasa.pl 8e27ba4829

POLITYKA

Kto zastąpi Pełczyńską-Nałęcz?

Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz, była już ministra funduszy i polityki regionalnej, przez ostatnie miesiące głównie kontestowała albo wręcz krytykowała rząd, w którym sama zasiadała. Może dlatego politycy koalicji 15 października jakoś specjalnie po jej odejściu nie płaczą

Dorota Kowalska

Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz, do niedawna szefowa Ministerstwa Funduszy i Polityki Regionalnej, a obok tego przewodnicząca Polski 2050, odeszła z rządu. Teraz okazuje się, że znalazła się także poza partią, o czym w sobotę poinformował Szymon Hołownia.

„To dla naszego środowiska bardzo trudne, ale - wobec znanych faktów - niestety nieuniknione. Zarząd Polski 2050 podjął decyzję o usunięciu z partii Katarzyny Pełczyńskiej-Nałęcz za „działanie na szkodę partii oraz wbrew uchwałom organów statutowych partii"" - napisał założyciel ugrupowania.

Trochę więcej światła na kulisy tej decyzji rzucił poseł Polski 2050 Michał Gramatyka.

- Zarząd partii zadecydował w głosowaniu o ustaniu członkostwa Katarzyny Pełczyńskiej-Nałęcz ze względu na jej działanie na szkodę partii. Rezygnacja z rządu, rezygnacja z przewodniczenia partii to były ruchy, które nie były z nikim uzgodnione, które były wbrew uchwałom ugrupowania, w których potwierdzaliśmy istnienie koalicji 15 października. Uznaliśmy, że to są działania, które burzą wizerunek partii, psują jej dobre imię - powiedział w rozmowie z PAP Gramatyka. Dodał, że w drodze głosowania „członkostwo pani Pełczyńskiej-Nałęcz zostało wygaszone".

Pełczyńska-Nałęcz na decyzję zarządu Polski 2050 zareagowała niemal natychmiast.

„Zostałam skazana na wygnanie za myślozbrodnię. Obiecuję recydywę dalszego wolnego myślenia. Drogi Szymonie, wiem, że się starasz. Ale kierownik i tak nie doceni. Tyle w temacie" – napisała w mediach społecznościowych.

Powody decyzji ministry

Pełczyńska-Nałęcz o swojej decyzji o odejściu z rządu poinformowała jego członków, kolegów i koleżanki z partii w mediach społecznościowych. Forma mało elegancja, najdelikatniej mówiąc.

Na początku wpisu opublikowanego w czwartek na portalu X odniosła się do decyzji Sejmu, który odrzucił projekt PSL-u znoszący dwukadencyjność władz samorządowych, a przy okazji skrytykowała niektórych posłów Polski 2050 oraz, do czego już raczej przywykliśmy, koalicję rządową.



FOT. ADAM JANKOWSKI

Pełczyńska-Nałęcz o swojej decyzji o odejściu z rządu poinformowała w mediach społecznościowych

„Dwukadencyjność samorządów została utrzymana. Tak zdecydował dziś Sejm. Wygraliśmy! Zmiana, której chce 75 proc. Polaków dojdzie do skutku! Stało się to jednak pomimo głosów K15X. Koalicja, w tym niestety znaczna część posłów Polski 2050, stanęła przeciw ludziom, a za politykierskimi układami. To nie pierwsza taka decyzja koalicji, ale fundamentalnie ważna" - napisała.

Dalej poinformowała, że rezygnuje ze stanowiska ministry funduszy i polityki regionalnej. „Odchodzę z rządu Donalda Tuska, bo wartości są dla mnie ważniejsze niż stołki" - wyjaśniła. Co może dziwić, bo głosowanie skończyło się tak, jak tego chciała.

Pełczyńska-Nałęcz podziękowała współpracownikom za wprowadzone zmiany i wspólne dokonania. „Przez prawie trzy lata zrobiłam z Wami maksimum tego, co mogłam. Zabraliśmy deweloperom dopłaty, daliśmy ludziom jawne ceny mieszkań. Mieszkania przestały drożeć, ruszyliśmy horrendalnie niesprawiedliwy system podatkowy. KPO zainwestowaliśmy w 100 proc." - wyliczyła. I dodała, że partię pozostawia „w rękach jej założyciela", czyli Szymona Hołowni.

„Życzę mu, by przypomniał sobie w imię jakich wartości szedł do władzy" - dodała.

Pełczyńska-Nałęcz nie ma mandatu poselskiego, więc usunięcie jej z partii niczego w arytmetyce sejmowej nie zmienia. Wygląda też na to, że chwilowo była ministra znalazła się poza polityką. Chociaż swój wpis zakończyła dość zagadkowo.

„Widzimy się na szlaku. Znajdzie się na nim miejsce dla wszystkich. Rozkład jazdy jest znany" - stwierdziła.

W rozmowie z Wirtualna Polską przekonywała, że jest osobą odporną i wyjaśniała dlaczego postanowiła odejść z rządu.

- W Rosji, jako ambasador, miałam przyjemność nieraz mierzyć się czasem z dziesięcioma buldogami rosyjskiej dyplomacji. Ja jedna, kiedy na przykład wzywano mnie do MSZ. Jestem w tym sensie do różnych rzeczy przyzwyczajona, odporna i, jak wiadomo, niestrachliwa. Uważam jednak, że to przemocowa kultura zarządzania, w której merytoryka i realnie zrobione rzeczy są wtórne wobec miałkich, przemocowych zagrywek. Ludzie to widzą, wystarczy poczytać komentarze. Ja się nie chcę w takie przepychanki wdawać - tłumaczyła. - Premier odpowiada za rząd i sposób zarządzania nim, a to zarządzanie jest przemocowe - podsumowała.

Tyle sama zainteresowana. Ale media i sami politycy wskazują zupełnie inne powody decyzji Pełczyńskiej Nałęcz. Pierwszy jest taki, że założyciel Polski 2050 Szymon Hołownia postanowił stanąć z nią do walki o przywództwo w partii. Drugi - to awans Andrzeja Domańskiego, ministra finansów i gospodarki na wicepremiera w rządzie Donalda Tuska. Pełczyńska-Nałęcz przez wiele miesięcy walczyła o to stanowisko, ale premier nie chciał się na to zgodzić.

W rządzie nie płaczą

Pełczyńska-Nałęcz swoją decyzją zaskoczyła polityków koalicji 15 października. Ostatnio była już ministra wsławiła się jednak głównie tym, że kontestowała lub wręcz krytykowała działania rządu, którego sama była członkiem. Może stąd wielkiej rozpaczy w ławach KO, Nowej Lewicy, PSL-u i samej Polski 2050 nie ma.

„Pełczyńska-Nałęcz odchodzi z rządu, któremu zarzuca brak wartości. Przez niemal trzy lata była jego częścią, a dziś rozlicza koalicjantów jak opozycja. Tylko odpowiedzialność za własne decyzje gdzieś się zgubiła" - napisał senator KO Waldy Dzikowski.

Jego partyjny kolega Artur Łącki zauważył, że Pełczyńska-Nałęcz „zamiast szukać porozumienia, często wybierała publiczne konflikty, a w koalicji nie wystarczy mieć rację, trzeba jeszcze umieć współpracować".

„Za co cenię panią minister Pełczyńską-Nałęcz? Za to, że wreszcie odeszła. Dziękuję" – to poseł Nowej Lewicy Tomasz Trela.

Bartosz Arłukowicz zwrócił uwagę na formę pożegnania z rządem byłej ministry.

„Ech, ta cyfryzacja! Pamiętam czasy, kiedy ministrowie o planowanej dymisji najpierw informowali Premiera" - zakpił.

Sam premier Donald Tusk odniósł się do całej sytuacji ze stoickim spokojem.

- Myślałem, że zanim odejdzie, to zadzwoni chociaż i powie, że znudziła się jej praca. Nie będę się wyzłośliwiał. Od dłuższego czasu ta współpraca nie była najłatwiejsza. Nie mówię tylko o sobie. Ja nie mam uprzedzeń, staram się wyciągnąć wszystko, co najlepsze z ludzi wtedy, kiedy z nimi współpracuję. Natomiast mam wrażenie, że jest politycznie bardzo pogubiona. Stało się, ale nie sądzę, żeby to miało jakiekolwiek znaczenie dla dalszej pracy koalicji. Nie chcę w żaden sposób deprecjonować znaczenia politycznego Katarzyny Pełczyńskiej-Nałęcz, ale intuicja mi mówi, że jest to jej indywidualna decyzja - mówił premier.

Pytany o przyszłe kierownictwo resortu funduszy i polityki regionalnej, odpowiedział, że ma dwie świetne kandydatury.

- Jedna i druga to kobiety, bardzo kompetentne, będę się czuł bardzo bezpiecznie. Tuż po powrocie poznacie nazwisko wybranki – powiedział.

Mniej dyplomatyczna była Barbara Nowacka, ministra edukacji, która w TVN24 stwierdziła, że rząd robi wiele „dobrych rzeczy" i „trochę jej szkoda czasu na dyskusję o tym, co i dlaczego powiedziała Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz".

- Jej pomysłem na życie polityczne od wielu miesięcy było bycie w rządzie i bycie w kontrze do rządu. Była najostrzejszą krytyczką rządu, będąc wewnątrz tegoż rządu. Gdyby to jeszcze przynosiło jakiś efekt, to znaczy Polska 2050 odbiłaby w sondażach i miała fantastyczne wyniki, to byśmy wszyscy uznali: przykre, nieprzyjemne, niesolidarne z całą resztą rządu, ale przynajmniej przynosi jakiś skutek. A tutaj notowania w dół, krytyka non stop. Nikomu to nie pomagało, więc rozumiem, że to może być pewnym źródłem tej decyzji - oceniła Nowacka. I dodała, że nie ma w polityce ludzi niezastępowalnych.

Kto za Pełczyńską-Nałęcz

W mediach już ruszyła giełda nazwisk, kto mógłby zastąpić Pełczyńską-Nałęcz na stanowisku szefowej Ministerstwa Funduszy i Polityki Regionalnej.

W tym kontekście najczęściej wymieniana jest wiceminister obrony narodowej Magdalena Sobkowiak-Czarnecka. Obok niej, pojawia się też nazwisko Elżbiety Bieńkowskiej, która była w rządzie PO-PSL ministrem rozwoju regionalnego, wicepremierem oraz ministrem infrastruktury i rozwoju. Pełniła również funkcję komisarza Unii Europejskiej ds. rynku wewnętrznego i usług.

Decyzję premiera poznamy pewnie lada dzień.

eprasa.pl 8e27ba4829

POLITYKA

Brzydki zapach drugiej Jałty unosi się nad światem

-Koniec wojny w Ukrainie jest coraz bliższy. Obie strony są fizycznie, psychicznie i finansowo tak poważnie wyczerpane, że muszą usiąść do rozmów - mówi prof. Piotr Mickiewicz, politolog, ekspert od konfliktów zbrojnych

Tomasz Chudzyński

Putin proponuje trójstronną rozmowę Trumpowi i Xi Jinpingowi o zakończeniu wojny w Ukrainie, a zapewne i nowym podziale świata na strefy wpływów. Brzydko pachnie „drugą Jałtą"?

Brzydko pachnie, żeby nie powiedzieć dosadnie - śmierdzi. Natomiast do drugiej Jałty jest daleko z bardzo prozaicznego powodu. Pamiętajmy, że Jałta była spotkaniem zwycięzców drugiej wojny światowej. A tu mamy do czynienia z uzurpatorem, który rozmowy o innym państwie, o podziale panowania nad światem proponuje dwóm liderom państw znacznie potężniejszych od tego, którym sam rządzi. Nie ma w tej koncepcji nawet 30 procent siły oddziaływania, którą miała wielka trójka w czasie drugiej wojny światowej.

Do spotkania nie dojdzie? A jeśli już dojdzie, to niczego nie ustalą?

A nawet jeśliby coś ustalili, to co dalej? Decyzje z takiego trójstronnego szczytu musiałyby być zaakceptowane przez Ukrainę, przez Europę, przez społeczność międzynarodową... Wiadomo, że tego nie zrobią, nikt nie zechce się poddać. Mamy ONZ, co prawda słabe, ale Karta Narodów Zjednoczonych wciąż obowiązuje, z zapisami o ochronie granic państw, suwerenności, pojęciu wojny sprawiedliwej... Pytanie jest też, co miałyby tu zyskać Chiny? Dziś trzymają się z boku tego konfliktu, a musiałyby zaangażować się jako gwarant ewentualnego porozumienia pokojowego... Myślę, że do takiego spotkania może dojść. Natomiast z wielkiej burzy będzie mały deszcz, aczkolwiek konsekwencje polityczne, zwłaszcza dla Stanów Zjednoczonych, będą olbrzymie i negatywne.

Cały autorytet wolnego świata, zasadzający się na Stanach Zjednoczonych, po prostu padłaby w tym momencie. Wiarygodność amerykańska jako sojusznika...

Właśnie. Zadaję sobie takie pytanie, którego w Polsce nie zadaje sobie chyba nikt. Co powiedzieliby na jakiekolwiek ustalenia między Trumpem, Putinem a Xi sojusznicy Stanów Zjednoczonych, zwłaszcza ci, którzy są Stanom Zjednoczonym potrzebni? Na przykład taka Korea



FOT. PAP/EPA

Prof. Piotr Mickiewicz: Uważam, że emocje w Trumpie może nie tyle opadną, ale zmienią się po wynikach wyborów połówkowych w USA

Południowa? Co z Filipinami, które są w tej chwili najważniejszym partnerem politycznym Waszyngtonu na Pacyfiku, jeśli chodzi o rywalizację z Chinami? Filipiny, zauważmy, wykonują taką „brudną robotę" działań skierowanych przeciwko Chinom, zwłaszcza w kwestiach roszczeń na Morzu Południowochińskim. I co z Tajwanem? Czy dzisiejsi sojusznicy Stanów Zjednoczonych, widząc, jak instrumentalnie traktuje Trump Ukrainę, będą chcieli nadal wiązać swoje losy z amerykańską polityką?

Jak taki podział świata na wpływy mógłby wyglądać? Czysto hipotetycznie: Putin chciałby Europy aż do granicy Niemiec? Chiny - wiadomo, Tajwan plus całość Morza Południowochińskiego...

Putin gra o Europę, owszem, zwłaszcza o Europę południowowschodnią, czyli basen Morza Czarnego plus cały pas, który nazywamy umownie w polityce europejskiej Trójmorzem. Chciałby też wziąć Arktykę, i tu rodzą się pierwsze spory. Trump się na to nigdy nie zgodzi. Putin chciałby też Azję Środkową, na co nie zgodzi się Xi, bo jest to obszar chińskich interesów. Chiny chciałyby mieć z kolei wpływy w Arktyce, na co nie mogą zgodzić się ani Trump, ani Putin.

Jest jeszcze Afryka. Łakomy kąsek...

Oczywiście, każdy z tych graczy chciałby mieć przewagę i na tym kontynencie. Widzimy zatem wyraźnie, że podział świata na strefy wpływów, o którym chce rozmawiać gospodarz Kremla z Chinami i Stanami Zjednoczonymi, byłby bardzo trudny. Powiedzmy sobie szczerze: jakiekolwiek porozumienie dotyczące nowego ładu globalnego jest mało prawdopodobne ze względu właśnie na różnice interesów.

Zbliżenie prezydenta Stanów Zjednoczonych z Putinem - zapowiedzi zdjęcia części sankcji, zakup paliw z Rosji, jednoczesne potępienie prezydenta Ukrainy - wywołuje zdumienie i oburzenie nie tylko w Europie. Krytykuje takie kroki nawet spora grupa przedstawicieli Partii Republikańskiej, którą przecież Donald Trump reprezentuje.

Mam ryzykowną tezę. Uważam, że emocje w Trumpie może nie tyle opadną, ale zmienią się po wynikach wyborów połówkowych, które zdecydują o kształcie Kongresu Stanów Zjednoczonych. Trump w tej chwili próbuje na siłę odwrócić uwagę przeciętnego Amerykanina od sytuacji wewnętrznej, tworząc wroga, czyli Zełenskiego. Zgodnie z tą narracją mówi, że stara się za wszelką cenę rozwiązać sytuację, a prezydent Ukrainy w tym „przeszkadza". Konferencje prasowe Trumpa ostatnio są właściwie świadomymi kłótniami z dziennikarzami po to, aby nie zadawali trudnych, a wręcz żadnych pytań. Mówi: wygrywam wszystkie wojny, za chwilę będzie lepiej, głosujcie na mnie, bo reszta to są nieudacznicy. Republikanie widzą, że te działania wpływają negatywnie na znaczną grupę elektoratu. Jeżeli poparcie dla prezydenta wynosi dziś trzydzieści procent, to zwycięstwa to nie daje. Oczywiście różne czynniki decydują o głosowaniu w poszczególnych stanach i nie możemy mówić, że Trump i Republikanie już przegrali, ale coraz więcej wskazuje, że wielu kongresmenów republikańskich nie obroni mandatu. Nie sądzę też, by chcieli utrzymać swoje poparcie dla tzw. kulawej kaczki, którą Trump może się stać po wyborach połówkowych. I oczywiście pamiętać trzeba, że znaczna grupa Republikanów zwyczajnie potępia działania Rosji i stoi na stanowisku, że sankcje przeciw Putinowi trzeba utrzymać w mocy.

Mam poczucie deja vu - powtórki z kłótni w Gabinecie Owalnym z lutego 2025 roku. Wydawało się wtedy, że wsparcie Stanów Zjednoczonych dla Ukrainy się skończy definitywnie. Potem jednak doszło do ocieplenia. Dziś Zełenski grzeczny nie jest i na krytykę ze strony Trumpa odpowiada w oświadczeniach i mediach społecznościowych bez pardonu. Czy Ukraińcy już się nauczyli, mówiąc kolokwialnie, obsługi Trumpa?

Oczywiście, że się nauczyli, podobnie jak uczą się tego w Europie. Natomiast kwestia jest nieco inna. Zełenski nie ma już nic do stracenia. Podam przykład. W czasie niedawnego Warsaw Security Forum rozmawiałem z kilkoma Ukraińcami na samej konferencji, ale najciekawsze wnioski przyniosła rozmowa z ukraińskim taksówkarzem, uchodźcą z Donbasu. On mi powiedział: „Oddajmy tym Ruskim ten Donbas. Damy sobie radę bez tego. 12 lat temu zabrali nam Krym i co? Żyjemy". Zmęczenie wojną Ukraińców, brak perspektyw, obawa o przyszłość, o zdrowie i życie, utrata majątku, możliwości pracy, zwyczajnej egzystencji zaczyna odgrywać dosyć istotną rolę. Ono przynosi może nie akceptację utraty tych terytoriów, ale uznanie, że konieczne jest rozpoczęcie rozmów pokojowych, co wiązać się będzie z ustępstwami terytorialnymi. Pamiętajmy, mówimy o trwającym pięć lat systematycznym niszczeniu całej struktury pozwalającej na funkcjonowanie społeczeństwa. Zełenski o tym wie, natomiast chce mieć jak najlepszą pozycję negocjacyjną. Dlatego będzie się stawiał, by nie powstało wrażenie, że został przymuszony do kapitulacji.

W minionym tygodniu odbyła się runda negocjacji pokojowych. W Oslo Zełenski rozmawiał z Witkoffem, który później pojechał z ustaleniami do Moskwy.

Negocjacje się toczą. Rozmowy w Oslo mają pewien ciekawy aspekt. W rozmowach uczestniczyli prezydent Finlandii i premier Norwegii - przedstawiciele dwóch najważniejszych państw uwzględnianych w polityce arktycznej Stanów Zjednoczonych, czyli wypychania Chińczyków i ograniczania pozycji Rosji w Arktyce. Finowie, przypominam, zapewniają likwidację dziury strategicznej Stanów Zjednoczonych, jaką są lodołamacze. Amerykanie kupili praktycznie trzyletnią produkcję fińską tego typu specjalistycznych statków, która pozwoli im wypłynąć na Ocean Arktyczny, a nie tylko nad nim latać. Norwegowie z kolei pilnują wyjścia na Atlantyk floty rosyjskiej. Poza tym Chińczycy oferują zarówno Norwegii, jak i Finlandii pokaźne przychody za wyrażenia zgody utworzenie na ich terytorium lądowej nitki Polarnego Jedwabnego Szlaku z otwarciem portu w Kirkenes. Mamy zatem pewien ukryty przekaz z Europy do Trumpa: pamiętaj, że musisz się z nami liczyć, bo robimy wspólnie politykę arktyczną.

Poza tym wiadomo powszechnie, że prezydent Finlandii jest szczególnie ceniony przez Trumpa za wspólną pasję, jaką jest golf. Nie jest to bez znaczenia w kontekście łagodzenia wybuchów amerykańskiego prezydenta.

Zgadzam się. Ważne, że Europa może mieć swoich przedstawicieli na rozmowy pokojowe dotyczące zakończenia wojny w Ukrainie czy, generalnie, związane z architekturą bezpieczeństwa na świecie.

Jaką rolę powinna pełnić Polska w tej grze?

Uczestnika rozmów w ramach Unii Europejskiej, narzucającego swoje stanowisko Wspólnocie, przekonując państwa europejskie do konieczności pomocy Ukrainie. Natomiast musimy jeszcze uwzględnić czynnik wewnętrzny zarówno polski, jak i ukraiński, oraz całą tę reorientację polityków zachodniej Ukrainy na czynnik nacjonalistyczny. Czyli całe to fetowanie UPA, w czym bryluje władza obwodu lwowskiego. Musimy pamiętać, że każda decyzja gloryfikacji ukraińskich nacjonalistów stanowi osłabienie możliwości oddziaływania polskiej polityki wobec Ukrainy. Nie mamy innego wyjścia - musimy w stosunkach bilateralnych odnosić się do zbrodniczej działalności UPA wobec Polaków w czasie drugiej wojny światowej.

Czy zbliża się koniec wojny w Ukrainie?

Myślę, że tak. Może nie nastąpi to do końca roku, ale termin zakończenia jest bliski - może połowa przyszłego roku? Widać, że obie strony są fizycznie, psychicznie i finansowo tak poważnie wyczerpane, że muszą usiąść do rozmów.

eprasa.pl 8e27ba4829

POLITYKA

Halicki: Każdy walczy takimi narzędziami, jakie ma dostępne. Bo ile razy można być grzecznym?

Zarzuca mi pan, że my jako obóz władzy radykalizujemy swoją polityczną działalność. Ja tego nie czuję i nie robię. I uważam, że tego typu działania byłyby błędną strategią. Czym innym jest determinacja, konsekwencja w dochodzeniu do celu, a czym innym radykalizacja - mówi Andrzej Halicki, europoseł Koalicji Obywatelskiej

Agaton Koziński

Został pan wiceprzewodniczącym Europejskiej Partii Ludowej w Parlamencie Europejskim na drugą część kadencji. A dlaczego nie przewodniczącym?

To kontynuacja decyzji podjętych po wyborach w 2024 r. Wtedy ułożyła się wewnętrzna kompozycja naszej grupy, ale także całego parlamentu. Dziś tylko lekko ją modyfikujemy, odświeżamy. Do prezydium frakcji dołączyła choćby Eszter Lakos, szefowa delegacji partii Tisza. To nagroda za dobrą kampanię na Węgrzech – ale też promyk nadziei dla nas wszystkich, sygnał, że Europę można zmieniać na lepsze.

Z drugiej strony szefem EPL w parlamencie znów będzie Manfred Weber, choć pełni tę funkcję od 2014 r. W styczniu zostanie przedłużony mandat Roberty Metsoli w roli przewodniczącej Parlamentu Europejskiego. Będzie pełnić tę funkcję przez ponad siedem lat, choć wcześniej szefowie PE pełnili to stanowisko nie dłużej niż 2,5 roku. Raczej betonowanie układy władzy niż odświeżenie.

Akurat Roberta Metsola to fenomen w europarlamencie. Pochodzi z Malty, małego kraju, ale pisze historię tej instytucji. Teraz cieszy się szacunkiem i poparciem zarówno lewej jak i z prawej strony PE. Widać, jak wiele można osiągnąć w polityce charyzmą i aktywnością. Poza tym w obecnej, niezwykle niestabilnej sytuacji międzynarodowej kontynuacja jej pracy na stanowisku przewodniczącej PE jest rozwiązaniem dobrym i odpowiedzialnym. W najbliższych miesiącach czeka nas kilka dużych kampanii w ważnych krajach europejskich. Uruchamiania emocji związanych z głębokimi zmianami tutaj nie byłoby najlepszym pomysłem.

Jednocześnie obserwujemy gwałtowne rozruchy we Francji, Belgii, Włoszech. Protestują młodzi ludzi przeciw brakowi życiowych szans. Parlament Europejski odpowiada dokładnie tym samym zestawem nazwisk od kilku kadencji.

Pan mówi o personaliach – ale zamiast tego wolałbym mówić o kierunkach, w których zmierzamy. Proszę zobaczyć choćby, jak wiele się zmienia w takich kwestiach jak polityki zdrowotna, bezpieczeństwo, czy mieszkalnictwo. Kiedyś tych tematów w ogóle nie było w europarlamencie, na szczeblu Unii Europejskiej, a teraz są przyjmowane konkretne rozwiązania.

W dwóch pierwszych kwestiach to efekt pandemii i wojny na Ukrainie.

Oczywiście. Ale w kwestiach zdrowotnych poszliśmy dalej, dziś jesteśmy krok od wprowadzenia do obiegu szczepionki przeciwko rakowi. To będzie rewolucja. Polityka europejska w kwestii onkologii została ukształtowana m.in. przez raport przygotowany przez Bartosza Arłukowicza. Z kolei bezpieczeństwo to wzmocnienie Frontexu – a przecież wcześniej przez wiele lat nie udawało się uzgodnić kompromisu choćby w takich podstawowych wydawało się kwestiach jak infrastruktura graniczna. Dziś to uległo zmianie. O granicach UE nie myśli się jako granicach narodowych, tylko granicach zewnętrznych Unii. To jest wspólna, europejska granica.

Przyglądając się protestom nie widać, żeby ludzie na ulicach uważali, że europejska polityka onkologiczna i bezpieczeństwa to było to, na co czekali.

Trzeba rozumieć i może nawet należy się wsłuchać i słuchać bardziej młodych ludzi, bo oni są przyszłością, oni będą decydować. I to jest dla nas wskazówka. Natomiast to nie znaczy, że Europa jest niepotrzebna.

Nikt nie powiedział, że Europa jest niepotrzebna. Natomiast Europa potrzebuje też szukać nowych rozwiązań, nie tylko kręcić się w kręgu tych samych osób.

Szukamy rozwiązań. Walczymy choćby o program Erasmus, na który planujemy zwiększać nakłady. Podobnie nauka i badania. To jest nasza przyszłość. Jeżeli naszej przyszłości nie będziemy widzieć jako wspólnej, to ta Europa przestanie być potrzebna. Jeżeli nie będzie mogła reagować na kryzysy, przestanie być potrzebna.

Tylko tu nie chodzi o reagowanie na kryzysy. Dziś głównym problemem UE jest niski wzrost gospodarczy i rosnące zadłużenie poszczególnych państw. To dlatego młodzi nie widzą dla siebie szans i wychodzą na ulice. Na to odpowiedzi nie ma.

Mimo wszystko nie można uogólniać, bo nie wszędzie tego typu problemy występują. Proszę zwrócić uwagę, w naszej części Europy cały czas zachowujemy wzrost i dynamikę gospodarczą.

Zgadza się, u nas protestów nie ma. To przede wszystkim problem Europy zachodniej.

Na wyniki gospodarcze w dużej mierze mają decyzje poszczególnych państw. U nas w naszym regionie jednak ten wzrost gospodarczy jest widoczny. Oczywiście byli myśmy w zupełnie innej sytuacji, jeżeli chodzi o punkt wyjścia, ale to też sygnał, że nie popełnialiśmy tych błędów, które zrobiły inne kraje. Dziś to my jesteśmy wartością dodaną dla tej wspólnej Europy.

Trwają negocjacje nowego budżetu europejskiego. Pierwsze zapowiedzi mówiły o tym, że zostanie przyjęty do końca tego roku – ale ostatnio coraz więcej mówi się o konfliktach między poszczególnymi krajami. Ten termin jest dalej realny?

Jestem przekonany, że tak. Owszem, pojawił się spór, ale teraz będzie on rozstrzygany w negocjacjach. Początkowe żądanie cięć były celowo wygórowano, teraz zaczynają one być coraz bardziej urealniane. Sytuacja się ciągle zmienia. Proszę spojrzeć choćby na kwestię ETS. Nie ma zgody na uruchomienie ETS2. Z kolei ETS1 zostanie zliberalizowany, Komisja Europejska prowadzi adekwatne obliczenia. W grudniu poznamy konkretne propozycje.

W jakim kształcie będzie przyjęty budżet UE na lata 2028-2034? Jak bardzo zbliżonym do leżącej teraz na stole propozycji Komisji Europejskiej?

Ostateczne rozstrzygnięcia pewnie będą oznaczały trochę niższe sumy niż teraz proponowane. Ale na pewno nie będzie żadnych negatywnych zmian w rolnictwie. 123 mld euro, które są obecnie w polskiej kopercie, wydają się niezagrożone. Muszą też znaleźć się fundusze na wydatki związane z bezpieczeństwem, to też oczywiste. To są miliardy, które muszą przynieść też efekt gospodarczy. Jeżeli ktoś mówi, że nam się w Unii nie opłaca być, to nie wiem, na jakiej podstawie tak twierdzi.

Opowiada Pan historię sukcesu, o tym, jak wszystko się układa w logiczną dla Polski całość.

Bez przesady. Chciałbym, żeby wiele rzeczy działało lepiej. Ale też faktem jest, że Polska może mówić o swoich sukcesach, bo jest o czym.

Tymczasem w Polsce trwa konflikt o Trybunał Konstytucyjny, a tematem numer jeden staje się scyzoryk w kieszeni osoby, która pod TK protestuje.

Uważa pan, że to jest wzór do naśladowania?

Nie. Ale też nie wydaje mi się, żeby to była kwestia, która zasługuje na tyle uwagi, ile jej się poświęca.

Tyle że mówimy o osobie, które miała ze sobą ten nóż na demonstracji. To jednak inna sytuacja niż wtedy, gdy ktoś taki nóż bierze do lasu na grzyby. Nie widzę niczego złego w demonstrowaniu, w głoszeniu nawet radykalnych haseł. Każdy ma prawo myśleć jak uważa to za stosowne. Natomiast jestem absolutnie przeciwny przemocy. Jestem przeciwny hejtowi, jestem przeciwny grożeniu i szantażowi.

REKLAMA 0111562220

FIRMA SPRZEDA budynek przemysłowy
w Poznaniu przy ul. Malwowej 158.



Powierzchnia użytkowa budynku – 3202,80 m², powierzchnia gruntu – 0,8701 ha.
Tel. kontaktowy 603 920 399

eprasa.pl 8e27ba4829



FOT. PAP/EPA/GUILLAUME PINON

Halicki: Trzeba rozumieć i się wsłuchać w postulaty młodych ludzi, bo oni są przyszłością. Natomiast warto zawuażyć, że takich protestów jak w Europie zachodniej nie ma w naszej części kontynentu. Jesteśmy wartością dodaną Europy

Jest Pan przeciwny hejtowi? Bo Pana partia do wyborów w 2023 r. szła z hasłem, które trzeba było zapisywać ośmioma gwiazdkami.

Niczego nie zapisywałem żadnymi ośmioma gwiazdkami.

Aleksander Miszalski, Wasz ówczesny poseł, a później kandydat na prezydenta Krakowa, zapisał je sobie na czole. Na Campus Polska obecny rzecznik rządu skandował to hasło publicznie.

Proszę zauważyć, jak się później kariera pana Miszalskiego potoczyła. To jest najlepszy dowód na to, że są pewne granice nieprzekraczalne.

Wcześniej centrala partyjna akceptowała jego zachowania, nominując go na kandydata w wyborach w Krakowie.

Nikt mi nie wmówi, nawet jeżeli są takie przykłady, po które pan sięga, że my jesteśmy źródłem hejtu i agresji w Polsce. Uczestniczę w polityce od kilkudziesięciu lat. Nawet w latach opozycji antykomunistycznej nie było takich sytuacji, nie było wtedy takich narzędzi u demonstrantów.

Bardziej zmierzam w pytaniu do tego, czy rzeczywiście należy z taką determinacją walczyć o Trybunał Konstytucyjny. Rzeczywiście warto pod względem politycznym rzucać na niego wszystkie siły?

Poprzednicy Karola Nawrockiego - Andrzej Duda czy Lech Kaczyński - nie mieli wątpliwości, że swoje czynności wykonać muszą, nawet jak nie chcą. Dlatego odwołałbym się do sumienia Karola Nawrockiego. Jest jednak prezydentem całego narodu, a nie jednej partii. I nie może sobie działać na zasadzie swobodnego dobierania sobie sędziów, od których przyjmuje ślubowanie.

Problem w tym, że dziś nie ma ciała, które mogłoby rozstrzygnąć, jak interpretować ustawowy zapis „wobec prezydenta". Karol Nawrocki rozumie go dosłownie, koalicja rządząca symbolicznie. Ten spór mógłby rozstrzygnąć Trybunał Konstytucyjny – ale Wasz rząd nie publikuje jego wyroków.

Bo Trybunał nie pracuje, został zdemolowany przez naszych poprzedników.

To może warto – zamiast brnąć w kolejny spór wokół niego – doprowadzić do jego resetu?

Wiele razy rozmawialiśmy o tym, używając nawet tego zwrotu. Tylko na to potrzebna byłaby zgoda innych środowisk politycznych.

Wiele różnych środowisk o tym mówi. Temat omijają tylko Koalicja Obywatelska i PiS.

Zawsze spokojna, szeroka rozmowa jest lepsza niż taka walka. W sprawnie działającym państwie powinien istnieć niezależny Trybunał Konstytucyjny. Polsce potrzebny jest wolny od politycznych wpływów sąd rozstrzygający kwestie ustrojowe.

Tymczasem Wy do niego wprowadzacie byłego ministra Macieja Berka – dodatkowo pod ochroną SOP.

To, że był ministrem, nie znaczy, że od razu na niego patrzeć jak na polityka. On w rządzie pracował jako prawnik, miał zadania związane z funkcjonowaniem administracji państwowej. To państwowiec – i choćby to go odróżnia od takich nominatów partyjnych jak wcześniej Krystyna Pawłowicz i Stanisław Piotrowicz, czy obecny prezes Trybunału Bogdan Święczkowski. Poza tym instytucja jako taka musi działać i cieszyć się autorytetem. To wie każdy z nas.

Naprawdę Pan uważa, że autorytet Trybunału jeszcze można odbudować bez jego głębokiej przebudowy?

Do tego potrzebna jest wola polityczna, słuchanie siebie nawzajem, ale przede wszystkim wypełnianie własnych obowiązków. Tymczasem prezydent w tej kwestii ewidentnie stanął po jednej stronie sporu politycznego. To się nie godzi głowie państwa. Naprawdę liczyłem, że prezydent, który ma określony styl działania i mówienia, będzie poważnie traktował swoje deklaracje o tym, że będzie prezydentem wszystkich Polaków.

Albo inaczej. Podbijanie sporu z prezydentem jest Wam potrzebne do mobilizacji własnego elektoratu.

Trzeba przede wszystkim rozmawiać z Polakami. Wszystkimi. Sam dużo jeżdżę po swoim okręgu wyborczym, także po miejscach, gdzie wcale moja partia nie cieszy się dużym poparciem. Nie zamykam się w bańce mediów społecznościowych, tylko szukam kontaktu z wyborcami w świecie rzeczywistym. Tędy wiedzie droga do budowania sprawnego państwa. Nie poprzez radykalizację, tylko poprzez rozmowę. Bo na końcu jest jedna, wspólna Polska. Przecież razem chodzimy do sklepów, tak samo dotyka nas drożyzna na stacjach benzynowych. A gdy chcemy te ceny obniżać, to prezydent wetuje wszystko, co rząd poda mu na tacy.

Wy też nie nadstawiacie drugiego policzka w pojedynku z prezydentem.

Każdy walczy takimi narzędziami, jakie ma dostępne. Bo ile razy można być grzeczny?

Przed chwilą przestrzegał Pan przed radykalizacją, bo Polska jest jedna.

Czym innym jest konsekwencja i determinacja, a czym innym radykalizacja. Trzeba to rozróżniać. Radykalizacja niczemu nie służy, a determinacja tak. Tylko osoby zdeterminowane są w stanie osiągać własne cele.

Radykalizacja służy jednemu: mobilizacji własnych wyborców. Wasi wyborcy nie są przekonani, czy jeszcze chcą na was głosować. Stąd rozkręcanie politycznych emocji.

Znów pan zarzuca, że my jako obóz władzy radykalizujemy swoją polityczną działalność. Ja tego nie czuję i nie robię. I uważam, że tego typu działania byłyby błędną strategią. Czym innym jest determinacja, pewnego rodzaju upór, konsekwencja w dochodzeniu do celu - a czym innym radykalizacja. To są dwie różne rzeczy. Nie wolno mieszać tych terminów. Świetnie by było, gdyby prezydent również przypomniał, że nie jest głową państwa tylko własnych wyborców, tylko wszystkich Polaków.

REKLAMA 0311461412



eprasa.pl 8e27ba4829

WYWIAD

Vincent Severski: To jest casting na dywersantów. Nawet lepiej, jeśli wpadną, bo nie trzeba będzie im płacić

Chodzi o sianie zamętu i dywersję. Liczy się cel. Nawet jeżeli zamach się nie uda, sam fakt, że podejmowano próby i że takie zagrożenie istnieje, już jest pewnym osiągnięciem – mówi emerytowany oficer wywiadu i autor książek szpiegowskich Vincent Severski

Anita Czupryn

Odwołam się do Pana doświadczeń pracy w służbach wywiadowczych i zapytam, jak patrzy Pan na to, w jaki sposób rosyjskie służby werbują dziś ludzi przez internet? Co jest nowe, a co rozpoznaje Pan ze swojego dawnego zawodu?

Właściwie samo zjawisko werbowania przez internet tego rodzaju paradywersantów, ludzi do zadań specjalnych czy jakichś konkretnych przedsięwzięć jest nowe. Wcześniej nie istniało, dlatego że nie było takich problemów. Ta wojna jest czymś zupełnie nowym i niesie zupełnie nowe wyzwania. Zresztą, jak sobie przypomnimy, Rosjanie nie wykorzystują tej metody od początku wojny. Pojawiła się w ostatnim czasie, ponieważ dotychczasowe formy działania nie spełniały swoich celów, nie pozwalały realizować zadań. W trakcie wojny służby też się uczą, rozwijają, szukają nowych możliwości. Nie udało się błyskawicznie pokonać Ukrainy, więc trzeba uderzać także w jej zaplecze, czyli w nas, to znaczy w kraje, które ją wspierają. Powiedziałbym jednak, że nie jest wielkim zaskoczeniem, że tak się dzieje, bo pole do działania w tym obszarze było oczywiste. Rosjanie od lat ostro działają w internecie i wykorzystują cyberprzestrzeń, jeżeli nie do werbowania dywersantów, to do inspirowania różnych działań, dezinformacji. Doskonale sobie w tym świecie radzą.

Jak znajdują ludzi gotowych wykonać takie zlecenia? Czy przypomina to sposób, w jaki Pan pozyskiwał współpracowników?

Ale myśmy tego nie robili. To nie jest modus operandi naszych służb. To, na tyle, na ile wiem, w ogóle nie jest modus operandi służb europejskich czy państw demokratycznych. Myślę, że to w tej chwili rosyjska specyfika. Tych ludzi się nie typuje. Oni odpowiadają na swego rodzaju ogłoszenia. To jest casting na dywersantów.

Jak wygląda taki casting?

Po prostu w internecie pojawia się informacja: „Szukamy chętnych do zarobku. Ciekawa robota za granicą. Płacimy dwa tysiące dolarów". Tak to sobie wyobrażam: daje się takie ogłoszenie i zaraz zgłasza się pięć tysięcy albo pięćset osób. Spośród nich wyławia się chętnych. Może być tak, że zgłasza się pięć tysięcy, wybiera się pięciuset, a do wykonania zadania nadaje się tylko pięciu. Albo nawet żaden. Trudno mi powiedzieć, bo trzeba byłoby oprzeć się na badaniach, a przecież nikt takich badań nie robi. Mówię o tym, jak sobie wyobrażam, że mogłoby to działać w taki sposób, jak wyławia się takich ludzi. Przypuszczam, że tak było z Turkami podejrzanymi o podpalenie infrastruktury stacji Starlink. Nie ma znaczenia, kto się zgłosi: Turek, Ukrainiec, Białorusin, może być Polak, nie ma problemu. Chodzi o sianie zamętu i dywersję. Liczy się cel. Nawet jeżeli zamach się nie uda, sam fakt, że podejmowano próby i że takie zagrożenie istnieje, już jest pewnym osiągnięciem. Oczywiście zadania dywersyjne mają różny stopień skomplikowania. Na przykład dron z materiałami wybuchowymi na lotnisku w Lipsku, to już była, moim zdaniem, bardzo zaawansowana robota GRU czy Specnazu. Przypuszczam, że amatorzy raczej tego nie zrobili, bo tam był prawdziwy ładunek. Ale też nie chodziło o to, żeby wysadzić te samoloty. Chodziło o to, żeby postawić na nogi niemieckie służby i wszystkich Niemców pod hasłem: „Patrzcie, możemy wam to zrobić. Jeszcze tego nie zrobiliśmy, ale jak będziemy chcieli, to wysadzimy wam samoloty na lotnisku". To jest element wojny. Ci dywersanci, tak ich nazwijmy, są elementem wojny psychologicznej. Nie chodzi przecież tylko o wyrządzanie rzeczywistych strat, ale o szerzenie niepokoju, paniki, niechęci, o dzielenie społeczeństwa. Bo jedni będą mówić: „Trzeba coś z tym robić", a inni powiedzą: „Trzeba coś zrobić z tymi Ukraińcami". I tak to działa.

Po zamachu na ukraińskiego aktywistę i wolontariusza Serhija Sternenkę pojawiła się relacja, że podejrzanej przedstawiano go jako człowieka pracującego dla FSB. Można tak zmienić komuś obraz drugiej osoby, żeby uznał przemoc wobec niej za słuszną?

No oczywiście. Przypuszczam, że bardzo często, kiedy rekrutuje się ludzi przez internet, nie wygląda to tak, że na końcu mówi się człowiekowi: „Słuchaj, jesteśmy z FSB i tak naprawdę chodzi o to i o to". Nie, nie. Tych ludzi często do końca utrzymuje się w nieświadomości. To zwykle prości, prymitywni ludzie, którzy chcieli pieniędzy. Przypuszczam, że oni może nawet nie zastanawiają się nad tym, co robią. Są manipulowani. Przecież ludzie ze służby, która to robi, czy jest to SWR, czy GRU, ci siedzący po drugiej stronie komputerka, są zawodowcami najwyższej klasy. Używają prymitywnych metod, ale dobrze wiedzą, czego i dlaczego używają. Potrafią się nimi posługiwać. Nic nie dzieje się przypadkowo. To ludzie wyćwiczeni w sztuce manipulacji.

Ludzi pozyskanych do takich zadań nazywa się „jednorazowymi agentami". Co ta jednorazowość oznacza dla wykonawcy zlecenia?

Ważne, żeby podpalił, spróbował podpalić albo coś wysadzić. A jeśli sprawa się wyda? Każde rozwiązanie dla Rosji jest korzystne. Oni doskonale zdają sobie sprawę, że werbując do takich zadań amatorów, muszą liczyć się z tym, że może się to zakończyć porażką. Że ci ludzie wpadną. Ale efekt jest taki, że my, i ty, i ja, o tym rozmawiamy. Bo groźba jest realna. Oni grożą nam naprawdę. A co się potem stanie z wykonawcami? Nawet lepiej, jeśli wpadną, bo nie trzeba będzie im płacić. Chodzi o pokazanie, że zagrożenie jest realne. To są samobójcze bomby jednorazowego użytku. Ważne, żebyśmy o tym mówili. Żeby ludzie się bali.

Kiedy czyta Pan o podpaleniu, próbie sabotażu czy serii alarmów, co każe Panu podejrzewać operację rosyjskich służb?

Wszystko. Albo przyjmijmy w sumie dość banalną odpowiedź: wszystko, co przynosi korzyść Rosjanom, to teren, na którym podejrzewamy, że oni po prostu działają. Rosyjskie służby specjalne to kilkadziesiąt tysięcy dobrze przygotowanych, wyszkolonych profesjonalistów. Wykorzystują absolutnie wszystkie elementy naszego życia społecznego, politycznego i gospodarczego, w których mogą dostrzec jakąś korzyść. Nie mówię, że wszystkie te zdarzenia inspirują. Niektóre inspirują, ale bardzo wiele zdarzeń to zjawiska naturalne, które występują niezależnie od tego, czy Rosja jest, czy jej nie ma. One zawsze były. Rzecz w tym, że w dobie cyberprzestrzeni istnieją ogromne możliwości wpływania na nie, inspirowania ludzi do określonych postaw i zachowań, namawiania ich, tworzenia całej otoczki psychologicznej. Rosjanie już przygotowują swoje potężne siły do walki przy pomocy sztucznej inteligencji. To następny etap, w który już wchodzą. Niedługo to poczujemy. Problem polega na tym, że mogą nam szkodzić w cyberprzestrzeni, bo u nas jest wolność w internecie. Jesteśmy państwami demokratycznymi i mamy tę wolność. Z cyberświata wynikają zagrożenia, takie jak ostatnie wydarzenia związane ze szkołami.

Tomasz Siemoniak mówił o sprawdzaniu rosyjskiego wątku w sprawie fałszywych alarmów i dezinformacji wokół szkół, aktów nożowników. Jak Pan ocenia możliwość rosyjskiego wpływu na te wydarzenia?

W pełni zgadzam się z ministrem Siemoniakiem. Dodałbym, że przemoc w szkołach była zawsze. Dzieci z nożami zawsze przychodziły. Takie zdarzenia miały miejsce nie tylko w Polsce, ale w szkołach na całym świecie. Zawsze coś takiego się zdarzy. Problem polega na tym, że przeciwnik wykorzystuje to zjawisko w odpowiedni, propagandowy sposób, uderzając na przykład w państwo. Za pośrednictwem botów, trolli szerzy informacje: „To Ukrainiec", podsuwa inne tropy albo przekonuje: „To państwo jest winne". Ci dżentelmeni, którzy siedzą po drugiej stronie komputera, mają przygotowane algorytmy i wiedzą, co podsyłać do dyskusji, jak aktywizować społeczeństwo. To nie znaczy, że będzie to trwało przez wieki, bo to zjawiska krótkotrwałe. Mają duży potencjał emocjonalny w krótkim czasie. Już widać, że temat szkół słabnie, prawda? Temat Wołynia też trochę osłabł. Wcześniejsze tematy i zjawiska również. Ale kiedy robi się to stale, permanentnie, to społeczeństwo długo jest na haju. I najważniejsze, żeby na tym haju było do wyborów. Dopiero ta kwintesencja działań jest obliczona na podjęcie decyzji politycznej przez obywateli, którzy wcześniej zostali nakręceni w różnych sprawach.

Dzieci porozumiewają się na platformach do gier, które trudno kontrolować, takich jak zablokowany w Rosji Roblox. Czy rosyjskie służby mogą wykorzystywać takie miejsca do pozyskiwania młodych ludzi?

No, właśnie, w Rosji wszystko jest pod kontrolą. Rosja to specjokracja. Jedyne państwo na świecie, w którym rządzą służby specjalne. Mają nawet własnego prezydenta. Tam nic nie dzieje się spontanicznie. Nie ma żadnej wolności. Wszystko jest odpowiednio zagospodarowane przez władzę.

eprasa.pl 8e27ba4829



FOT. 123RF

Vincent Severski: W dobie cyberprzestrzeni istnieją ogromne możliwości wpływania, inspirowania ludzi do określonych postaw i zachowań, namawiania ich, tworzenia całej otoczki psychologicznej

Społeczeństwo jest manipulowane, indoktrynowane. Koniec.

U nas nastolatek powie rodzicom: „Wy mnie nie rozumiecie, a w internecie znalazłem kogoś, kto mnie rozumie". Jak odróżnić zwykły bunt od sytuacji, w której ktoś zaczyna przejmować wpływ na dziecko?

Mówimy tu już o naturalnym zjawisku, które wynika w ogóle z istnienia społeczności internetowej. Powiedziałem, że to nie znaczy, iż służby są źródłem tego rodzaju działań. To, wydaje mi się, naturalne zjawisko, któremu podlegają dzieci. A dorośli nie podlegają? Dorośli również. Dzieci oczywiście w innym wymiarze, bo są jeszcze nieukształtowane, emocjonalne, ale dorośli przecież też. Kiedy nasza rozmowa zostanie opublikowana w internecie, pojawią się pod nią komentarze. Oprócz masy rosyjskich trolli swoje opinie będzie wyrażała masa ludzi, którzy po prostu są skołowani. Ująłbym to w ten sposób: do tej pory były dwa podstawowe filary wychowania dzieci. Kiedyś był jeden. Dom. Później pojawiła się szkoła, a teraz doszedł internet. Mamy trzy filary i w każdym z tych obszarów konieczne są ograniczenia. W domu młodzież ma ograniczenia, w szkole ma ograniczenia, w internecie też musi je mieć. Może za dwieście albo pięćset lat pojawi się kolejne zjawisko. Wcześniej była jeszcze ulica, która wychowywała, ale to inna sprawa.

Nawiążę do tego, że dorośli również podlegają takim wpływom. Nawet wśród swoich facebookowych znajomych widzę osoby, które w tak zwanych mediach społecznościowych udostępniają treści podsycające strach, napięcia, niechęć do Ukraińców czy uchodźców. Psycholożka Aleksandra Piotrowska stwierdziła ostatnio przy okazji udzielanego mi wywiadu, że to ludzie, którzy czują się ważniejsi, gdy mają coś do powiedzenia o tego rodzaju dramatach. Jak więc odróżnić kogoś, kto wyraża własne poglądy, choćby ostro krytykował państwo, od człowieka, którego działania wykorzystują obce służby? Kiedy można postawić takie podejrzenie?

Bardzo trudno mi na to pytanie odpowiedzieć. Fachowcy, którzy operują w tym świecie, czasami potrafią odróżnić rosyjskie trolle, w jakimś sensie je wyłapać, ale to nieliczni ludzie, którzy mają wyrobione oko i ucho na tego typu zjawiska. Myślę, że 90 procent społeczeństwa w ogóle tego nie łapie. Podobno wśród osób bardzo aktywnych w cyberprzestrzeni są ludzie, którzy w miejscach publicznych mają problem z wyrażaniem swoich poglądów i emocji. To ciekawe: w internecie mają radykalne poglądy, a kiedy przychodzi do czegoś w rzeczywistości, siedzą cicho. Ale ja jednak nie potrafię odróżnić prawdziwego trolla od człowieka zainspirowanego czy człowieka zmanipulowanego.

Po atakach na centra danych Yandexu wielu ludzi uwierzyło, że z internetu znikнęły rosyjskie boty propagandowe.

Tak, to był fake news. Bardzo dobry, bardzo mi się podobał. Powinniśmy też walczyć z nimi ich metodami, bo to element walki propagandowej. Oni przecież przemycają nam tutaj najróżniejsze kłamstwa, karmią nas nimi. Warto od czasu do czasu odbić piłeczkę, nawet takimi metodami. Dużo ludzi w to uwierzyło i bardzo dobrze.

Ta wiadomość bardzo ucieszyła wielu ludzi. Niektórzy nawet zauważyli, że poprawiła się atmosfera w komentarzach.

Świetne zagranie, naprawdę, bardzo mi się to podobało. Okazuje się, że my też możemy walczyć z nimi takimi metodami.

W czym rosyjskie służby są dziś przeceniane?

Nie możemy patrzeć na to w ten sposób, że są przeceniane. Ja tak na to nie patrzę. To bardzo dobre, mocne służby, dobrze dofinansowane, z dobrze przygotowanymi ludźmi, zdeterminowane do działania. W dodatku działają w warunkach wojennych, a więc dochodzi do tego ważny element motywacyjny. Poza tym mają interes w tym, żeby w nas uderzać, podejmować ofensywę na naszym kierunku. Oczywiście walka wywiadów nie wygląda tak, że my się bronimy, a oni tylko atakują. My też atakujemy. Ale ogólne uwarunkowania strategiczne są takie, że to oni mają interes w ataku, w natarciu. Zresztą dobra, mądra obrona bywa czasem lepsza niż kontruderzenie. Nie wolno ich jednak nie doceniać. Kto się śmieje z Rosjan, sam sobie szkodzi.

W debacie o bezpieczeństwie Polski często słyszymy zapewnienia, że świetnie sobie radzimy. Czy dostrzega Pan coś, czego ludzie zajmujący się bezpieczeństwem nie chcą przyjąć do wiadomości?

Nie widzę tego. Problemem jest dezinformacja w sieci. To odrębna kwestia, która nakłada się na podziały polityczne w Polsce. Stosunek do rosyjskiej inspiracji, dezinformacji i manipulacji trochę przebiega po linii politycznej. Ci, którzy biją w Berlin, Brukselę, Ukrainę, najczęściej w ogóle nie mówią o Rosji. A jeśli czasami się wypowiadają, to krytykują ją bardzo nieśmiało. Tymczasem wszystkie tego rodzaju postawy de facto służą interesom Kremla. Powiem więcej: nawet jeżeli polityk przeklina Putina i odsądza go od czci i wiary, ale jeszcze głośniej krzyczy, że zagrożenie widzi w Berlinie czy Brukseli, de facto już przynosi korzyść Kremlowi. Co do tego nie mam absolutnie żadnych wątpliwości. Łatwo więc wyobrazić sobie, gdzie przebiega linia podziału: zgodnie z tym, jak poszczególne ośrodki polityczne ustawiają się wobec tego problemu. Przecież mamy w Polsce jawnie prorosyjską partię, jawnie prorosyjskie ugrupowania i stowarzyszenia. Wcale nie kryją, że podoba im się Władimir Władimirowicz i to, co robi. Kiedy dobrze się przyjrzeć, wychodzi prawie 20 procent elektoratu. Jednym bardzo się to podoba, a innym przynajmniej nie przeszkadza. A to na jedno wychodzi. Tymczasem 20 procent elektoratu może już zdecydować o losach kraju.

Jak na tym tle ocenia Pan stanowisko prezydenta?

Widziałem, że, zdaje się, ktoś od prezydenta niedawno z Rodakami Kamratami się kamratał. Nie podoba mi się, że prezydent nie zajmuje w tej sprawie zdecydowanego, wyraźnego stanowiska. A powinien, jest prezydentem naszego państwa. Trzeba bardzo wyraźnie napiętnować rosyjskie trolle, zarówno tych świadomych, jak i manipulowanych, nieświadomych. Jasno wskazać, kto źle służy Polsce.

Czy Rosjanom potrzebni są w Polsce ludzie, którzy lubią Rosję? Czy wystarczą im tacy, których wściekłość na własne państwo zaślepia do tego stopnia, że przestają pytać, komu służy ich działanie?

Wychodzę z założenia, że naszym przeciwnikiem jest reżim, a nie ludzie. Przeciwnikiem jest reżim kremlowski. Ludzie w Rosji są zindoktrynowani, zmanipulowani, oszukani. Gdyby w Polsce jedna partia rządziła tyle lat, też by tak było. Też można byłoby zrobić ludziom wodę z mózgu. Natomiast powiem wyraźnie: Rosję mogą zmienić tylko Rosjanie. To oni mogą podjąć się tego wielkiego dzieła, zmienić ten kraj. Nikt z zewnątrz tego nie zrobi, tylko oni sami. Dlatego nie zapominajmy o tym: mogą to zrobić Rosjanie.

Załóżmy, że czyta nas ktoś, kto przyjął podejrzane zlecenie i właśnie zrozumiał, dla kogo mógł pracować. Boi się zgłosić, bo zrobił już coś złego. Co by mu Pan powiedział?

Niech się zgłosi, niech nie czeka, bo i tak wpadnie. Tylko mu się wydaje, że można to ukryć. Z tego, co obserwuję, patrząc na te wydarzenia i akty dywersji, nasze służby działają bardzo dobrze. Bardzo dobrze. Proszę zauważyć, że dwóch Turków podejrzanych o podpalenie stacji Starlink wyłapaliśmy w Niemczech. Dzisiaj nie tylko przeciwnik działa w cyberprzestrzeni. My też tam jesteśmy i potrafimy to obserwować.

W listopadzie ma się ukazać Pana nowa książka. Opowiada Pan w niej o tym, co dzisiaj się dzieje na świecie?

To książka o wojnie ukraińsko-rosyjskiej. Chciałem opowiedzieć więcej o problemach ukraińsko-rosyjskich, bo wydaje mi się, że w Polsce ludzie w ogóle nie mają pojęcia, o co chodzi w tej wojnie.

Jako pisarz może Pan pokazać myśli bohatera. Czy dzięki temu lepiej rozumie Pan ludzi, czy może dziś ostrożniej ich ocenia?

Bardziej uważam z oceną. Zachowuję większy dystans. Stawiam więcej pytań, niż udzielam odpowiedzi. Nigdy w swojej twórczości nie próbowałem tłumaczyć, jak jest. Staram się pytać, jak mogłoby być, gdyby było lepiej, gorzej albo inaczej.



FOT. BARTEK SYTA

Vincent V. Severski

To pseudonim pisarski Włodzimierza Sokołowskiego, emerytowanego pułkownika wywiadu. Pełnił służbę wywiadowczą 26 lat, z czego prawie połowę poza Polską. Po 1990 roku przeszedł przeszkolenie w USA przez CIA.

eprasa.pl 8e27ba4829

PASJA



FOT. BOGDAN HUĆKO

Nataniel Zawlik (w białej koszulce) i Wiktor Ignarski na dzwonnicy bazyliki mniejszej pw. Przemienienia Pańskiego w Brzozowie

Z miłości do dzwonów. Nietypowa pasja nastolatków, dla których wieże kościelne i dzwonnice stały się drugim... domem

Dwóch nastolatków – Nataniel Zawlik i Wiktor Ignarski – dokumentuje, opisuje, przywraca do życia dzwony kościelne i cerkiewne. Byli już na ponad 100 wieżach. Inwentaryzują zarówno kilkutonowe kolosy, jak i niewielkie sygnaturki

Bogdan Hućko

Na wieżach kościelnych i dzwonnicach są w swoim żywiole. Czują się jak przysłowiowa ryba w wodzie. Nie ma dla nich żadnych trudności ani przeszkód, żeby dotrzeć często w bardzo niedostępne miejsca. Działają dopiero od pięciu lat, a odnieść można wrażenie, jakby zajmowali się tym od dziesięcioleci. A przecież obaj to nastolatkowie. W sumie mają tylko 34 lata...

Nataniel Zawlik z Korczyny koło Biecza, 16-latek, jest uczniem drugiej klasy szkoły średniej „w chmurze". Inaczej nie miałby szans pogodzić swojej pasji z chodzeniem do tradycyjnej szkoły.

Dwa lata starszy Wiktor Ignarski z Zarzecza koło Dębowca uczy się w technikum Zespołu Szkół Usługowych i Spożywczych w Jaśle. Przyszłego technika chłodnictwa i klimatyzacji czeka w tym roku szkolnym matura.

Obaj mają – jak na nastolatków – nietypowe zainteresowania. Są zafascynowani dzwonami kościelnymi, zarówno ze świątyń rzymskokatolickich, greckokatolickich czy też cerkwi prawosławnych.

Dziecięce zauroczenie

Każda pasja zaczyna się od fascynacji, ale nie każda fascynacja przeradza się w pasję. W ich przypadku zauroczenie dźwiękiem dzwonów z lat dziecięcych nie wygasło. Jakby płynnie przeszło w fascynację i stało się pasją, która w dużej części zawładnęła ich życiem.

Obaj w identycznych okolicznościach zaczęli interesować się tymi niezwykłymi instrumentami.

– Miałem chyba cztery lata. Stałem z rodzicami przed kościołem w Libuszy. Była akurat dwunasta. Dzwoniły dzwony. Pierwszy raz zobaczyłem, jak biją. Podobno stałem jak zaczarowany ich dźwiękiem. To był przełom. Zaintrygowało mnie ich brzmienie. Zacząłem się tym interesować. W kolejnych latach szukałem informacji w internecie. Zobaczyłem filmy o dzwonach robione przez innych. W wieku 11 lat pomyślałem, że może sam spróbuję to robić i zacząłem umieszczać filmy na YouTube – opowiada Nataniel Zawlik.

Wiktora Ignarskiego w wieku dziecięcym zauroczyły dzwony w Dębowcu. Miał wtedy trzy lub cztery lata.

eprasa.pl 8e27ba4829

– Tata mówił mi, że stałem i oglądałem, jak dzwonią. Podobno bardzo byłem zainteresowany ich dźwiękiem. Gdy miałem 11 lat, zacząłem chodzić po wieżach kościelnych, zainteresowała mnie sztuka ludwisarska, nagrywałem filmy – wspomina początki fascynacji dzwonami.

Pięćdziesiąt dźwięków brzmiących naraz

Drogi Nataniela i Wiktora zeszły się w sieci, na kanale YouTube. Zaprzyjaźnili się szybko i od pięciu lat działają razem. Przestali być anonimowymi pasjonatami, znanymi tylko w swojej bańce. Tworzą duet znawców i kompetentnych fachowców.

Dziecięca fascynacja dzwonami przeszła u nich w kolejną fazę pasji – zainteresowań kampanologią, czyli naukową analizą, inwentaryzowaniem, archiwizowaniem, badaniem, naprawianiem i uruchamianiem dzwonów.

Spotykamy się na dzwonnicy kolegiackiej bazyliki mniejszej pw. Przemienienia Pańskiego w Brzozowie. Nataniel zajmuje się inwentaryzowaniem. To bardzo czasochłonne zajęcie. Wykonuje dokumentację fotograficzną każdego z pięciu dzwonów, ich parametry. Mierzy średnicę, wysokość, grubość ścian klosza, żeby później w specjalnym programie obliczyć ich wagę. Nagrywa również film z uruchomienia dzwonu oraz samo dzwonienie. Analizę dźwiękową danego dzwonu wykonuje w specjalistycznym programie.

– Mam słuch absolutny i potrafię określić dźwięk. Dzwon jednocześnie ma około 50 dźwięków brzmiących naraz. Jeden z nich jest najbardziej słyszalny, który wydobywa się wtedy, gdy serce uderzy w swoje miejsce, czyli pierścień odsercowy. Najważniejszych jest sześć dźwięków. Wydźwięk trwa do 2-3 minut – tłumaczy Nataniel po wysłuchaniu i nagraniu dźwięku kolejnego dzwonu.

Największy na wieży w Brzozowie jest „Władysław" z 1788 roku. Jego średnica wynosi 141 centymetrów.

– Będzie ważył około 2 ton. Odlany był na miejscu w Brzozowie przez miejscowego ludwisarza – dodaje Nataniel po dokładnym obejrzeniu „Władysława".

Pasjonuje go historia dzwonów, ludwisarze, często burzliwe dzieje instrumentów wiszących na kościelnych wieżach. Konsultuje z naukowcami i – jak zaznacza – otrzymuje duże wsparcie od historyków.

Uwielbia majstrować przy automatyce

Obaj świetnie się uzupełniają. Nataniel ma zacięcie historyczne, a Wiktor uwielbia majstrować przy automatyce, bo coraz częściej parafie decydują się na zautomatyzowanie dzwonów, które przez wieki uruchamiane były siłą ludzkich rąk. Ta tradycja jest podtrzymywana od XVI wieku m.in. na Wawelu w Krakowie, gdzie do rozkołysania ważącego ponad 12 ton Zygmunta potrzeba od 8 do 12 mężczyzn zrzeszonych w Bractwie Dzwonników Wawelskich.

– Automatyka opiera się na silniku liniowym, który bezstykowo napędza dzwon. Silniki liniowe bardzo dobrze pracują, nie szarpią dzwonem, mają delikatny rozruch. Jedyny minus to pobór prądu – mówi Wiktor Ignarski.

Oprócz zainteresowania dzwonami, jego drugie hobby związane jest z kierunkiem nauki w technikum. W minionych 5 latach był na kilkudziesięciu wieżach i dzwonnicach. Czasami włosy mu się na głowie zjeżyły, co zobaczył.

– Od strony technicznej jest czasami się czymś zachwycić, ale też i przerazić. Istnieją zagrożenia zapalenia, spotykamy przekroje kabli niezgodne z prawem, również ich kolorystyka nie jest zachowana. Grozi to porażeniem prądem. Księża o tym nie wiedzą, bo nie ma im kto o tym powiedzieć. Prace zostały wykonane w sposób partacki. Brakuje na przykład uziemienia, a z silników może być przebicie i wtedy elementy dzwonu są pod prądem – dzieli się swoimi spostrzeżeniami i ostrzega Wiktor Ignarski.

– O dzwony się nie dba, byle dzwoniły. Dopiero jak nie dzwoni lub coś w nim strzela, to wtedy jest alarm – dodaje.

Uszkodzone dzwony Nataniel i Wiktor rozpoznają po głuchym dźwięku, wydawanym jakby ktoś uderzał w wytłumioną blachę. Bez alikwotów, czyli tonów składających się na jego barwę, bo dźwięk dzwonu nie jest pojedynczym tonem, lecz złożonym akordem. Uszkodzone nie wydają rezonansu akustycznego.

– Dzwon pięknie brzmi wtedy, gdy serce dzwonu uderza w jego pierścień odsercowy i brzmi akordem – precyzuje Nataniel.

Serca dzwonów też umierają

Przyczyn uszkodzeń dzwonów jest wiele. Nie wszyscy wiedzą, że pęknięte serce bardziej eksploatuje dzwon i prowadzi do jego uszkodzenia, a nawet pęknięcia. Dzwonienie pękniętym dzwonem może doprowadzić nawet do tego, że cały dzwon może spaść.

– Najważniejszym, kluczowym elementem jest serce. Jeżeli będzie bardzo twarde i uderzało w jeden punkt, to dzwon jest zagrożony. Musi być odpowiednia kula i uderzać w odpowiednie miejsce. Ważny jest materiał, z którego jest wykonane, oraz długość ogona, który znajduje się poniżej kuli. Wszystkie parametry komponują się, żeby dzwon dobrze i prawidłowo funkcjonował. Jeżeli serce jest twarde i na dodatek ma pęknięty ogon, to zagraża dzwonowi. Serce, tak jak ludzkie, nie trwa wiecznie. Też umiera. Serce ma żywotność około 20 lat. Jego kula, która styka się z kloszem dzwonu, z czasem twardnieje. Jeżeli jest w nim ubytek, to wtedy całe nasilenie idzie na ogon, który może pęknąć i odpaść. Wtedy serce bije w dzwon z bardzo mocną siłą i się zużywa. To element, który eksploatuje dzwon. W porę należy wymienić serce. Ważna jest konserwacja, przeglądy, bo gdyby komuś spadło na głowę, to byłoby niefajnie. Musi być solidne, wykonane z dobrego materiału, z miękkiej stali do starszych dzwonów, bo nie wiadomo, jaką mają strukturę. Mogło powstać jakieś zapowietrzenie. Ponadto zdarzają się wady odlewu czy ubytek materiału – tłumaczy Wiktor Ignarski.

Istotne jest też, z jakiego materiału wykonany jest dzwon. Największe odlewane są ze spiżu, rodzaju brązu, który składa się ze stopu miedzi (78 proc.) i cyny (około 22 proc.). Obydwa te metale zapewniają odpowiednią twardość, elastyczność i właściwości akustyczne. W czasach, gdy brakowało odpowiednich materiałów, odlewano dzwony z domieszką ołowiu i cynku, ale także ze staliwa, bo było tańsze. Wynikało to też z przyczyn finansowych – parafie nie miały pieniędzy, zamawiały tańsze. Takie dzwony przetrwały zawieruchy wojenne, bo np. podczas II wojny światowej nie zostały zarekwirowane przez Niemców.

– W dzwonach z żeliwa i stali, w sercu stosuje się brązowe wkładki. Żeliwo nie jest zbyt trwałe. W miejscu, w którym serce uderza w klosz, stosuje się wprasowywane wkładki z brązu i one się zużywają – dodaje Wiktor.

Wszystko zaczęło się w Rozdzielu

Pierwszą renowację wykonali w cerkwi unickiej w Rozdzielu. Dzwon był w opłakanym stanie.

– Wyremontowaliśmy 12-kilogramowy dzwonek własnymi rękami – zaznacza Nataniel. Nie było to tylko wyczyszczenie i wypolerowanie klosza oraz wykonanie nowego serca, ale też wymiana konstrukcji nośnej, wykonanie nowego jarzma. Wcześniej dzwon uderzał m.in. o belkę więźby dachowej. To jedyny zachowany do dzisiaj dzwon – odlany przez Antoniego Serafina w Kałuszu – z tej cerkwi greckokatolickiej. Oznaczony jest numerem seryjnym 467.

Po ćwierćwieczu milczenia przywrócili do życia dwa sygnaturkowe dzwony w klasztorze franciszkańskim w Bieczu. Zdjęli kuranty, które obwieszczały upływający czas. Teraz czynią to dzwony napędzane silnikami liniowymi.

To był przełom w ich działalności. Wykonali m.in. remont dzwonów w Głojscach w gminie Dukla.

– Tam wymieniliśmy wszystkie zawieszenia, serca, automatykę. Zajęło nam to cztery miesiące, dużo wysiłku, ale jesteśmy dumni z tego, co wyszło – podkreśla Nataniel.

W sumie poddali renowacji już 40 dzwonów.

Skrywają wiele tajemnic

Dla Nataniela i Wiktora nie ma barier, które by ich zniechęciły do rozwijania swoich pasji. Ta ciekawość i zacięcie historyczne zaprowadziły Nataniela na sygnaturkę bieckiej fary – kolegiaty Bożego Ciała, perły gotyckiej architektury sakralnej w Polsce. Dokonał odkrycia. Okazało się, że znajduje się tam dzwon odlany przez Jana Weygla z Nowej Wsi Spiskiej (Spisska Nova Ves), obecnie na Słowacji, z tego samego okresu i w tej samej ludwisarni co słynny dzwon „Urban" (1382 r.), który po uszkodzeniu trafił do Muzeum Ziemi Bieckiej i można go oglądać w Kromerówce.

– Najstarsze dzwony w Polsce pochodzą z początku XIII stulecia i najwięcej jest ich na Pomorzu Zachodnim. Za najstarszy dzwon w Polsce uważany był dotąd „Herman" z 1271 roku, znany też jako „Nowak", z Wieży Srebrnych Dzwonów na Wawelu. Po najnowszych badaniach część historyków kwestionuje datę odlewu i skłania się do późniejszej metryki. Nie jest to naukowo udowodnione – zaznacza nastolatek z Korczyny.

Z Natanielem o dzwonach można rozmawiać godzinami. Posiada ogromną wiedzę, z mnóstwem ciekawostek historycznych, dotyczących także Podkarpacia.

W Izdebkach zachował się zestaw 4-dzwonowy, odlany w okresie międzywojennym przez znaną ludwisarnię Karla Schwabe z Białej Krakowskiej (obecnie to część Bielska-Białej). Przetrwały cudem, bo był do nich bardzo trudny dostęp. Nawet Niemcy nie zdjęli. Ówczesny proboszcz (w latach 1914-1948) ks. Jan Obara wysłał list w języku niemieckim do Generalnej Guberni, że zdjęcie dzwonów jest niebezpiecznym zajęciem. Ocalały.

W Haczowie Nataniel z Wiktorem naprawiali automatykę i odkryli na strychu ukryty dzwon.

– Kościół w 1939 r. był w stanie surowym. Haczowianie zdążyli zdjąć dzwony po wybuchu wojny, by uniknąć rekwizycji, jakiej doświadczyli podczas I wojny światowej. Zostały zdjęte z wieży, przykryto je słomą i zakopano w ziemi, pod wieżą wewnątrz kościoła. Niemcy w kościele urządzili sobie magazyn i zalali to miejsce betonem i tylko dlatego 6 dzwonów przetrwało ostatnią wojnę. Jeden z XV wieku, jeden z XVII wieku i cztery współczesne, z okresu międzywojennego – przytacza historię Nataniel.

W Krośnie duet nastolatków serwisuje dzwony z 1639 roku, wykonane przez miejscowych ludwisarzy Szczepana Mentela i Jerzego Oliwiera, którzy zasłynęli odlaniem monumentalnych dzwonów dla kościoła farnego: „Urbana" – jednego z największych w Polsce (jego obwód wynosi 490 cm), „Jana" i „Maryana", ufundowanych przez miejscowego mieszczanina i bogatego kupca, pochodzącego ze Szkocji, Roberta Wojciecha Portiusa.

– Poeci pisali o tych dzwonach, że swoim dźwiękiem przechodzą do duszy człowieka. Mamy zaszczyt te dzwony serwisować – nie kryje radości Nataniel.

Zapłatą jest satysfakcja

Obaj należą do Interdyscyplinarnego Zespołu Badań Kampanologicznych Regionu Karpackiego działającego przy Stowarzyszeniu „Ruska Bursa" w Gorlicach, zajmującego się badaniem historycznych dzwonów, ludwisarstwa w szeroko pojętym regionie Karpat. Stowarzyszenie jest najstarszą łemkowską organizacją społeczną w Polsce, założoną w 1907 r. i reaktywowaną w 1991 r.

Młodzi pasjonaci aktualnie zajmują się inwentaryzowaniem dzwonów w Archidiecezji Przemyskiej (mają zgodę władz kościelnych). Parafii jest niespełna 400, ponadto kościoły filialne i rektoralne. A w każdym co najmniej jeden dzwon. Dotąd byli razem na 100 wieżach kościelnych i dzwonnicach (Nataniel był sam na jeszcze 30). Udokumentowanych mają 800 dzwonów. Wyremontowali dotąd 40.

W tradycji chrześcijańskiej dzwon łączy niebo z ziemią, a jego dźwięk ma przypominać zabieganym ludziom o wartościach duchowych. Nataniel i Wiktor są też już coraz mocniej zabiegani, bo przed nimi ogrom pracy. Dla pozytywnie zakręconych, to zajęcie pochłania ich całkowicie, stało się już chyba sposobem na życie.

– Robimy to z pasji. Z miłości do dzwonów. Po prostu chcemy, żeby jak najlepiej biły, nie ulegały uszkodzeniom, a automatyka – awariom. To wszystko w trosce o ich stan, bo wiele z nich jest bardzo zaniedbanych. Nie chodzi o zarobek. Naszą zapłatą jest satysfakcja, jeżeli wszystko dobrze funkcjonuje, dzwony brzmią dobrze. Wtedy też się cieszymy – mówi Wiktor Ignarski.

Nataniel Zawlik ma swoją misję do wypełnienia.

– Jesteśmy pierwsi. Wiem, że to robota na lata. Nikt wcześniej takiej inwentaryzacji na tych terenach nie robił. Dokumentuję każdy dzwon. Chcę je zachować dla dziedzictwa. Chciałbym napisać i wydać publikację. Może się uda – dodaje.

W młodych głowach buzuje mnóstwo pomysłów. Mają swoje plany, marzenia.

– Ale czasu mało. Kochamy to, co robimy – mówią zgodnie Nataniel i Wiktor. ©℗

eprasa.pl 8e27ba4829

MORZE BAŁTYCKIE



FOT. DR ALEKSANDRA ZGRUNDO



FOT. DR ALEKSANDRA ZGRUNDO

Podwodne łąki i lasy Bałtyku - morze skrywa wiele w swych głębinach

Nie różnią się jakoś szczególnie od tych lądowych, ale mało kto zdaje sobie sprawę z ich istnienia. Podwodne lasy i łąki Bałtyku pełnią istotną rolę w morskim ekosystemie. Jak my sami, we własnym zakresie, możemy je chronić na co dzień, rozmawiamy z dr Iloną Złoch z Wydziału Oceanografii i Geografii Uniwersytetu Gdańskiego

Maciej Krajewski

Warto by było zacząć rozmowę od wyjaśnienia, czym właściwie są te podwodne lasy i łąki?

Kiedy myślimy o Bałtyku, najczęściej widzimy plażę, fale, ewentualnie ryby i meduzy. Tymczasem pod powierzchnią wody kryje się zupełnie inny świat, o którym większość z nas nawet nie wie. Mamy tam prawdziwe podwodne łąki i coś, co można porównać do lasów. Oczywiście nie rosną tam drzewa, ale duże rośliny, takie jak trawa morska, wywłócznik czy rdestnica, oraz glony, między innymi ulwa, gałęzatka czy widlik, które tworzą rozbudowane podwodne skupiska. Co ciekawe, trawa morska, czyli zostera, jest prawdziwą rośliną kwiatową. Ma korzenie, liście, kwitnie i wytwarza nasiona, podobnie jak rośliny lądowe. Tyle że cały swój cykl życiowy spędza pod wodą. Jej przodkowie żyli na lądzie, a w toku ewolucji ponownie przystosowali się do życia w morzu. To pokazuje, jak niezwykły i różnorodny jest świat, który mamy tuż pod powierzchnią Bałtyku.

Rolę lasów - tych lądowych - dobrze zna raczej każdy z nas. Podwodne służą temu samemu?

Można powiedzieć, że pełnią podobną funkcję jak lasy na lądzie. Są domem, schronieniem i miejscem zdobywania pokarmu dla ogromnej liczby organizmów. Wśród ich liści i plech żyją drobne skorupiaki, ślimaki, małże, a także młode ryby. Dla wielu gatunków to coś w rodzaju podwodnego przedszkola, w którym mogą się rozwijać i ukrywać przed drapieżnikami.

Ale to nie wszystko. Roślinność podwodna pomaga też utrzymywać osady na dnie, ogranicza ich wzbijanie przez fale i prądy, uczestniczy w obiegu składników odżywczych, a w przypadku łąk trawy morskiej może również przyczyniać się do magazynowania węgla w osadach.

Warto sobie uświadomić jedną rzecz: kiedy znika taka łąka, nie tracimy tylko roślin. Tracimy całe miejsce do życia dla wielu innych organizmów. To trochę tak, jakbyśmy wycięli las i dziwili się później, że zniknęły z niego ptaki, owady i inne zwierzęta.

Wspomniała pani o znikaniu - co zagraża tej podwodnej roślinności? Czy są to procesy naturalne, czy jednak właśnie człowiek ma w tym istotny udział?

Niestety, człowiek odegrał tu bardzo dużą rolę, chociaż warto podkreślić, że sytuacja nie wygląda już tak źle, jak kilkadziesiąt lat temu. Przez wiele lat jednym z największych problemów Bałtyku była eutrofizacja, czyli nadmierne użyźnienie wody. Do morza trafiały ogromne ilości związków azotu i fosforu, pochodzących między innymi z nieoczyszczonych ścieków, rolnictwa i przemysłu. W efekcie intensywnie rozwijały się mikroskopijne glony unoszące się w wodzie oraz glony nitkowate, które często porastały większe rośliny i glony. Woda stawała się mniej przejrzysta, a do dna docierało coraz mniej światła. Dla podwodnych łąk i lasów oznaczało to coraz trudniejsze warunki do życia.

Na szczęście w ostatnich dekadach wiele się zmieniło. Dzięki budowie i modernizacji oczyszczalni ścieków, rozbudowie sieci kanalizacyjnych, wprowadzeniu bardziej rygorystycznych norm środowiskowych, również tych wynikających z przepisów Unii Europejskiej, udało się znacznie ograniczyć ilość zanieczyszczeń trafiających do morza. W Zatoce Gdańskiej obserwujemy poprawę wielu wskaźników jakości wody w porównaniu z okresem największego zanieczyszczenia. Trzeba jednak pamiętać, że punkt wyjścia był naprawdę zły. Dlatego choć sytuacja jest lepsza, nie oznacza to, że problem eutrofizacji całkowicie zniknął. Nadal do Bałtyku docierają duże ilości substancji odżywczych, przede wszystkim wraz z rzekami i spływem z terenów rolniczych. Co więcej, ekosystem nie regeneruje się natychmiast. Nawet jeśli ograniczymy dopływ zanieczyszczeń, odbudowa zniszczonych siedlisk może trwać wiele lat.

Roślinność podwodna pomaga też utrzymywać osady na dnie, ogranicza ich wzbijanie przez fale i prądy, uczestniczy w obiegu składników odżywczych

ILONA ZŁOCH

Do tego dochodzą zmiany klimatu. Bałtyk się ociepla, coraz częściej pojawiają się okresy bardzo wysokich temperatur wody, zmieniają się również warunki środowiskowe. Nie wszystkie gatunki dobrze sobie z tym radzą. Problemem są też działania bezpośrednio niszczące dno, na przykład pogłębianie, niektóre prace hydrotechniczne czy kotwiczenie łodzi w miejscach występowania podwodnych łąk.

Oczywiście istnieją też naturalne procesy, takie jak sztormy, zmiany poziomu wody czy sezonowe wahania warunków środowiskowych. Rośliny i glony morskie są do nich w pewnym stopniu przystosowane. Jednak kiedy nakłada się na siebie kilka różnych zagrożeń, nawet dobrze funkcjonujący ekosystem może sobie nie poradzić.

Warto też pamiętać, że Bałtyk jest morzem dość specyficznym. Ma niskie zasolenie, ograniczoną wymianę wód z Morzem Północnym i stosunkowo niewiele gatunków w porównaniu z wieloma innymi morzami. Dlatego utrata nawet jednego ważnego elementu może mieć duże konsekwencje dla całego ekosystemu.

Rysuje to obraz nieszczególnie optymistyczny...

Myślę, że nie powinniśmy przedstawiać przyszłości Bałtyku wyłącznie w czarnych barwach, chociaż sytuacja rzeczywiście jest poważna. Mamy coraz większą wiedzę o tym, jak funkcjonują podwodne ekosystemy, co im szkodzi i w jaki sposób możemy im pomagać.

Czy więc możemy coś zrobić, żeby zapobiec zniszczeniu tych podwodnych lasów i łąk?

Przede wszystkim musimy chronić to, co jeszcze mamy. Czasami skupiamy się na odtwarzaniu zniszczonych siedlisk, zapominając, że zachowanie istniejącej, dobrze funkcjonującej łąki jest znacznie prostsze i skuteczniejsze niż próba stworzenia jej od nowa.

Ale odtwarzanie również jest możliwe. Na świecie prowadzi się już wiele projektów, w których sadzi się trawy morskie, wykorzystuje ich nasiona czy próbuje przywracać miejsca występowania dużych glonów. Takie działania podejmowane są również w Polsce, między innymi w Zatoce Gdańskiej i Puckiej. Nie wystarczy po prostu posadzić trawy morskiej na dnie i uznać, że problem został rozwiązany. Trzeba najpierw sprawdzić, czy w danym miejscu są odpowiednie warunki, czy dociera tam wystarczająco dużo światła, jakie jest podłoże, czy rośliny będą miały szansę przetrwać kolejne sezony. Ważne jest też to, co dzieje się

eprasa.pl 8e27ba4829

POLSKA
METROPOLIA WARSZAWSKA

26 października 2026 r

PUPIL
roku 2026



Karmelek, Kamila Wierzchowska



Miko, Wioleta Baczyńska-Daniel, Warszawa



Nastka, Monika Olewińska, Warszawa



Gandhi, Daria Gulska, Warszawa

Są pupile, które wprost uwielbiają być w centrum uwagi. Inne najchętniej ustawiają się w roli obserwatora domowych wydarzeń z parapetu. O jeszcze o innych trudno powiedzieć coś więcej poza tym, że najchętniej śpią całymi dniami na kanapie albo zaglądają z utęsknieniem do miseczki. Są wśród nich urodzeni rozbójnicy, są niepoprawne pieszczochy. Są również dostojni władcy naszych czterech kątów oraz prawdziwi mistrzowie podbijania ludzkich serc jednym spojrzeniem.

Każdy z nich ma własny charakter, swoje małe dziwactwa i kogoś, dla kogo jest... najważniejszym zwierzakiem na świecie!

Właśnie takich bohaterów znajdziecie na kolejnych stronach naszego specjalnego dodatku. Pokazujemy w nim laureatów wojewódzkiego etapu plebiscytu Pupil Roku, organizowanego w całej Polsce, również przez naszą gazetę. To zwierzęta, które zdobyły sympatię i głosy mieszkańców naszego województwa.

Ale pamiętajmy, że plebiscyt Pupil Roku to nie tylko opowieść o zwierzętach. To także doskonała okazja, by docenić - oraz poznać bliżej - tych ludzi, którzy każdego dnia dbają o zdrowie, bezpieczeństwo, dobre samopoczucie oraz urodę naszych milusińskich. Weterynarzy, którzy pomagają im wracać do zdrowia. Groomerów troszczących się o ich pielęgnację. Trenerów i behawiorystów, którzy pomagają nam lepiej rozumieć naszych czworonożnych przyjaciół. A także tych, którzy prowadzą sklepy zoologiczne i pomagają opiekunom wybierać to, czego ich podopieczni potrzebują.

Zarówno ich, jak i właścicieli zwycięskich pupili oraz wielu z nas łączy jedno - zwierzęta zajmują w naszym życiu i sercu szczególne miejsce. Bo kto dzieli dom z psem, kotem czy innym zwierzaczkiem, ten doskonale wie, ile radości potrafi przynieść ich obecność. Merdający ogon, mruczenie albo spojrzenie, które mówi więcej niż tysiąc słów... Znamy? Znamy i uwielbiamy! A kiedy nasz przyjaciel potrzebuje pomocy, wówczas szczególnie doceniamy wiedzę, doświadczenie i zaangażowanie specjalistów, którym powierzamy jego zdrowie i dobrostan. Na kolejnych stronach poznacie więc nie tylko zwierzęcych ulubieńców mieszkańców naszego województwa, ale także ludzi, których praca zasłużyła na uznanie głosujących w tegorocznej edycji plebiscytu.

To nasza tradycyjna akcja, więc kto wie - może w kolejnej edycji to właśnie Twoim pupilem zachwyci się świat?

Zapraszamy do poznania laureatów akcji Pupil Roku 2026 w skali całego naszego województwa. Na tych stronach nie zabraknie zwierzęcego uroku, ludzkiej pasji oraz powodów do uśmiechu.

eprasa.pl 8e27ba4829

WETERYNARZ ROKU MIEJSCE I

To specjalistka od trudnych przypadków



Urszula Iminska, Przychodnia Weterynaryjna Boliłapka, Warszawa

Urszula Iminska (Przychodnia Weterynaryjna Boliłapka, Warszawa) jest absolwentką SGGW. W przychodni zajmuje się chorobami wewnętrznymi, rozwiewając wątpliwości w kwestii najprostszych zagadnień jak i rozstrzygając najbardziej skomplikowane diagnostycznie przypadki. Do zainteresowań doktor Iminskiej należą nefrologiai parazytologia weterynaryjna oraz diagnostyka chorób układu krążenia, a także, choć nie tylko hobbystycznie, bo również w ramach rozwoju naukowego, choroby pszczół.

Zaraz po wygranej nasza laureatka pochwaliła się dobrymi wieściami w mediach społecznościowych przychodni. Pod postem pojawiło się wiele gratulacji oraz komentarzy, które jasno dowodzą, że zdaniem społeczności, to w peli zasłużona nagroda, na którą pracowała latami, zdobywając zaufanie zwierząt i ich opiekunów.

MIEJSCE II



Magdalena Szyrmer, ŻKW Przychodnia Weterynaryjna Grupa EDINA, Warszawa

MIEJSCE III



Dorota Morawska, Przychodnia Weterynaryjna Morawscy, Podkowa Leśna

GROOMER ROKU MIEJSCE I

Coś znacznie więcej niż tylko strzyżenie



Katarzyna Sinicyn, Wyczesany Pies, Izabelin

Katarzyna Sinicyn od 2020 roku pracuje jako groomer. Od roku prowadziwłasny salon Wyczesany Pies, w którym każdego dnia dba o to, aby pielęgnacja była dla psów jak najbardziej komfortowym i spokojnym doświadczeniem. Grooming to dla niej coś więcej niż strzyżenie, najważniejsze jest zaufanie psa i jego dobre samopoczucie. Pani Katarzyna każdego czworonoga traktuje indywidualnie, z cierpliwością i spokojem, bo wie, że wizyta u groomera nie dla każdego jest łatwym doświadczeniem.

Jest również certyfikowaną trenerką psów, dzięki czemu łatwiej rozumie ich zachowanie i potrafi dostosować sposób pracy do ich potrzeb. Zależy jej, aby każdy pies wyszedł z salonu nie tylko pięknie wypielęgnowany, ale też bez zbędnego stresu. Prywatnie jest opiekunką trzech psów, więc doskonale wie, czego właściciele oczekują od groomera. W tym salonie liczy się bezpieczeństwo, komfort i dobra atmosfera.

MIEJSCE II



Agnieszka Olczak, My Dog Groom&Collection, Warszawa

MIEJSCE III



Joanna Kostka, Salon PSYTNIJ, Łomianki

BEHAWIORYSTA/TRENER ZWIERZĄT ROKU MIEJSCE I

Już od 30 lat pomaga rozumieć psi świat



Marzena Dominczak, CaniSphere Project, Warszawa

Od ponad 30 lat pracuje z psami, a także ich opiekunami. Już jako dziecko zauważyła, że pies nie jest „problemem do naprawienia", ale żywą, czującą istotą, z własnymi emocjami, potrzebami, doświadczeniami i sposobem komunikowania się. Im więcej się uczyła i obserwowałam, tym głębsze wnioski wyciągała. Przez wiele lat miała szczęście analizować tysiące psów na wszystkich kontynentach. - Największą satysfakcję daje mi moment, w którym widzę zmianę. Zmianę nie tylko w zachowaniu psa, ale przede wszystkim w relacji pomiędzy psem, a jego człowiekiem. Tę metamorfozę na lepsze, rozluźnienie ciała u psa, uśmiech na twarzy jego opiekuna i spokój w duszy.- mówi Marzena Dominczak. Tworzy zgrane zespoły, w których obie strony czują się dobrze, rozumieją się i czerpią radość ze wspólnego życia. Rozwiązanie problemów to dopiero początek wspaniałej drogi każdego podopiecznego CaniSphere Project.

MIEJSCE II



Agata Wąsowska, Pies na uniwerku, Warszawa

MIEJSCE III



Beata Węgrzyn, B-Happy Tails, Warszawa

SKLEP ZOOLOGICZNY ROKU MIEJSCE I

Koliberek zdobywa wyjątkowy tytuł!

Koliberek, Warszawa, Płowiecka 27

Tytuł Sklepu Zoologicznego Roku trafia do miejsca, które od lat cieszy się zaufaniem właścicieli zwierząt. Klienci doceniają Koliberka (Warszawa, Płowiecka 27) przede wszystkim szeroki wybór wysokiej jakości produktów, dzięki którym mogą zapewnić swoim pupilom odpowiednią dietę, pielęgnację i codzienną opiekę.

To jednak nie tylko bogaty asortyment wyróżnia tegorocznego zwycięzcę. O sukcesie sklepu decydują również ludzie, którzy tworzą to miejsce. Fachowa wiedza, profesjonalne doradztwo oraz indywidualne podejście do każdego klienta sprawiają, że odwiedzający mogą liczyć na pomoc w wyborze produktów najlepiej odpowiadających potrzebom ich zwierząt.

Na uznanie zasługuje także przyjazna atmosfera panująca w sklepie - życzliwość, zaangażowanie i gotowość do dzielenia się doświadczeniem.

PUPIL ROKU
2026

eprasa.pl 8e27ba4829

PUPIL ROKU



Miko
Właściciel: Wioleta Baczyńska-Daniel, Warszawa



Nastka
Właściciel: Monika Olewińska, Warszawa



Malwinka
Właściciel: Małgorzata Sobocinska, powiat pruszkowski



Celina
Właściciel: Olga Omielańczuk, powiat sokołowski



Mała Mi
Właściciel: Nina Kurach, powiat garwoliński



Lusia
Właściciel: Łukasz Dembek, Radom



Stasiek
Właściciel: Zofia Rudzinska, powiat lipski



Kitek
Właściciel: Monika Wasiak, Ostrołęka



Leo
Właściciel: Sebastian Bohran, powiat legionowski



Aramis i Atos
Właściciel: Anita Krupińska, Płock



Kicia
Właściciel: Ewelina Zięcik, powiat przysuski



Pręgusek
Właściciel: Agata Cybula, powiat płoński



Kiciuś
Właściciel: Mariusz Grzybowski, powiat wołomiński



Szajba
Właściciel: Jolanta Kicka-Siwek, powiat mławski

eprasa.pl 8e27ba4829

PUPIL ROKU



Szogi
Właściciel: Katarzyna Krysiak, Siedlce



Lukrecja
Właściciel: Ewelina Styś, powiat grójecki



Tosiek
Właściciel: Julia Kalużna-Kasjaniuk, powiat łosicki



Jagoda
Właściciel: Olenderek izabela, powiat grodziski



Mruczek
Właściciel: Magda Zasłona-Graczyk, powiat ostrołęcki



Borys
Właściciel: Wanda Zagroba, powiat przasnyski



Chester
powiat ciechanowski



Kora
Właściciel: Lena Wierzbicka, powiat zwoleński



Mimi
Właściciel: Basia Serafin, powiat otwocki



Xrona
Właściciel: Paulina Biczan, powiat piaseczyński



Fibi
Właściciel: Natalia Natalia, powiat szydłowiecki



Rosalia
Właściciel: Krzysztof Popielski, powiat sierpecki



Amber i Bibi
Właściciel: Monika Żurańska, powiat płocki



Tosiek
Właściciel: Beata Kryszpińska, powiat kozienicki

eprasa.pl 8e27ba4829

Dom, otoczenie budowa i remonty

PARTNER DODATKU

swissporton

Trwałość, estetyka i nowoczesność

Niezawodne dachówki cementowe swissporTON we współczesnym budownictwie



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Dachówka cementowa łączy trwałość, bogactwo form i korzystną relację jakości do ceny. Marka swissporTON oferuje cztery modele – KAPSTADT, KIOTO, GÖTEBORG i BREMA – dzięki którym pokrycie dachu można dopasować zarówno do nowoczesnej bryły, jak i do tradycyjnej architektury.

Marka z tradycją

swissporTON zadebiutowała na europejskim rynku 7 września 2025 roku i kontynuuje tradycję marki CREATON. Zmiana dotyczyła jedynie nazwy – zachowane zostały wysokiej jakości standardy produkcji oraz dotychczasowe parametry techniczne modeli cementowych. Dachówki cementowe niezmiennie powstają w zakładach w Olkuszu i Chojnicach, a producent swisspor Polska udziela na nie – na określonych warunkach – do 30 lat gwarancji.

Płaska forma dla współczesnych domów

KAPSTADT to płaska dachówka o prostych, czystych liniach, która dobrze wpisuje się w estetykę nowoczesnych budynków. Wysoka precyzja wykonania podkreśla jej geometrię, a odpowiednie proporcje ułatwiają planowanie pokrycia i ograniczają ilość odpadów podczas montażu. Płaska dachówka komponuje się z najpopularniejszymi materiałami elewacyjnymi, dlatego sprawdza się na dachach domów jednorodzinnych o minimalistycznej bryle. Oryginalną alternatywą dla dachówki płaskiej jest KIOTO. Dachówka cementowa o opatentowanym i jedynym na rynku takim kształcie, idealna na nowoczesny dach.

Klasyczne profile

Dostępne w ofercie GÖTEBORG i BREMA mają tradycyjny profil, a funkcjonalne powłoki chronią wykonany z nich dach przed płowieniem kolorów i porastaniem porostami. GÖTEBORG nawiązuje do klasycznej esówki i dobrze sprawdza się na budynkach o tradycyjnej bryle, a jego wyprofilowane zakładki ograniczają porastanie mchem i powstawanie osadów. BREMA czerpie z historycznej formy mnichmniszka, wzbogaconej o rozwiązania zwiększające odporność na obciążenia wiatrem i śniegiem.

Konstrukcja ułatwiająca montaż

Modele dachówek cementowych marki swissporTON wyposażono w podwójny zamek boczny, który zwiększa odporność dachu na warunki atmosferyczne. Wysoka stabilność wymiarowa sprawia, że dachówki doskonale do siebie przylegają, co ułatwia wykonanie równej połaci. Ekonomiczny format i zużycie przekładają się na niższe koszty zakupu i krótszy czas montażu. Dla przykładu, GÖTEBORG ma wymiary 334 x 420 mm i waży 4,6 kg.

Dach jako część systemu

swissporTON należy do Grupy swisspor, specjalizującej się w rozwiązaniach dla energooszczędnego budownictwa. Dzięki temu dachówka staje się elementem kompleksowego systemu, który obejmuje izolację od fundamentów po dach. Dla inwestora oznacza to jednego partnera i spójne rozwiązania dla całego budynku, a dla architekta – dostęp do znanych modeli, stabilnych parametrów technicznych oraz wsparcia projektowego.

Trwałość i rozsądny budżet

Dachówki cementowe od lat cenione są za odporność na zmienne warunki atmosferyczne, a ich właściwości użytkowe zachowują się przez długie lata. Połączenie wysokiej wytrzymałości z atrakcyjną relacją jakości do ceny sprawia, że to dobre rozwiązanie dla inwestycji o określonych założeniach budżetowych, bez rezygnacji z estetyki i dopracowanych detali. Do wyboru jest też pełen asortyment akcesoriów dachowych.

swissporTON to europejska marka dachówek ceramicznych i cementowych oraz akcesoriów dachowych, działająca w ramach Grupy swisspor. Portfolio obejmuje m.in. ceramiczne modele SIMPLA, KODA, TITANIA, BALANCE i RAPIDO oraz cementowe KAPSTADT, KIOTO, GÖTEBORG i BREMA. Na dachówki ceramiczne producent udziela – na określonych warunkach – do 50 lat gwarancji, a na cementowe do 30 lat. Dachówki powstają w zakładach w Polsce i na Węgrzech.

Więcej informacji: www.swissporTON.pl.

REKLAMA 0011592618



eprasa.pl 8e27ba4829

Total Look Budmat. Spójny projekt od dachu po ogrodzenie

Dobra architektura zaczyna się od pomysłu, a wyraża się w detalach. Kolor pokrycia, rytm fasady, linia rynien i forma ogrodzenia wspólnie budują charakter domu. Gdy ich wybór wynika z jednej koncepcji, budynek zyskuje wyrazisty styl. Total Look Budmat pozwala spojrzeć na całą inwestycję już na etapie planowania i połączyć stalowe rozwiązania w przemyślaną kompozycję.



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Stalowe rozwiązania Budmat można wykorzystać do zaakcentowania wejścia, garażu czy strefy tarasu

Konsekwentny efekt

Spójność widać z daleka, ale tworzą ją decyzje podejmowane z bliska. Znaczenie mają odcień, faktura powierzchni, kierunek podziałów i sposób wykończenia krawędzi. Przy ,nowoczesnych bryłach każdy z tych elementów jest szczególnie widoczny. Dlatego dach, rynny, fasadę i ogrodzenie warto dobierać równolegle, uwzględniając także stolarkę oraz otoczenie posesji.

Total Look Budmat daje możliwość skoordynowania tych wyborów w ramach oferty jednego producenta. To ułatwienie dla inwestora, architekta i wykonawcy: od początku mogą pracować nad wspólną wizją. Kompozycja może opierać się na zbliżonych odcieniach lub kontraście.

Przed wyborem warto zestawić próbki materiałów w świetle dziennym. Ten sam odcień może być odbierany inaczej na płaskiej fasadzie i profilowanej połaci. Kierunek padania światła oraz stopień połysku wpływają na efekt, dlatego warto ocenić całe zestawienie.

Od połaci do granicy posesji

Dach wyznacza charakter budynku i stanowi punkt odniesienia dla pozostałych elementów. W ofercie Budmat stalowe pokrycia pozwalają dopasować formę do architektury domu. Blachodachówki podkreślają rytm połaci, a panele na rąbek wprowadzają wyraziste, proste linie. Przy wyborze liczą się zarówno efekt wizualny, jak i parametry materiału, precyzja wykonania oraz dopasowanie akcesoriów. Wspólny plan obejmuje też obróbki przy okapie, kalenicy i krawędziach połaci.

System rynnowy łączy funkcję techniczną z estetyką okapu. Jego dobór powinien uwzględniać skuteczne odprowadzanie wody oraz relację z pokryciem i elewacją. Kolor rynien, kształt profilu i rozmieszczenie rur spustowych wpływają na odbiór całej bryły.

Fasada pozwala nadać budynkowi indywidualny rys. Stalowe rozwiązania Budmat można wykorzystać do zaakcentowania wejścia, garażu czy strefy tarasu. Rytm podziałów oraz faktura materiału podkreślają proporcje domu. Wykończenia nawiązujące do drewna wprowadzają cieplejszy akcent, a jednolite powierzchnie wzmacniają minimalistyczny charakter projektu.

Ogrodzenie przenosi styl budynku na jego otoczenie. Od strony ulicy staje się pierwszym planem całej kompozycji, dlatego warto powiązać je kolorystycznie i formalnie z dachem oraz fasadą. Powtórzenie wybranego odcienia lub rytmu podziałów porządkuje widok posesji. W ten sposób rozwiązania Budmat mogą tworzyć konsekwentną oprawę domu, od połaci aż po granicę działki.

Estetyka oparta na materiale

Spójny wygląd powinien iść w parze z trwałością. Dach, fasada, rynny i ogrodzenie każdego dnia pracują w zmiennych warunkach pogodowych. Deszcz, śnieg, promieniowanie UV oraz wahania temperatur wymagają odpowiedniego doboru materiału i powłoki. W stalowych rozwiązaniach znaczenie mają ochrona przed korozją, odporność powierzchni i zachowanie koloru. Parametry należy dobierać do miejsca zastosowania oraz warunków otoczenia.

Na efekt po latach wpływają również prawidłowy montaż i pielęgnacja zgodna z zaleceniami producenta. Dlatego estetykę warto omawiać razem z detalami wykonawczymi. Dobrze przygotowany projekt porządkuje wybór elementów, ułatwia współpracę z ekipą i ogranicza przypadkowe decyzje na budowie.

Total Look Budmat pozwala zaplanować dom wraz z otoczeniem. Wspólny dobór dachu, rynien, fasady i ogrodzenia daje kontrolę nad całą kompozycją. Efektem jest architektura o czytelnych liniach, świadomie dobranych materiałach i detalach, które tworzą spójny charakter posesji.

REKLAMA 0011596515



eprasa.pl 8e27ba4829

Niezawodna izolacja fundamentów dzięki XPS

Skuteczne ocieplenie fundamentów to jeden z kluczowych elementów prawidłowo zaprojektowanego systemu termoizolacji budynku



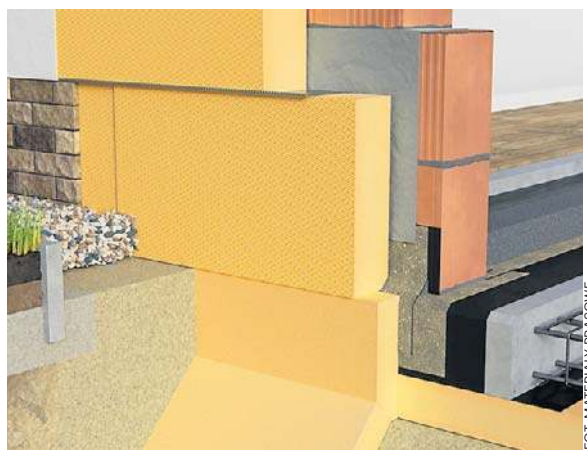

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Wybierając płyty swissporXPS inwestujemy w efektywną izolację termiczną

Płyty XPS stanowią doskonałe rozwiązanie w zakresie ocieplenia fundamentów, oferując szereg istotnych korzyści jak: właściwości izolacyjne, odporność na wilgoć, wytrzymałość mechaniczną i trwałość.

- **Właściwości izolacyjne** – ekstrudowany polistyren (XPS) charakteryzuje się niskim współczynnikiem przewodzenia ciepła. W praktyce oznacza to doskonałą ochronę przed stratami energii poprzez fundamenty, co bezpośrednio przekłada się na mniejsze zapotrzebowanie na ogrzewanie budynku oraz wymierne oszczędności finansowe w długiej perspektywie czasowej.
- **Odporność na wilgoć i wodę** – fundamenty są szczególnie narażone na kontakt z wilgocią i wodą gruntową. XPS posiada zamkniętą strukturę komórkową, dzięki której praktycznie nie chłonie wody (absorpcja poniżej 0,7% objętości). To kluczowa cecha, ponieważ zawilgocony materiał izolacyjny traci swoje właściwości termiczne. Płyty XPS utrzymują parametry izolacyjne, nie ulegając degradacji nawet w najtrudniejszych warunkach gruntowych.
- **Wytrzymałość mechaniczna i trwałość** – fundamenty przenoszą obciążenia całego budynku, dlatego ich hydroizolacja musi być wyjątkowo odporna na uszkodzenia mechaniczne. Płyty XPS charakteryzują się wysoką wytrzymałością na ściskanie (w przypadku swissporXPS od 300 do nawet 700 kPa), co sprawia, że doskonale sprawdzają się w miejscach narażonych na duże obciążenia, takich jak fundamenty, podłogi na gruncie czy dachy w układzie odwróconym.
- **Ochrona przed przemarzaniem** – zastosowanie płyt XPS skutecznie chroni fundamenty przed przemarzaniem, co jest szczególnie istotne w naszym klimacie. Dzięki bardzo dobrym właściwościom termoizolacyjnym oraz niskiej nasiąkliwości, płyty te ograniczają straty ciepła i zmniejszają ryzyko kondensacji pary wodnej, co przeciwdziała rozwojowi pleśni i grzybów w pomieszczeniach piwnicznych lub na parterze budynku.
- **Prosty i efektywny montaż** – płyty XPS są lekkie i łatwe w obróbce, co znacząco usprawnia proces izolacji. Można je ciąć standardowymi narzędziami, a ich instalacja nie wymaga specjalistycznego sprzętu. Frezowane krawędzie płyt eliminują powstawanie mostków termicznych na łączeniach.
- **Odporność na starzenie** – XPS zachowuje swoje parametry przez cały okres użytkowania budynku. Prawidłowo zaaplikowany nie kurczy się, nie odkształca ani nie degraduje pod wpływem czasu, co oznacza, że jest to inwestycja jednorazowa na długie lata.

Wybierając płyty swissporXPS do ocieplenia fundamentów, inwestujemy w trwałe rozwiązanie, które zapewni efektywną izolację termiczną, ochronę konstrukcji budynku oraz komfort użytkowania na długie lata. To rozwiązanie, które spełnia najwyższe standardy nowoczesnego, energooszczędnego budownictwa i stanowi fundament (dosłownie i w przenośni) dla zdrowego i ekonomicznego domu.

Więcej informacji na temat zastosowania i zalet XPS w nowoczesnym budownictwie można znaleźć na stronie: www.xps.swisspor.pl.

REKLAMA

0011596512

swisspor LAMBDA WHITE®



STYROPIAN DWUWARSTWOWY ODPORNY NA ODPADANIE

W PEŁNYM BLASKU



Ochrona przed UV
Biała warstwa skutecznie odbija promieniowanie UV, eliminuje ryzyko przegrzania, wygięcia i odpadania płyt.

Doskonała termoizolacja
Grafitowy rdzeń gwarantuje maksymalną ochronę przed stratami ciepła przy mniejszej grubości płyt.

Wyjątkowa przyczepność
Specjalna struktura powierzchni tworzy trwałe połączenie z klejem przez cały cykl życia elewacji.

Sprawdź rozwiązania dla nowoczesnego budownictwa lambda.swisspor.pl

swisspor

eprasa.pl 8e27ba4829

Niewidzialna architektura w praktyce. Ukryte ramy, smukłe profile i czyste kadry

Od 2030 r. wszystkie nowe budynki w UE mają być zeroemisyjne. W segmencie domów jednorodzinnych premium oznacza to większą odpowiedzialność za każdy element powłoki budynku, także za wielkoformatowe przeszklenia. Aluprof wskazuje, że rozwiązania z ukrytą ramą i cienkimi słupkami konstrukcyjnymi, takie jak panoramiczne drzwi tarasowe MB-SKYLINE TYPE S pozwalają architektom łączyć najnowsze trendy z parametrami energooszczędnymi.

Invisible Architecture opisuje projektowanie, w którym profile, progi i podziały konstrukcyjne zostają możliwie głęboko zintegrowane z bryłą. W domu jednorodzinnym efekt jest szczególnie czytelny: salon otwiera się na taras, kuchnia na patio, a strefa prywatna korzysta z bezpośredniego kontaktu z ogrodem lub krajobrazem. Zarówno dla architekta jak i dla inwestora liczą się w tym przypadku szeroki kadr, niski próg i codzienna wygoda.

Dom otwarty na ogród

W architekturze rezydencjalnej duże przeszklenia przestały pełnić wyłącznie funkcję doświetlenia. Dziś porządkują relację domu z działką, kadrują widok i budują wrażenie większej przestrzeni. MB-SKYLINE TYPE S odpowiada na ten kierunek przez ukrycie ramy w ścianach, podłodze i suficie oraz minimalizację widocznych słupków – w miejscu styku skrzydeł to zaledwie 25 mm. Rozwiązanie to umożliwia wykonywanie konstrukcji o wysokości do 4 metrów, maksymalna waga skrzydła otwieranego manualnie wynosi 500 kg, a z siłownikiem ukrytym to 750 kg. Niewidzialność w tym przypadku oznacza precyzyjne zaprojektowanie detalu. Próg zlicowany z podłogą, ukryte profile, wąskie połączenie skrzydeł, systemowe odwodnienie, konsole montażowe z regulacją wysokości oraz podwalina konstrukcyjna o wysokiej izolacyjności termicznej pracują razem na efekt, który użytkownik odbiera jako lekkość i prostotę. W połączeniu z innowacyjnym profilem kompensacyjnym Aluprof, drzwi panoramiczne typu Skyline będą niezawodne przez cały czas.

Przeszklenia, słońce i bilans energetyczny budynku

Duża powierzchnia szkła wymaga myślenia o budynku w całym cyklu roku. Zimą przegrody ograniczają straty ciepła, latem pomagają kontrolować przegrzewanie wnętrz. Dlatego panoramiczne drzwi przesuwne projektuje się razem z osłonami przeciwsłonecznymi, automatyką i scenariuszami pracy domu. MB-SKYLINE TYPE S może współpracować z rozwiązaniami Aluprof, takimi jak screeny SkyRoll i żaluzje fasadowe SkyFlow. System „zerowego słupka" pozwala prowadzić osłony po stronie zewnętrznej, co wzmacnia ochronę przed nadmiernym nasłonecznieniem.



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Rosnące wymagania energetyczne będą mocniej wpływać na decyzje projektowe w segmencie prestiżowych domów

Co to oznacza?

W perspektywie najbliższych 2-3 lat rosnące wymagania energetyczne będą mocniej wpływać na decyzje projektowe w segmencie prestiżowych domów jednorodzinnych. Panoramiczne drzwi przesuwne z ukrytą ramą pozostaną ważnym narzędziem pracy z widokiem i światłem, ale ich rola przesunie się w stronę odpowiedzialności za bilans całej przegrody. Architekt będzie musiał łączyć efekt otwarcia domu na ogród z konkretnymi parametrami technicznymi, a inwestor będzie oczekiwał estetyki bezramowej bez utraty komfortu cieplnego.

W globalnej kampanii „Let's build a better place" Aluprof pokazuje, że nowoczesne budownictwo wymaga synergii wielu rozwiązań – od stolarki aluminiowej i osłon przeciwsłonecznych po świadomy wybór materiałów przyjaznych środowisku. Aluminium, dzięki swojej trwałości i możliwości wielokrotnego przetwarzania bez utraty właściwości, stanowi fundament tej filozofii.

O Aluprof

Aluprof, spółka z Grupy Kęty SA (GPW) jest polskim producentem aluminiowych systemów architektonicznych dla budownictwa mieszkaniowego, komercyjnego i przemysłowego. Firma oferuje rozwiązania okienno-drzwiowe, fasadowe, przeciwpożarowe, osłonowe oraz systemy dla nowoczesnego budownictwa energooszczędnego.

Więcej informacji:
https://aluprof.com

REKLAMA 0011596500



eprasa.pl 8e27ba4829

Zatrzymać słońce przed szybą

Powtarzające się fale upałów zwiększają potrzebę ograniczania kosztów chłodzenia budynków. Jednym z rozwiązań jest zatrzymywanie promieniowania słonecznego jeszcze przed szybą. Zewnętrzne osłony przeciwsłoneczne poprawiają komfort użytkowników, ograniczają nagrzewanie pomieszczeń i zmniejszają obciążenie instalacji HVAC

Od 2030 roku wszystkie nowe budynki w Unii Europejskiej mają spełniać standard zeroemisyjny, a nowe budynki publiczne – już od 2028 roku. Dyrektywa EPBD wzmacnia więc znaczenie projektowania powłoki budynku z uwzględnieniem warunków zewnętrznych i całorocznego bilansu energetycznego.

Latem osłony zewnętrzne ograniczają zyski solarne, zanim ciepło przedostanie się do wnętrza. Zimą, szczególnie rolety, mogą tworzyć dodatkową warstwę termiczną przed oknem i zmniejszać straty ciepła. Według European Solar Shading Organisation do 2050 roku osłony mogą ograniczyć zapotrzebowanie europejskich budynków na energię do chłodzenia nawet o 60%. W pojedynczych obiektach ES-SO i symulacje Aluprof wskazują redukcję na poziomie 30–40%, zależnie m.in. od rodzaju przeszklenia, orientacji fasady i zastosowanego rozwiązania.



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Osłony przeciwsłoneczne Aluprof wspierają zarządzanie energią w budynkach

Aluprof oferuje różne typy osłon, dobierane do funkcji budynku, wielkości przeszkleń, położenia fasady i oczekiwanego poziomu automatyzacji. Żaluzje fasadowe SkyFlow pozwalają regulować kąt lameli, ograniczając bezpośrednie nasłonecznienie przy zachowaniu dostępu do światła dziennego. Screeny SkyRoll tworzą zewnętrzną barierę przeciwsłoneczną, poprawiają komfort cieplny latem i wspierają izolacyjność zimą. SkyTwin łączy roletę zewnętrzną i screen, zapewniając większą kontrolę nad nasłonecznieniem, prywatnością oraz kosztami ogrzewania i chłodzenia. Badania Aluprof i Politechniki Krakowskiej wykazały, że jednoczesne opuszczenie rolety i screena może ograniczyć straty ciepła przez okno nawet o 35%.

Efektywność osłon zwiększa automatyka z czujnikami nasłonecznienia, temperatury i wiatru, zintegrowana z systemami BMS lub Smart Home. System może samoczynnie opuszczać osłony przed nagrzaniem pomieszczeń, regulować ustawienie lameli i reagować na silny wiatr. Pomaga to ograniczać szczytowe zapotrzebowanie na chłodzenie, stabilizować warunki we wnętrzu i kontrolować koszty eksploatacji.

Znaczenie ma również ślad węglowy materiałów. W wyrobach Aluprof udział aluminium z recyklingu sięga 75%, a deklarowany ślad węglowy wynosi 2,31 t CO_e na tonę aluminium. Osłony mogą zatem wspierać zarówno ograniczanie zużycia energii podczas eksploatacji, jak i cele środowiskowe, certyfikację budynków oraz raportowanie emisji.

– Patrzymy na elewację jak na pierwszą linię obrony przed kosztami energii. Dobrze dobrana i automatycznie sterowana osłona zmniejsza zapotrzebowanie na chłodzenie, zwiększa odporność budynku na wysokie temperatury i ułatwia przygotowanie go do wymagań EPBD – mówi Jarosław Baran, dyrektor rozwoju produktu w Segmencie Osłon Przeciwsłonecznych Aluprof.

O Aluprof

Aluprof jest polskim producentem rozwiązań aluminiowych dla budownictwa mieszkaniowego, komercyjnego i przemysłowego. Należy do Grupy Kęty i oferuje m.in. systemy okienno-drzwiowe, fasadowe, przeciwpożarowe i osłonowe oraz pergole. Więcej informacji: **https://aluprof.com**

REKLAMA

0011596514



eprasa.pl 8e27ba4829

Zatrzymują ciepło i przyciągają spojrzenia – aluminiowe wizytówki nowoczesnych domów

Wejście do domu coraz częściej staje się ważnym elementem wizualnym budynku. To ono tworzy pierwsze wrażenie, a jednocześnie ma realny wpływ na komfort codziennego życia – chroni przed chłodem czy hałasem

Kiedy za oknem robi się chłodniej, a rachunki za ogrzewanie rosną, wielu właścicieli domów boleśnie przypomina sobie o nieszczelnych wejściach. To właśnie okna i drzwi po trafią odpowiadać nawet za 25–30% strat energii potrzebnej do ogrzewania lub chłodzenia budynków. To realne wartości, które przekładają się na domowy budżet i co dzienny komfort. Nic dziwnego, że w ostatnich latach przepisy budowlane stały się pod tym względem bardziej wymagające, a za sprawą rosnącego znaczenia aspektów wizualnych, nowoczesne drzwi muszą dziś łączyć elegancję z energooszczędnością.

– Klienci coraz częściej oczekują od drzwi, że będą nie tylko szczelne i ciepłe, ale też designerskie. Wejście do domu ma coś w sobie z wizytówki. Stawiamy na rozwiązania, które łączą komfort z estetyką: drzwi mogą być jednocześnie praktyczne i efektowne



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Dom zaczyna się od drzwi, ponieważ to przez nie codziennie wchodzimy i to one jako pierwsze witają naszych gości

– mówi Michał Marcinowski, dyrektor rozwoju produktu systemów architektonicznych w Aluprof.

Elegancja i technologia w jednym

Wejście do domu coraz częściej staje się ważnym elementem wizualnym budynku. To ono tworzy pierwsze wrażenie, a jednocześnie ma realny wpływ na komfort codziennego życia – chroni przed chłodem, hałasem i nieproszonymi gośćmi.

– Jeszcze kilka lat temu drzwi postrzegano głównie jako element techniczny. Dziś coraz częściej traktujemy je jako część aranżacji domu – coś, co podkreśla charakter całej jego bryły. Aluminium daje tu ogromne możliwości: pozwala na większe przeszklenia, proste formy i wyraziste proporcje, a jednocześnie zapewnia świetną izolację – mówi Michał Marcinowski.

Właśnie na tym fundamencie powstają rozwiązania Aluprof. MB-79N to propozycja dla osób poszukujących solidnych i energooszczędnych drzwi w atrakcyjnej formie, spełniających wymogi współczesnego budownictwa. MB-86N daje architektom jeszcze większą swobodę – dzięki różnym wariantom izolacyjności można dopasować drzwi do indywidualnych potrzeb domu.

Z kolei MB-104 Passive jest konstrukcją o najwyższych parametrach termicznych, rekomendowaną nawet do obiektów pasywnych, gdzie ograniczenie strat energii jest priorytetem.

Osobną kategorię stanowi MB-86N Pivot Door – efektowne rozwiązanie, które dzięki przesuniętej osi obrotu zamienia wejście w architektoniczną atrakcję, podkreślając prestiż i indywidualny charakter budynku. Za jego pomocą można tworzyć imponujące konstrukcje o wymiarach skrzydła nawet do 2x3,4 m oraz masie do 500 kg.

Nowy standard wejścia

– Dom zaczyna się od drzwi, ponieważ to przez nie codziennie wchodzimy i to one jako pierwsze witają naszych gości. Jeśli łączą elegancję z energooszczędnością, zyskujemy coś więcej niż zwykły element architektury. Zyskujemy poczucie, że nasz dom jest piękny, oszczędny i praktyczny – podsumowuje Michał Marcinowski.

REKLAMA 0011596510



eprasa.pl 8e27ba4829

Fakro – stolarka, która inspiruje

Architektura to dziedzina, która skupia się nie tylko na tworzeniu funkcjonalnych budynków, ale przede wszystkim na potrzebach ludzi, którzy będą z nich korzystać. Dlatego w projektowaniu warto kierować się nie tylko estetyką i nowoczesnością, ale także świadomym doborem materiałów. Używajmy materiałów trwałych, pięknych i ponadczasowych, które będą promować polskie wzornictwo i kulturę materiałową, bez żadnych kompromisów jakościowych. Budynki powinny harmonizować z otaczającą je przestrzenią, tworząc nowoczesną, ale przyjazną człowiekowi architekturę.





FOT. MATERIAŁY PRASOWE

FAKRO inspiruje architektów i inwestorów, tworząc domy pełne harmonii i nowoczesnego stylu

Firma FAKRO oferuje szeroką gamę produktów, które spełniają oczekiwania wymagających klientów. Nowa generacja okien dachowych GREENVIEW to jeden z kluczowych elementów jej oferty. Są one estetycznym i funkcjonalnym rozwiązaniem, które wpuszcza światło do wnętrz pod skośnym dachem. Okna, montowane w połaci dachowej, muszą sprostać warunkom atmosferycznym i spełniać standardy jakości. Dzięki zastosowaniu nowoczesnych rozwiązań technologicznych i szerokiej palecie wariantów, klienci mają możliwość indywidualnego dopasowania okien do swoich potrzeb.

FAKRO, bazując na długoletnim doświadczeniu w produkcji okien z drewna i aluminium, stworzyło linię okien fasadowych INNOVIEW. Te nowatorskie produkty łączą w sobie piękno drewna z trwałością aluminium. Zewnętrzna aluminiowa okładzina pomaga chronić drewniany profil okna przed niekorzystnymi czynnikami zewnętrznymi, nadając stolarce nowoczesny wygląd. Wewnętrzna strona okna, wykonana z drewna, tworzy w pomieszczeniu ciepły i przyjazny klimat. W ofercie FAKRO znajdują się również podnoszono-przesuwne drzwi tarasowe HST, które dzięki dużym przeszkleniom skutecznie łączą wnętrze domu z otaczającą je przyrodą. Przestronność i naturalne światło wypełniają pomieszczenia, oferując użytkownikom jeszcze większy komfort życia. Dzięki tym elementom granice między wnętrzem a zewnętrzem domu zanikają, tworząc jednolitą i harmonijną przestrzeń do życia.

Ważnym elementem nowoczesnej zabudowy stały się markizy pionowe, montowane na zewnątrz okien fasadowych, które podnoszą komfort użytkowania budynku szczególnie w upalne dni. Ograniczają dopływ promieniowania słonecznego do pomieszczenia już przed szybą, wspierając ochronę pomieszczeń przed nadmiernym nagrzewaniem. Zapewniają zacienienie wnętrza, a odpowiednio dobrana tkanina pozwala zachować widoczność na zewnątrz. Z zaciągniętą markizą intensywne światło słoneczne staje się mniej uciążliwe, a wnętrze bardziej przyjazne dla oczu. W wersjach elektrycznych i ZIP produkt ten może pełnić również funkcję moskitiery, chroniąc pomieszczenie przed owadami przy otwartym oknie.

Dopełnieniem oferty stolarki otworowej są bramy garażowe z serii INNOVIEW Line. Bramy te przestają pełnić wyłącznie funkcję użytkową, stając się jednocześnie ważnym elementem architektury budynku. Charakteryzują się one funkcjonalnością, innowacyjnością oraz rozwiązaniami wspierającymi bezpieczeństwo i komfort użytkowania. Nowoczesna automatyka otwiera dodatkowe możliwości – odpowiednio wyposażoną bramą można sterować za pomocą smartfona, włączając ją w system inteligentnego domu. Oferta stolarki otworowej FAKRO charakteryzuje się nowoczesnym wzornictwem oraz spójną linią stylistyczną i kolorystyczną, co ułatwia jej dopasowanie do charakteru budynku.

www.fakro.pl/innoview

REKLAMA 0011596513



FAKRO | INNOVIEW LINE

Segmentowe bramy garażowe z serii INNOVIEW zostały zaprojektowane i zbudowane „od nowa". Z najwyższej jakości materiałów stworzona została unikatowa konstrukcja, która przełamuje dotychczasowe standardy gwarantując wysoki komfort obsługi i estetykę wykonania. Wyjątkowe rozwiązania potwierdzają bardzo dobrą termoizolacyjność oraz bezpieczeństwo użytkowe i antywłamaniowe.

OKNA | MARKIZY | BRAMY

Zeskanuj kod i dowiedz się więcej o bramach garażowych

fakro.pl

eprasa.pl 8e27ba4829

28 kontroli, 28 pozytywnych wyników. Termo Organika potwierdza jakość styropianu

Jakość materiałów budowlanych ma bezpośredni wpływ na trwałość, bezpieczeństwo i efektywność energetyczną budynków. Dlatego Główny Urząd Nadzoru Budowlanego (GUNB) wraz z Wojewódzkimi Inspektoratami Nadzoru Budowlanego (WINB) regularnie kontrolują wyroby dostępne na polskim rynku. Każdego roku do laboratoriów trafiają setki próbek różnych materiałów budowlanych, których rzeczywiste właściwości są porównywane z parametrami deklarowanymi przez producentów.

Wyniki publikowanych od 2016 roku kontroli pokazują, że nie wszystkie produkty dostępne na rynku spełniają deklarowane wymagania. W części badanych próbek stwierdzane są parametry niższe od wartości wskazywanych w deklaracjach właściwości użytkowych, kartach technicznych czy na opakowaniach. Problem ten dotyczy różnych grup materiałów budowlanych, a jedną z regularnie kontrolowanych kategorii są płyty styropianowe EPS.

Ma to szczególne znaczenie, ponieważ parametry materiału termoizolacyjnego bezpośrednio wpływają na skuteczność ocieplenia budynku. Współczynnik przewodzenia ciepła, właściwości mechaniczne oraz inne deklarowane cechy użytkowe decydują o tym, czy zastosowany materiał pozwoli osiągnąć efekt przewidziany przez projektanta. Jednocześnie inwestor lub wykonawca nie jest w stanie samodzielnie zweryfikować tych parametrów na placu budowy. Do tego potrzebne są specjalistyczne badania laboratoryjne.

Wszystkie kontrole Termo Organika zakończone pozytywnie

Płyty styropianowe Termo Organika są regularnie poddawane kontrolom prowadzonym przez organy nadzoru budowlanego. Dotychczas firma uzyskała pozytywne wyniki we wszystkich 28 kontrolach, których przedmiotem był produkowany przez nią styropian.



To wynik, który pokazuje, że sprawdzane właściwości produktów odpowiadały parametrom deklarowanym przez producenta. Dla klientów, projektantów i wykonawców oznacza to potwierdzenie, że informacje podawane w dokumentacji technicznej znajdują odzwierciedlenie w wynikach niezależnych badań.

W przypadku materiałów termoizolacyjnych ma to zasadnicze znaczenie. Jeżeli rzeczywisty współczynnik przewodzenia ciepła jest gorszy od deklarowanego, wykonana izolacja może nie zapewnić oczekiwanej ochrony cieplnej. W konsekwencji może to wpływać na większe straty energii, wyższe koszty ogrzewania oraz niespełnienie założeń przyjętych na etapie projektowania.

Jakość zaczyna się na etapie produkcji

Termo Organika od lat rozwija system kontroli jakości obejmujący zarówno surowce wykorzystywane do produkcji, sam proces technologiczny, jak i właściwości gotowych płyt styropianowych. Istotne znaczenie ma przy tym powtarzalność produkcji – klient powinien otrzymać produkt o takich samych parametrach niezależnie od partii, miejsca zakupu czy terminu produkcji.

Pozytywne wyniki 28 kontroli przeprowadzonych przez organy nadzoru budowlanego są potwierdzeniem konsekwentnie realizowanej polityki jakościowej firmy. Pokazują również, jak ważne dla rynku materiałów budowlanych są niezależne badania laboratoryjne.

Kontrola jakości wyrobów budowlanych nie powinna bowiem ograniczać się wyłącznie do sprawdzenia dokumentacji i oznakowania. Dopiero badanie próbki pozwala odpowiedzieć na najważniejsze pytanie: czy produkt znajdujący się w sprzedaży rzeczywiście posiada takie właściwości, jakie deklaruje jego producent?

Dla inwestora odpowiedź ma wymiar bardzo praktyczny. Materiał termoizolacyjny po zamontowaniu zostaje w budynku na dziesięciolecia, a ewentualnej różnicy parametrów nie można rozpoznać na podstawie wyglądu płyty. Dlatego wyniki niezależnych kontroli stanowią ważne źródło informacji przy wyborze materiałów do ocieplenia.

Termo Organika, uzyskując pozytywne wyniki wszystkich dotychczasowych 28 kontroli styropianu, potwierdza, że jakość deklarowana w dokumentacji znajduje potwierdzenie w badaniach produktów dostępnych na rynku.

REKLAMA 0011596511

28+ Jedyny taki styropian

28 pozytywnych testów GUNB, Rekomendacje RTQ ITB i certyfikat ITB



Styropian ***28+*** wytwarzany jest w 4 fabrykach firmy **Termo Organika**, lidera branży.
To produkt premium, znany w Europie, sprawdzony aż 28 razy
przez Główny Urząd Nadzoru Budowlanego (GUNB).
Kontrolowane próbki produktu były pobierane losowo na rynku i wnikliwie sprawdzane.

Styropian ***28+*** **Termo Organiki** to *jedyny taki styropian* w Polsce i Europie.

eprasa.pl 8e27ba4829

PUPIL ROKU



Batman
powiat warszawski zachodni



Wichura
Właściciel: Beata Prażmo, powiat wyszkowski



Tygrys
Właściciel: Artur Kaczkowski, powiat białobrzeski



Dzoker
Właściciel: AGATA Więckowska, powiat żuromiński

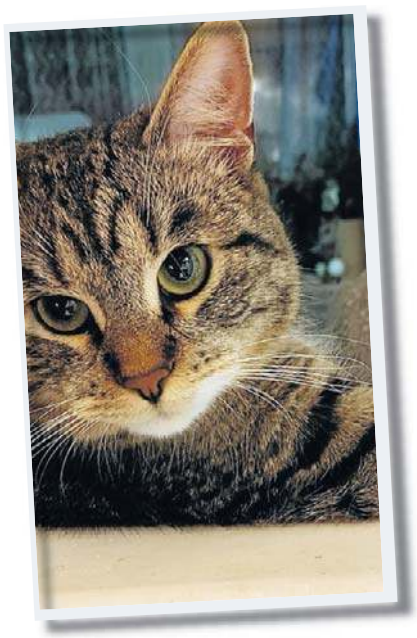

Figaro
Właściciel: Małgorzata Sierocińska, powiat żyrardowski



Biszkopt
Właściciel: Lucyna Olszewska, powiat gostyniński



Łatka
Właściciel: Mateusz Jabłoński, powiat makowski



Rysio
Właściciel: Joanna Mosakowska, powiat nowodworski



Bathilda Bagshot Hermosa
Właściciel: Martyna Borkowicz, powiat radomski



Frytka
Właściciel: Martyna Gąsecka, powiat miński



Bułka
Właściciel: Adrian Orłowski, powiat ostrowski



Łatka
Właściciel: David Sejdak, powiat sochaczewski



Gandhi
Właściciel: Daria Gulska, Warszawa



Bella
Właściciel: Magdalena Kaźmierczak, powiat żuromiński

eprasa.pl 8e27ba4829

PUPIL ROKU



Snapi
Właściciel: Anna Rutka, powiat zwoleński



Fido
Właściciel: Kinga Niedzińska, powiat żyrardowski



Molly
Właściciel: Pamela Suszek, powiat kozienicki



Hachi
Właściciel: Agnieszka, powiat radomski



Kajtek
Właściciel: Konrad Kołodziejczyk, Radom



Hiatus
Właściciel: Justyna Łyczyszyńska, powiat wyszkowski



Bakuś
Właściciel: Katarzyna Goś, powiat przasnyski

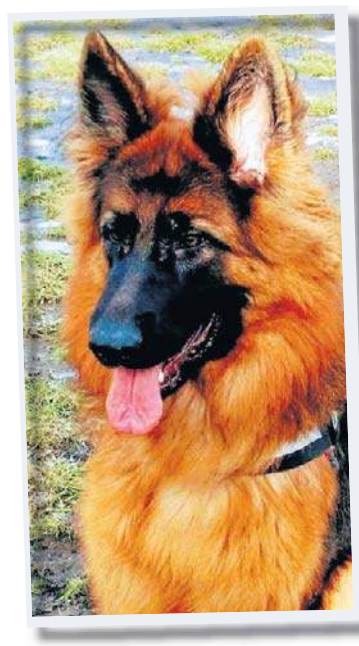

Diana
Właściciel: Maria Biedrzycka, powiat pruszkowski



Hebe
Właściciel: Joanna Dziewirska, Ostrołęka



Dakota
Właściciel: Małgorzata Kasprowicz, Płock



Kapsel
Właściciel: Sylwia Szeller, powiat garwoliński



Śnieżka
Właściciel: Wiktoria Taras, powiat garwoliński

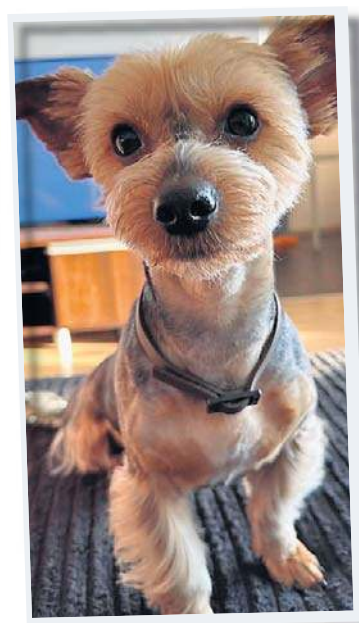

Tymuś
Właściciel: Ewa Marino, Siedlce



Bingo
Właściciel: Dariusz Budzynski, powiat sochaczewski

eprasa.pl 8e27ba4829

PUPIL ROKU



Marlo
Właściciel: Martyna Piwoni, powiat gostyniński



Zuzia
Właściciel: Justyna Frontczak, powiat piaseczyński



Molly
Właściciel: Jolanta Pustelnik, powiat makowski



Carlos
Właściciel: Dorota Strzyżewska, powiat grójecki



Dexter
Właściciel: Monika Orłowska, powiat otwocki



Oskar
Właściciel: Zuzanna Feliciak, powiat płocki



Lucky
Właściciel: Martyna Boczkowska, powiat grodziski



Pluto
Właściciel: Ewelina Chmielewska, powiat nowodworski



Lucky
Właściciel: Julia Arumińska, powiat ciechanowski



Saga
Właściciel: AGNIESZKA SICIŃSKA, powiat miński



Dżeki, Bershka, Śnieżynka
Właściciel: Karina Kawecka, powiat białobrzeski



Lolek
Właściciel: Niedzielski Adam, powiat pułtuski



Masza
Właściciel: Anna Lewandowska, powiat sokołowski



Zoja
Właściciel: Damian Czyżewski, powiat szydłowiecki

eprasa.pl 8e27ba4829

PUPIL ROKU



Yogi
Właściciel: Milena Najdek, powiat wołomiński



Baton
Właściciel: Justyna Bednarczyk, powiat ostrowski

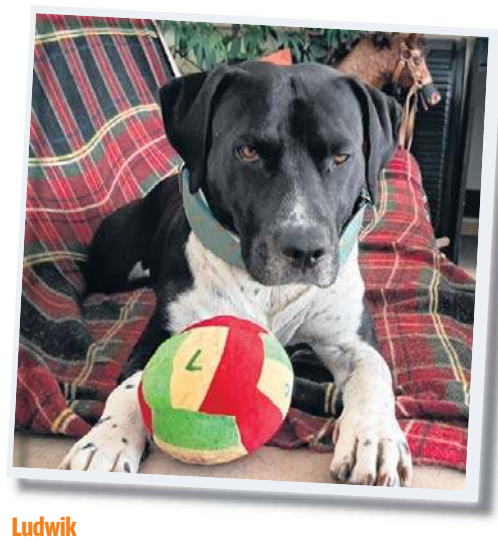

Ludwik
Właściciel: Piotr Fluks, powiat legionowski



Kapsel
Właściciel: Agnieszka Tartas, powiat mławski



Rafik
Właściciel: Karolina Kowalczyk, powiat lipski



Puszek
Właściciel: Kamila Jarosińska, powiat przysuski



Diesel
Właściciel: Julita Gogłoza, powiat węgrowski



Tosia i Tofik
Właściciel: Monika Osowska, powiat płoński



Zosia
Właściciel: Paulina Witas, powiat warszawski zachodni



Rocky
Właściciel: Alicja Żebrowska, powiat ostrołęcki



Mela
Właściciel: Tomasz Szymański, powiat łosicki



Frytka
Właściciel: Natalia Wysocka, powiat sierpecki



Karmelek
Właściciel: Kamila Wierzchowska



Lola
Właściciel: Marta Mazur



Maui
Właściciel: Dagmara Nocoń



Toudi
Właściciel: Klaudia Krzysztoń



Lolek
Właściciel: Anna Smolińska

eprasa.pl 8e27ba4829



FOT. DR ALEKSANDRA ZGRUNDO

wokół nich, ponieważ łąka to nie tylko same rośliny, ale cały zespół powiązanych ze sobą organizmów.

Co więcej, nie zawsze przyroda wraca dokładnie do stanu sprzed zniszczenia. Odtworzona łąka może być początkowo zasiedlana przez nieco inne organizmy niż ta, która rosła w tym miejscu kilkadziesiąt lat temu. Dlatego interesuje nas nie tylko to, czy rośliny przeżyją, ale też czy z czasem powstanie tam dobrze funkcjonujący ekosystem.

Jestem więc ostrożną optymistką. Przyroda ma ogromne zdolności do regeneracji, ale musimy stworzyć jej odpowiednie warunki. Jeśli nadal będziemy zanieczyszczać wodę i niszczyć dno, samo sadzenie roślin niewiele pomoże. To trochę tak, jakbyśmy próbowali sadzić las w miejscu, w którym cały czas ktoś wycina młode drzewa.

Mówimy tu o złożonych procesach, działaniach często na poziomie instytucji, samorządów. A co przeciętny mieszkaniec Pomorza czy turysta może zrobić? Czy działania jednostek w ogóle mają znaczenie w takiej skali?

Zdecydowanie mają, chociaż oczywiście nie możemy oczekiwać, że jedna osoba uratuje cały Bałtyk. Często wydaje nam się, że ochrona morza to wyłącznie zadanie naukowców, dużych organizacji czy instytucji państwowych. Tymczasem nasze codzienne decyzje również mają znaczenie.

Przede wszystkim warto pamiętać, że Bałtyk zaczyna się znacznie dalej niż na plaży. Wszystko, co trafia do rzek i kanalizacji deszczowej, może ostatecznie znaleźć się w morzu. Dlatego rozsądne stosowanie nawozów, prawidłowe odprowadzanie ścieków czy niewyrzucanie odpadów do środowiska naprawdę ma sens.

Jeśli korzystamy z łodzi, warto zwracać uwagę na miejsca kotwiczenia. Kotwica przeciągnięta po dnie może zniszczyć fragment łąki, która rozwijała się przez wiele lat. Podobnie ważne jest, żeby nie niszczyć roślinności w płytkich wodach podczas rekreacji.

Jest jeszcze jedna rzecz, na którą chciałabym zwrócić uwagę. Kiedy na plaży pojawiają się wyrzucone przez fale glony czy fragmenty traw morskich, często traktujemy je po prostu jak coś brudnego, co należy jak najszybciej usunąć. Tymczasem jest to naturalny element nadmorskiego ekosystemu. Taka materia organiczna stanowi pokarm i schronienie dla różnych organizmów, a jej obecność na plaży nie musi oznaczać, że z morzem dzieje się coś złego. Oczywiście są sytuacje, w których nagromadzenie dużej ilości rozkładających się glonów jest uciążliwe, ale nie powinniśmy automatycznie uznawać każdej rośliny czy glonu wyrzuconego na brzeg za odpad.

Myślę też, że ogromne znaczenie ma po prostu świadomość. Trudno chronić coś, o czego istnieniu nawet nie wiemy. Większość osób odwiedzających polskie wybrzeże nie zdaje sobie sprawy, że kilka metrów od plaży, pod powierzchnią wody, mogą znajdować się bardzo cenne przyrodniczo siedliska.

I chyba właśnie od tego powinniśmy zacząć - od pokazania ludziom, że Bałtyk to nie tylko woda i piasek. To żywy, złożony ekosystem, którego duża część pozostaje ukryta przed naszym wzrokiem. A jeśli więcej osób zacznie patrzeć na morze w ten sposób, łatwiej będzie nam również przekonać społeczeństwo, że warto je chronić. Nie tylko dla przyszłych pokoleń, ale też dla nas samych.

Czasami skupiamy się na odtwarzaniu zniszczonych siedlisk, zapominając, że zachowanie istniejącej, dobrze funkcjonującej łąki jest znacznie prostsze

ILONA ZŁOCH

LITERATURA

Opisać nadmiar świata, dotrzeć do jego krańców i przetrwać

Olga Tokarczuk mówi, że świata jest za dużo. I dodaje, że to zarówno obiektywny stan rzeczy, jak i jej subiektywne poczucie przytłoczenia. Takie przeświadczenie towarzyszy jej od lat, jednak jako motyw literacki nie należy wyłącznie do niej. A skoro tak, nadmiar świata należy brać za pewnik. Nawet jeśli dla każdego oznacza to coś innego

Dariusz Olejniczak

Świata było za dużo poecie, gdy niemal pół wieku temu pisał „Jasna połowa planety przesuwa się w ciemność i zasypiają miasta, każde na swojej godzinie. A dla mnie jak wtedy za dużo, za dużo świata”... „Świata jest za dużo” mówi dziś pisarka i czyni z tej frazy credo swojej najnowszej, a zarazem - jak deklaruje - ostatniej dużej powieści. Topos o nadmiarze świata powraca w literaturze co jakiś czas, choć niekoniecznie ów nadmiar oznacza to samo.

Wiersz Czesława Miłosza opublikowany został w 1982 roku, w zbiorze „Hymn o perle” w paryskiej Bibliotece „Kultury”. Oficjalnie w Polsce ukazał się rok później. Całość otwiera autorskie tłumaczenie „Hymnu o perle” z apokryficznych „Dziejów Tomasza”. Przywołany we fragmencie, nieopatrzony tytułem, wiersz zawarty jest w części zatytułowanej „Osobny zeszyt”.

Jeżeli nie teraz, to kiedy będzie pora?
Nadchodzi lotnisko Phoenix, widzę
stożki wulkanicznych gór I myślę
o wszystkim czego nie powiedziałem.
O słowach cierpieć i cierpliwość, o tym
ile można znieść
Tresując latami swój gniew, aż zmęczy się i ulegnie. Nadchodzi wyspa
Kauai, szmaragd w oprawie obłoków,
Ciepły wiatr w liściach palmowych,
a ja o śniegach
Mojej prowincji dalekiej w której
działy się
Sprawy innego życia, niepojęte.
Jasna połowa planety przesuwa się
w ciemność
I zasypiają miasta, każde na swojej
godzinie.
A dla mnie jak wtedy za dużo,
za dużo świata.

Mimo że tekst jest opisem zwykłej podróży lotniczej, wszystko tu wydaje się symboliczne. Od otwierającego pytania, będącego niczym innym, jak wyrazem rozterki człowieka mocno już dojrzałego, który odczuwa upływ czasu, a wciąż ma jeszcze sporo do przekazania bliźnim - przez dystans, z jakim patrzy poeta na rzeczywistość, jakby przez małą szybkę w burcie samolotu przelatującego nad oceanem - aż po zachwyt nad bytem, wymieszany z uczuciem przytłoczenia pięknem i ogromem świata - może wręcz bezradności, choć najpewniej nie rezygnacji.



FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

Olga Tokarczuk podczas premiery powieści „Świata jest za dużo”

Nie wiem, czy inspiracją dla Miłosza był opublikowany w 1807 roku wiersz Williama Wordswortha „The World Is Too Much With Us”, uznawany do dziś za krytykę postępu i rozwoju technologii sprzecznych z rytmem natury. Wiem natomiast, że Miłosz czytał Wordswortha i cenił go na tyle, że umieścił ten właśnie utwór w wydanej w 1996 roku antologii światowej liryki „A Book of Luminous Things”. W polskim przekładzie Juliusza Żuławskiego wiersz nosi tytuł „Zbyt nam ciąży świat”. Wordsworth czuł, jak można przypuszczać, że rozwijający się, gnający do przodu świat go przytłacza. Miłosz postrzega świat zarówno jako dar, jak i ciężar. I wie, że brakuje słów, by opisać go w pełni.

Olga Tokarczuk powtórzyła frazę Miłosza, nadając jej własne znaczenie. Co istotne, nie zrobiła tego po raz pierwszy w roku 2026. Robi to od lat. Tak było w przypadku wydanych w roku 2007 „Biegunów” - książki stanowiącej doskonały przykład opowieści zbudowanej z fragmentów rzeczywistości. Znajdziemy tu krótką refleksję:

Świata jest za dużo, lepiej więc skupić się na szczególe, nie na całości.

Jeśli kto pamięta wydane w roku 2019 „Opowiadania bizarne”, to wie, że sformułowanie „świata jest za dużo” autorka zawarła w zwierzeniach poczynionych przez jedną z postaci, bystrą nastoletnią Miri, w tekście „Góra Wszystkich Świętych”.

(...) Często wszystko ją denerwuje i ma wrażenie, że świata jest za dużo, więc te ponure dni to dla niej wytchnienie. (...).

Pisarka powróciła do tej frazy w roku 2020 w opublikowanym na łamach „Polityki” (40/2020) eseju „Człowiek na krańcach świata”.

Jeśli ktoś chciałby znów obcować z nieskończonością, wystarczy, aby włączył się do sieci. Tutaj dojmujące poczucie, że świata jest za dużo, uczy pewnej powściągliwej rezygnacji - idę tylko swoją drogą, ucząc się pomijać machające do mnie ciekawostki, jestem niczym Lot, który ucieka z płonącej Sodomy i ma na tyle silnej woli, żeby nie

Dokończenie na str. 14

eprasa.pl 8e27ba4829

Dokończenie ze str. 13

oglądać się za siebie - w przeciwieństwie do swej ciekawskiej żony.

Esej powstał w czasie pandemii i jego przesłanie zdominowane jest przez pandemiczne realia. Z jednej strony wyraża refleksję o tym, że świat skurczył się niebywale, wręcz zamknął w czterech ścianach, z drugiej mówi o nieskończoności i ogromie przeładowania, o nadmiarze doświadczanym choćby za pośrednictwem internetu. Autorka oczywiście dostarcza rad, jak można próbować radzić sobie z taką dwoistością rzeczywistości:

(...) A co powiedzielibyście na ognozję?

Ognozja

(ang. ognosia, franc. ognosie) - proces poznawczy, który odzwierciedlając przedmioty, sytuacje i zjawiska, próbuje uporządkować je w wyższy współzależny sens. Potocznie: umiejętność syntetycznego podejścia do problemów poprzez poszukiwanie porządku zarówno w samych narracjach, jak i detalach, drobnych częściach całości. Upośledzenie w zakresie ognozji przejawia się niemożnością postrzegania świata jako integralnej całości, czyli widzeniem wszystkiego osobno; zaburzona jest wtedy funkcja wglądu w sytuacje, syntezy i kojarzenia faktów pozornie zupełnie ze sobą niepowiązanych. W terapii często używa się metody leczenia powieścią (ambulatoryjnie stosuje się też opowiadania).

Tekst (swoją drogą stanowiący odrębny rozdział w tomie „Czuły narrator" z roku 2020) we wcześniejszych partiach sugeruje utratę przez ludzi zdolności całościowego postrzegania rozmaitych zjawisk i refleksji nad nimi. Równocześnie nie nakłania do odwrotu od wcześniej artykułowanego przeświadczenia o potrzebie skupienia się na detalu. Spojrzenie na ów detal miało prowadzić do kolejnych cząstek składających się na konstelacje zjawisk. Bo skoro świata jest za dużo, to nie sposób go przyswoić w całości. Całość można dostrzec jedynie wędrując od szczegółu do szczegółu.

W tym, co piszę, zawsze starałam się kierować uwagę i wrażliwość czytelnika na całość. Biedziłam się nad totalnymi narratorami, prowokowałam fragmentaryczną formą, sugerując istnienie konstelacji, które wykraczają poza prostą sumę składników i tworzą własne sensy.

Czy Tokarczuk zetknęła się z frazą Miłosza, a jeśli tak, to kiedy i przy jakiej okazji? Pewien ślad możemy znaleźć, cofając się do roku 2001 i eseju pisarki zatytułowanego „Lalka i perła", w którym Tokarczuk spojrzała na dzieło Bolesława Prusa przez pryzmat psychologii Carla Junga, zestawiony z gnostyckim poematem „Hymn o Perle".



FOT. ANNA KACZMARZ

„Świata jest za dużo" - ostatnia, jak deklaruje pisarka, duża powieść, która wyszła spod jej ręki

Jeśli nie korzystała z angielskiego oryginału, to prawdopodobne, że oparła się na Miłoszowskim przekładzie, czyli na tekście z tomu zawierającego, poza tytułowym „Hymnem", wiersz rozpoczynający się od słów „Jeżeli nie teraz, to kiedy będzie pora?".

Tak czy inaczej, najpierw był sprzeciw Wordswortha, zamieniony przez Miłosza w odbicie poczucia bezradności wobec nadmiaru i świadomości, jak wielu rzeczy nie udało się dotąd ująć w słowa. Tokarczuk używa tej frazy, by powiedzieć nam o metodzie. Przez detale, fragmenty mamy budować obrazy całości.

Wróćmy jeszcze do eseju „Człowiek na krańcach świata" i zaproponowanego przez pisarkę neologizmu „ognozja". Po tym, jak autorka definiuje owo pojęcie, dodaje jeszcze jeden akapit:

Stwórzmy bibliotekę nowych pojęć. Wypełnijmy je treścią eks-centryczną, taką, o której centrum nie słyszało. Będzie nam przecież brakowało słów, terminów, zwrotów, fraz, a kto wie, czy nie całych stylów i gatunków do opisywania tego, co nadejdzie. Będziemy potrzebowali nowych map oraz odwagi i humoru wędrowców, którzy nie zawahają się wystawić głowy poza sferę dotychczasowego świata, poza horyzont dotychczasowych słowników i leksykonów. Ciekawa jestem, co tam ujrzymy.

Wspominam o tym, bo podobną metodę - tworzenie neologizmów na określenie nieopisanych dotąd stanów - zastosował autor współczesny polskiej pisarce, John Koenig. Spod jego ręki wyszedł niewydany w polskim przekładzie bestseller „New York Timesa" z roku 2021 pod tytułem „The Dictionary of Obscure Sorrows" („Słownik niejasnych smutków"). Jego pomysł polega na tym, że trafiając na jakiś nieokreślony, niezdefiniowany i nieopisany stan ludzkiego serca i ducha, tworzy nowe słowo, zbudowane np. z dwóch słów zaczerpniętych z greki czy łaciny albo z języka angielskiego, nawiązujących do charakteru zjawiska. Pierwotnie, od 2009 roku, Koenig pisał słownik w formie bloga. Pięć lat później otworzył kanał na YouTube.

Koenig nie znalazł neologizmu na określenie stanu, w którym uzmysławiamy sobie, że świata jest za dużo. Ale powołał do życiamiedzy innymi słowo definiujące stan pokrewny, choć zrodzony z braku. Onizm to świadomość, jak niewiele świata doświadczamy, jak bardzo jesteśmy ograniczeni przez to, że przebywamy w jednym miejscu, w jednym ciele, w jednej rzeczywistości.

Co ciekawe, pierwszy rozdział słownika, zatytułowany „Between Living and Dreaming", otwiera znany nam cytat z Miłosza, tyle że w wersji angielskiej.

The bright side of the planet moves toward darkness

And the cities are falling asleep, each in its hour,

And for me, now as then, it is too much,

There is too much world.



FOT. ANDRZEJ BANAS

Reprodukcja archiwalnej fotografii Czesława Miłosza

Można teraz pokusić się o swoistą typologię: u Wordswortha nadmiar ma głównie kontekst cywilizacyjny, u Miłosza jest egzystencjalny, niemal metafizyczny, u Tokarczuk zaś poznawczy i metodologiczny, podczas gdy u Koeniga psychologiczny. Ten podział oczywiście nie jest sztywny, u każdego z autorów momentami konteksty się zmieniają, nabierają nowych cech.

Fascynujące są te sploty wątków, fraz i pomysłów narracyjnych. Fascynujące jest ich odkrywanie. Nawet jeśli wszystkiego jest nadmiar, okazuje się, że świat ma punkty zbieżne i możemy dostrzec, jak ta sama myśl powraca na przestrzeni lat i stuleci, za każdym razem inaczej i znacząc co innego.

***

To nie jest recenzja najnowszej książki Olgi Tokarczuk „Świata jest za dużo", bo od początku nie zamierzałem jej napisać.

Poza tym, o ile Tokarczuk nie jest autorką z „mojej bajki", o tyle jednak wdzięczny jej jestem, że uczyniła z mego rodzinnego Wałbrzycha tak istotne tło sporej części książki, która z pewnością zostanie przetłumaczona na kilkanaście, a pewnie nawet kilkadziesiąt języków. Co za tym idzie, świat dowie się o istnieniu położonego wśród gór i lasów miasta. Świadomość tego sprawia, że próba krytycznego spojrzenia na tę książkę może być nacechowana brakiem obiektywizmu z mojej strony.

Niniejszy tekst powstał, ponieważ powtarzalność motywu nadmiarowego świata wydała mi się na tyle intrygująca, że postanowiłem przyjrzeć się tematowi bliżej, czego wynikiem jest wędrówka wśród inspiracji, autocytatów i niezwykłych zbiegów literackich okoliczności.

eprasa.pl 8e27ba4829

PO TRAGEDII W KOŁUDZIE

Najgorsza była cisza - gęsi nie krzyczały. Zabił je wirus grypy

Czerwona kokardka na szyi gęsi odlanej z brązu, czerwone wstążeczki na drzwiach gęśników. - To tak na wszelki wypadek - tłumaczą z uśmiechem w Kołudzie Wielkiej. Żeby wirus grypy dał spokój gęsiom zarodowym, które są skarbem narodowym. By tragedia się już nie powtórzyła

Lucyna Talaśka-Klich

- Tej przerażającej ciszy na fermie nigdy nie zapomnę! - mówi dr inż. Kamila Kłos, dyr. Zakładu Doświadczalnego Kołuda Wielka, który należy do Instytutu Zootechniki - PIB.

Wchodzimy na fermę zarodową gęsi, które są naszym dobrem narodowym. Łatwe to nie jest, bo po tym, jak w pierwszym kwartale tego roku wdarł się tu wirus grypy ptaków, reżim sanitarny został jeszcze zaostrzony.

Przejechałyśmy przez bramę sanitarną, która zdezynfekowała auto. Teraz my musimy się dokładnie zdezynfekować. Buty kilkukrotnie trzeba zanurzyć w cieczy, która zabija wszystkie zarazki, teraz czas na odkażenie rąk, nałożenie „kosmicznego" kombinezonu, ochraniaczy na buty. Tak przygotowane mogłybyśmy wejść na szpitalną salę operacyjną, ale my wolimy wejść na fermę, która znów tętni życiem.

- Odzywają się nasze gąski, krzyczą - Marzena Kordylas, która kieruje fermą zarodową w kołudzkim zakładzie, mówi o tym z rozrzewnieniem. W jej wspomnieniach też pojawia się „przerażająca cisza".



FOT. LUCYNA TALAŚKA-KLICH

- Czerwona kokardka na gęsiej szyi ma odgonić uroki - mówi dr inż. Kamila Kłos, dyr. zakładu. - A na serio? Postawiliśmy na bioasekurację!

Nie zjadły paszy i milczały

- Pierwsze niepokojące symptomy w stadzie naszych gęsi pojawiły się 20 lutego - wspomina dyrektorka zakładu. - Wracałam z Warszawy, gdy zadzwoniły moje zootechniczki. Były zaniepokojone spadkiem nieśności w jednym ze stad gęsi, które były w pierwszym roku użytkowania. Niektóre jaja były porozrzucane po kojcach, a pojedyncze sztuki w błonach, bez normalnych skorup (tzw. lanie jajami). No i wtedy zapaliła mi się czerwona lampka!

Następnego ranka niepokojących objawów było więcej: - Co prawda padły tylko dwie czy trzy sztuki, ale gęsi nie wyjadły paszy, spadek nieśności doszedł do piętnastu procent, ptaki były osowiałe... A najdziwniejsze było to, że gęsi w ogóle się nie odzywały! W budynku było przeraźliwie cicho.

To sugerowało, że pojawił się problem - grypa ptaków lub inna choroba. - Zgłosiłam to do Powiatowego Lekarza Weterynarii, bo taki jest obowiązek w przypadku podejrzenia choroby - dodaje dyrektorka.

W stadzie pobrano próby, które trafiły do Państwowego Instytutu Weterynaryjnego w Puławach.

W niedzielę, 22 lutego, do Kołudy dotarł wynik. Był dodatni. Potwierdził obecność wirusa grypy ptaków H5N1.

Zespół był zdruzgotany, ale świadomy tego, że IZ-PIB ZD Kołuda Wielka jest właścicielem genotypu Gęsi Białych Kołudzkich®, a ferma zarodowa, funkcjonująca w Krajowym Ośrodku Badawczo-Hodowlanym Gęsi, jest jedyną taką fermą na świecie. Zespół wybitnych naukowców i hodowców z krakowskiego instytutu i z Kołudy Wielkiej skojarzył gęsiory mięsnego rodu (W33) z samicami rodu nieśnego (W11) i tak powstały mieszańce (W31) doskonałe do produkcji gęsi owsianych. Lata pracy! Takiej spuścizny nie można było zaprzepaścić.

- Musieliśmy zrobić wszystko, by ten genotyp uratować - dodaje Kamila Kłos. - Liczyliśmy, że wirus nie dotarł do gęsi w innych budynkach. Zarówno powiatowy, jak i wojewódzki lekarz weterynarii zgodzili się na wydzielenie stref i wprowadzenie szczególnego reżimu sanitarnego. Podjęliśmy próbę ochrony reszty stada zarodowego. Niestety 24 i 25 lutego objawy choroby pojawiły się w innych budynkach.

Wojciech Młynarek, Kujawsko-Pomorski Wojewódzki Lekarz Weterynarii: - Pomimo tego, że bioasekuracja w Kołudzie była wzorcowa, to nie udało się uratować żadnej gęsi. Chcieliśmy chociaż jaja uchronić.

8508 ptaków trzeba było uśpić, ale w Zakładzie Wylęgowym niebawem miało przyjść na świat ich potomstwo. W chwili pojawienia się podejrzenia choroby, w aparatach było ok. 60 000 gęsich jaj.

- Jestem bardzo wdzięczna Inspekcji Weterynaryjnej, że razem z nami starała się ocalić gęsi kołudzkie - dodaje dyrektorka. - Lekarze podeszli do problemu w sposób szczególny. Wyniki badań jaj potwierdziły, że są one wolne od wirusa. Wykluły się zdrowe gęsi, dobrze rosną.

Była radość, ale i smutek. Bo w związku z tym, że od marca wylęgarnia opustoszała, a i w zakładzie było mniej pracy przy gęsiach, osiem osób otrzymało wypowiedzenia.

Satelitarne stada pomogły uratować cenny genotyp

- Genotyp gęsi białej kołudzkiej jest zabezpieczony w dwóch stadach satelitarnych - w Stacji Zasobów Genetycznych Drobiu Wodnego w Dworzyskach i w zakładzie w Mełnie - dodaje dyr. Kłos. - Jest tam utrzymywanych łącznie 1800 samic obu rodów (W11 i W33). Decyzję o stworzeniu takich stad podjął przed laty ówczesny dyrektor naszego zakładu, Eugeniusz Kłopotek. To była bardzo mądra decyzja.

- Struchlałem, gdy dowiedziałem się, że wirus pojawił się na kołudzkiej fermie - mówi Eugeniusz Kłopotek, były poseł, ale i były dyrektor zakładu w Kołudzie Wielkiej (w latach 2006-2020). - Masakra! Wiedziałem, że coś takiego może się wydarzyć, bo wirus staje się coraz bardziej zjadliwy. Nad Kołudą często przelatują dzikie ptaki znad Gopła, kierują się np. w stronę Jeziora Pakoskiego. Powstawało tylko pytanie - w kogo i kiedy wirus uderzy? A że strzeżonego Pan Bóg strzeże, to stworzyliśmy stada satelitarne w Dworzyskach i w Mełnie. No i po latach okazało się, że ma to sens. Kłopotek dodaje: - Cieszę się, że tak to się skończyło, że gęsi wróciły na fermę. To był ogromny cios także dla Halinki, nazywanej matką gęsi białej kołudzkiej, wieloletniej dyrektorki zakładu.

Ma na myśli dr inż. Halinę Bielińską, która równo 50 lat przepracowała w kołudzkim zakładzie. Kochała gęsi, z wzajemnością. Wołała do nich: - Pylusie! Pylusie!

Przybiegały do niej jak wierne psy. Mówiła do nich, ale i o nich: - Są inteligentne, mądre, empatyczne.

- Wciąż nie mogę nawet zbliżyć się do zakładu, bo serce aż mnie boli - mówi dr inż. Halina Bielińska. - Tam było tak strasznie cicho, choć ostatnio podobno już słychać gęsi. To bardzo dobrze! Życzę kolegom z zakładu, żeby się udało odbudować hodowlę. Jednak nie da się niczego zrobić na skróty, na to potrzeba czasu.

Gęsi krzyczą

Stoimy pośrodku fermy, w bezpiecznej odległości od gęsi, które wreszcie mogą wyjść z budynków, przynajmniej na kilka godzin dziennie. Ich bezpieczeństwa strzegą nie tylko pracownicy, ale i specjalny odstraszacz. Nagrane krzyki dzikich ptaków mają zniechęcić m.in. dzikie gęsi, które wcześniej przelatywały nad jednym z budynków kołudzkiego zakładu. Tędy przebiegał ich korytarz migracyjny. I właśnie stamtąd mógł się przedostać na fermę wysoce zjadliwy wirus. Tym bardziej że warunki sprzyjały, bo było mglisto.

- Odstraszacz spełnia swoją rolę, bo ostatnio widziałam, że dzikie gęsi przelatują nieco dalej - dodaje dyrektorka. - Jeśli przesunęły korytarz migracyjny, to dodatkowe zabezpieczenia bioasekuracyjne, które wprowadziliśmy z pomocą specjalistycznej firmy, miały sens.

Czerwone wstążeczki na klamkach drzwi prowadzących do gęśników to nie bioasekuracja. Podobnie jak czerwona kokarda na szyi gęsi odlanej z brązu. - To inicjatywa pracowników - dodaje z uśmiechem Kamila Kłos. - Poza rzeczami, na które mamy wpływ, chcieli zrobić coś więcej - żeby opatrzność nad nami czuwała. ©℗



FOT. LUCYNA TALAŚKA-KLICH

Każdy samochód wjeżdżający na teren przed fermą w Kołudzie musi być dokładnie zdezynfekowany. Bioasekuracja ponad wszystko!



FOT. LUCYNA TALAŚKA-KLICH

Gęsi wróciły! Taki obraz rozczula pracowników fermy. I nawet mieszkający w pobliżu ludzie cieszą się, słysząc gęsie pokrzykiwanie

eprasa.pl 8e27ba4829

KUCHNIA

Dolce vita po godzinach

Aleksandra Żebrowska-Zaprzałka, prawniczka z Białegostoku, wzięła udział w Mistrzostwach Świata w Tiramisu, które odbyły się dwa tygodnie temu w Treviso we Włoszech. Ten słynny włoski deser w jej wykonaniu najpierw był pistacjowo-malinową wariacją z kawałkami jadalnego złota, a później – inspirowany polską jesienią – miał smak pikantnej dyni

Magdalena Kleban

Kiedy ostatnie ciepłe promienie słońca oświetlały drzewa na białostockich Plantach, a jej pies uganiał się za opadającymi liśćmi, Aleksandra pomyślała: a gdyby tak spróbować oddać jesień we włoskim deserze tiramisu? I właśnie z inspiracji polską złotą jesienią powstało tiramisu w wersji kawy o smaku pikantnej dyni (coffee spice latte), które Aleksandra Żebrowska-Zaprzałka zaprezentowała na jednym z największych konkursów cukierniczych dla amatorów na świecie – na Mistrzostwach Świata Tiramisu w Treviso. W konkursie wzięły udział 320 osoby z całego świata, a Podlasiance udało się dotrzeć aż do półfinału. I chyba nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa w tej materii.



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Aleksandra Żebrowska-Zaprzałka jest prawniczką, ale cukiernictwo to jej wielka pasja

Sześć podstawowych składników

Sześć składników to absolutne minimum, jeśli mówimy o słynnym włoskim tiramisu. Nie są to skomplikowane składniki, ani też trudne do zdobycia, ale Aleksandra przy każdym z nich zatrzymuje się na chwilę i dokładnie wyjaśnia. Kluczowa jest jakość, więc ser mascarpone, to najlepiej ten od włoskich krów, a jak kawa, to esencjonalna. Ale kawa dobrej jakości to jedno, a inna sprawa to jak ją zaparzymy. Musi być – jak podkreśla Aleksandra – zaparzana w kawiarce. Żaden ekspres, żadna kawa instant.

– Bo ważne, by kolejny składnik – ciasteczka, które po włosku nazywają się lingue di gatto (kocie języczki) albo ladyfingers – dobrze nią nasiąknęły – opowiada prawniczka. – Do tego dochodzą jajka i oczywiście kakao oraz odrobina cukru.

Przepisy cukiernicze bywają bezwzględne – szczypta za dużo, kropla za mało i wszystko można wyrzucić do kosza. A jednocześnie każdy dobry cukiernik musi mieć w sobie odrobinę szaleństwa i sporo kreatywności. Może dlatego Aleksandra Żebrowska-Zaprzałka tak bardzo pokochała to rzemiosło.

Pierwsze ciasto upiekła dopiero w dorosłym życiu

Jak wspomina – swoje pierwsze ciasto upiekła stosunkowo późno – już jako dorosła kobieta, która właśnie dostała się na studia prawnicze na Uniwersytecie w Białymstoku. Kiedy przyjechała z ukochanej Łomży do stolicy woj. podlaskiego, długo nie mogła się odnaleźć w obcym dla niej mieście. Pomagało jej... pieczenie. Wtedy zaczęła i właściwie już nigdy nie przestała. O nowych słodkościach myśli codziennie, głównie w czasie spacerów z ukochanym psem. Ale mimo to, swojej ścieżki zawodowej nie związała z cukiernictwem – pracuje jako prawniczka, zajmuje się przepisami unijnymi, normami ISO. Na co dzień więc pilnuje skomplikowanych zapisów prawa, a wieczorami i w wolnych chwilach wypróbowuje nowe przepisy.

Tych pozornych przeciwieństw w jej życiu jest zresztą więcej. Bo czy ktoś dałby wiarę, że ta zdolna młoda cukierniczka jest uczulona na laktozę i zazwyczaj nawet nie może spróbować własnych wytworów?

Tam, gdzie narodził się słynny deser

Mistrzostwa Świata w Tiramisu (Tiramisù World Cup) w Treviso to wyjątkowe wydarzenie. Jest to jedyny na świecie konkurs poświęcony wyłącznie temu deserowi.

Eliminacje do tegorocznych mistrzostw odbywały się w różnych krajach świata, m.in. w Kanadzie, Brazylii, ale też i Włoszech, gdzie wystartowała Aleksandra.

– W tej edycji wzięli udział uczestnicy reprezentujący 33 narodowości. Chyba taki najpiękniejszy dla mnie moment miał miejsce po eliminacjach, dzięki którym dostałam się do półfinału. Dostałam wówczas wiele pochwał od Włochów, którzy byli zachwyceni moją propozycją tiramisu – wspomina Aleksandra. – Deser, który przygotowałam na eliminacje, przypominał troszeczkę położonego na bok eklerka. Był z oryginalną włoską pastą pistacjową i z naszym rodzimym dżemem malinowym.

Uczestnicy konkursu sami mogli zdecydować, czy biorą udział w kategorii klasycznej czy też kreatywnej.

– Ja postanowiłam spróbować swoich sił w tej drugiej kategorii, dzięki czemu miałam dowolność doboru części składników – wyjaśnia prawniczka. – Całość uzupełniłam kawałkami jadalnego złota. Bo wiadomo, że jemy też oczami i deser musiał prezentować się atrakcyjnie.

Ta pistacjowo-malinowa wariacja tiramisu bardzo przypadła jurorom do gustu.

– Podczas eliminacji pokonałam Włochów w ich własnym deserze! – uśmiecha się Aleksandra.

Ty też możesz zostać jurorem

Mistrzostwa Świata w Tiramisu obchodziły w tym roku jubileusz – 10. rocznicę. Konkurs jest już słynny na cały świat. Zawsze odbywa się w centrum miasta, pod namiotem. Na widowni może zasiąść każdy. Co więcej, na etapie eliminacji każdy pasjonat tiramisu – i to wcale nie związany zawodowo z branżą cukierniczą – może zostać jurorem. Oczywiście pod pewnymi warunkami – musi najpierw przejść test online z historii i zasad przygotowywania tego deseru.

Sztuka łączenia

Po sukcesie w eliminacjach Aleksandra postanowiła kompletnie zaszaleć w kolejnym etapie. W czasie półfinałów zaprezentowała już zupełnie inny deser, zainspirowany naszą jesienią – ciepłą, piękną i złotą, taką z przełomu września i października.

– Dużo spacerowałam z psem i obserwowałam, że wszędzie w witrynach sklepowych pojawiają się dynie, że są przepiękne kolory, ale jednak już robi się chłodno i coraz częściej sięgamy po cieplejsze ubrania. I postanowiłam przygotować tiramisu inspirowane tym chłodem, a jednocześnie potrzebą ciepła – opowiada. – Przygotowałam krem w połączeniu z przyprawą korzenną. Do tego dodałam konfiturę z pomarańczy i rozmarynu.

Zawodnicy nie mogli w czasie rywalizacji – ze względów sanitarnych – używać produktów, które wykonali własnoręcznie w domu i przywieźli na zawody. Wszyscy musieli opierać się na składnikach, które są oryginalnie zapakowane przez producenta. Organizatorzy zapewnili bazowe produkty i miksery. Bo ideą tego konkursu jest to, żeby wszyscy mieli ten sam pułap startowy. By mogli pokazać własną technikę, swój warsztat, bazując na tych samych produktach.

Ale w kategorii kreatywnej liczyło się to „coś" ekstra, co każdy z cukierników-amatorów musiał dodać od siebie. Nie tylko jeśli chodzi o smak. Klasyczne tiramisu zazwyczaj wygląda podobnie, bez względu na to, gdzie jest przygotowywane. Aleksandra jednak postanowiła postąpić niesztampowo – jej deser miał z wyglądu przypominać meksykańskie taco, które stworzyła z dwóch wafelków kakaowych. Pomiędzy nimi był biszkopt z kremem – i tak na przemian: biszkopt, krem... Kolejnym elementem kreatywnym był dżem i przyprawy. Każdy z zawodników miał do dyspozycji kuchenkę mikrofalową – Podlasianka w tym urządzeniu przygotowała karmel. Łączenie smaków, koncepcja wizualna – liczył się każdy szczegół.

– To było wspaniałe doświadczenie i myślę, że jeżeli pojawi się jeszcze podobna okazja, to jak najbardziej spróbuję swoich sił, bo bardzo mi się tam dobrze pracowało i podobała mi się ta formuła zawodów. Nie jestem osobą, który lubi rywalizację, która lubi zawody, a jednocześnie w tych kulinarnych bardzo dobrze się poczułam, dobrze się tam odnalazłam – wyznaje Aleksandra.

Te mistrzostwa tiramisu dały jej do myślenia. O tym, jak często sami siebie nie doceniamy, ale też, że w Polsce jest mnóstwo osób takich jak ona, które kochają piec w zaciszu swoich prywatnych kuchni. Może więc kolejnym pomysłem Aleksandry będzie zorganizowanie właśnie w naszym kraju eliminacji do Mistrzostw Świata w Tiramisu? Jednak na razie o tym cicho sza – to ciągle sfera jej marzeń, przynajmniej do czasu, zanim się nie odezwą do niej – z odpowiedzią na jej ofertę – organizatorzy konkursu.

eprasa.pl 8e27ba4829

HISTORIA


FOT. NAC

Melchior Wańkowicz zwiedza okolice Monte Cassino

Proces Wańkowicza, czyli „przyszła pora na Melchiora”

26 października 1964 r., 62 lata temu, przed Sądem Wojewódzkim w Warszawie ruszył proces 72-letniego Melchiora Wańkowicza

Mariusz Grabowski

Był to jeden z bardziej absurdalnych gestów władzy czasów tow. Władysława Gomułki. Miała to być zemsta na Wańkowiczu za podpisanie „Listu 34” oraz „przekazywanie za granicę krytycznych materiałów”. Skończyło się wielką kompromitacją.

Najpierw był podpis

Cała ta polityczna awantura zaczęła się w marcu 1964 r., kiedy z inicjatywy Antoniego Słonimskiego 34 twórców polskiej kultury podpisało tzw. „List 34” przeciw zaostrzaniu cenzury i ograniczeniom przydziału papieru na druk. Podpisy złożyli m.in. Jerzy Andrzejewski, Maria Dąbrowska, Paweł Jasienica, Mieczysław Jastrun, Stefan Kisielewski, Antoni Słonimski, Władysław Tatarkiewicz i Jerzy Turowicz. Treść pisma szybko podało na antenie Radio Wolna Europa.

Jedną z osób, które podpisały „List” był także Melchior Wańkowicz, popularny wówczas pisarz, dziennikarz, reportażysta i publicysta. Ale Wańkowicz zrobił coś jeszcze - spisał kilkudziesięciostronicowy raport, w którym krytycznie przedstawił sytuację w Polsce. Zatytułował go „Projekt przemówienia J.A. (względnie substrat dla kolejnych przemówień 4–5 mówców)”.

Następnie poprzez pocztę dyplomatyczną ambasady USA przesłał go swojej córce Marcie mieszkającej w Waszyngtonie. Ta z kolei przekazała go Radiu Wolna Europa, która zaprezentowała go na antenie.

5 tygodni w areszcie

Wcześniej jednak raport został przechwycony przez Służbę Bezpieczeństwa, która go sfotografowała, a po analizie grafologicznej i porównaniu jego zawartości z treścią audycji Wolnej Europy wyżsi funkcjonariusze w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, zapewne po konsultacjach partyjnych, zadecydowali o aresztowaniu Wańkowicza pod zarzutem współpracy z Radiem Wolna Europa.

Wańkowicz został aresztowany w swoim mieszkaniu przy Puławskiej 5 października 1964 r. Podczas rewizji zabrano m.in. jego prywatną korespondencję pisarza i maszynę do pisania. Następnie przewieziono go do gmachu Prokuratury Generalnej, a później do Komendy Stołecznej Milicji Obywatelskiej w Pałacu Mostowskich, gdzie spędził 5 tygodni w areszcie.

Akt oskarżenia oparto na artykule 23 par. 1 tzw. małego kodeksu karnego z 13 czerwca 1946 r. Stanowił on: „Kto rozpowszechnia lub w celu rozpowszechniania sporządza, przechowuje lub przewozi pisma, druki lub wizerunki, które zawierają fałszywe wiadomości, mogące wyrządzić istotną szkodę interesom Państwa Polskiego bądź obniżyć powagę jego naczelnych organów, podlega karze więzienia na czas nie krótszy od trzech lat”.

Broni mec. Pociej

Aleksandra Ziółkowska-Boehm w tomie „Na tropach Wańkowicza po latach” pisze, że ze względu na znaczenie w życiu publicznym i wiek przetrzymywano go w warunkach lepszych niż inni osadzeni: miał oddzielny pokój z łóżkiem i pościelą, a żona mogła mu przynosić paczki żywnościowe. Z drugiej strony w pokoju cały czas przebywało dwóch milicjantów, a w dzień i w nocy paliło się ostre światło nieosłoniętej żarówki. Na ofertę pomocy ambasady USA Wańkowicz, choć posiadał amerykański paszport, odpowiadał odmownie.

Głównym obrońcą Wańkowicza był mec. Władysław August Pociej. Oprócz niego bronili go Józef Domański i Jadwiga Rutkowska. Zamierzali przekonać sąd, że pisarz jest „marnym politykiem” i że „paszkwil stanowiący podstawę oskarżenia jest wynikiem jego nieodpowiedzialności politycznej i osobistych urazów, a nie wypływa z politycznej wrogości przeciwko Państwu Ludowemu”.

Już po latach okazało się, że że mec. Pociej został zwerbowany do współpracy z Urzędem Bezpieczeństwa jeszcze w 1947 r. Z kolei w latach 70. i 80. specjalne służby wojskowe PRL, czyli II Zarząd Sztabu Generalnego, korzystały z jego usług m.in. do obrony szpiegów.

Świat patrzy

Proces Wańkowicza rozpoczął się 26 października 1964 r. w warszawskim Sądzie Wojewódzkim. Rozprawa miała charakter jawny, ale by wejść na salę sądową trzeba było uzyskać specjalną przepustkę. Jako mąż zaufania Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich pojawił się Paweł Hertz, mężem zaufania oskarżonego był Paweł Jasienica.

Proces nagłośniły zachodnie media, w obronie pisarza interweniował u polskiego ambasadora w Waszyngtonie ówczesny prokurator generalny Stanów Zjednoczonych Robert Francis Kennedy.

9 listopada sąd uznał Wańkowicza za winnego stawianych mu zarzutów i skazał na trzy lata więzienia, ale na mocy dekretu o amnestii z 20 lipca 1964 r. karę automatycznie zmniejszono mu o połowę. Do czasu rewizji procesu przez Sąd Najwyższy pisarza zwolniono do domu.

Co z nim zrobić?

Dla władzy sytuacja konfrontacji z Wańkowiczem stała się bardzo niezręczna. Aresztowanie go było kłopotliwe, podobnie jak inne formy represji. Po Warszawie – jak pisze Maciej Łuczak w tekście „Proces karny Melchiora Wańkowicza” – zaczęły krążyć plotki, „jakoby Wańkowicz ze szczoteczką do zębów i ciepłymi gaciami w teczce parokrotnie stukał do drzwi więzienia na Rakowieckiej, chcąc koniecznie odsiedzieć wyrok”.

W styczniu 1965 r. prokurator generalny Kazimierz Kosztirko w liście do I sekretarza PZPR Władysława Gomułki podkreślał „demonstracyjną niechęć skazanego do odwołania się od wyroku”, co uniemożliwiało polubowne zamknięcie całej sprawy. „Na dodatek Wańkowicz demonstracyjnie nie planuje zwrócenia się do Rady Państwa z prośbą o zastosowanie wobec niego prawa łaski” - alarmował Kosztirko.

Próbowano dowodzić, że pisarz nie może trafić do więzienia ze względu na zły stan zdrowia, czego dowieść miała specjalnie dobrana komisja lekarska. Pisarza wezwano na badania, jednak w styczniu 1965 r. odmówił on stawienia się przed obliczem komisji.

Realpolitik

Gomułka zareagował na całą tę sytuację dość niestandardowo. 8 stycznia 1965 r. zaprosił Wańkowicza na rozmowę. Nie wiadomo o czym panowie rozmawiali, ale stało się oczywiste, że Wańkowicz nie musi iść do więzienia ani wyjeżdżać.

Łuczak twierdzi, że przebieg spotkania można jednak próbować zrekonstruować. „Podkreślić trzeba – o czym towarzysz Wiesław wiedział z dostarczanych mu sprawozdań – że pisarz w swojej mowie obrończej zawarł bardzo radykalne i daleko idące deklaracje polityczne, które zostały z zadowoleniem przyjęte przez władzę. Sprowadzały się one do uznania historycznego faktu, że Polska znajduje się w strefie wpływów Związku Radzieckiego, i wszystkiego, co się z tym łączy. Co bardzo ważne, Wańkowicz zrzekł się także swojego amerykańskiego obywatelstwa. W związku z tym – pomimo publicznej krytyki polityki kulturalnej – stał się w oczach Gomułki autentycznym państwowcem i wiarygodnym wyznawcą Realpolitik (polityki realnej), a to już dawało solidne podstawy do odbycia z nim rozmowy, prowadzenia dialogu”.

Na celowniku SB

Sprawę umorzono, a z czasem nazwisko pisarza wróciło na łamy i do wydawnictw. Zaczął być znów zapraszany na spotkania autorskie, a także do radia i telewizji. Jednak Wańkowiczem wciąż interesowała się SB. Do końca życia (zmarł 10 września 1974 r.) był inwigilowany, raporty na jego temat pisali tajni współpracownicy z jego otoczenia, nierzadko koledzy-pisarze, choćby Kazimierz Koźniewski.

W poemacie „Cisi i gęgacze” Janusz Szpotański nawiązał do spotkania Wańkowicza z Gomułką taką oto szyderczą frazą:

„Nie Moczar to, nie Kliszko to,
lecz Gnom w swym majestacie.
Gęgacze, wstać! Wasz łańcuch prysł!
Amnestię otrzymacie!
(...)Złączmy się, bracia, w wspólnym pochodzie,
z Gnomem na czele, z Melem na przodzie,
Cichy z Gęgaczem, z ofiarą kat
a błogosławi nam Związek Rad!”.

Nie było sprawy

29 grudnia 1971 r. – po siedmiu latach od wydania wyroku – zostało wydane nowe postanowienie Sądu Wojewódzkiego dla m.st. Warszawy. Wobec Wańkowicza zastosowano ustawę amnestyjną z 21 lipca 1969 r., którą ogłoszono na 25-lecie PRL. Na jej podstawie darowano pisarzowi orzeczoną wobec niego karę trzech lat pozbawienia wolności.

Już w III RP Sąd Najwyższy w Warszawie wyrokiem z dnia 16 marca 1990 r. wskutek rewizji nadzwyczajnej ministra sprawiedliwości zmienił wyrok z 9 listopada 1964 r., na podstawie którego skazano Wańkowicza. Pisarz został wówczas ostatecznie uniewinniony od zarzutu popełnienia przestępstwa

eprasa.pl 8e27ba4829

POD PARAGRAFEM

• Zbliża się rocznica urodzin **Anny Kłodzińskiej, ps. „Stanisław Załęski”** (ur. 25 listopada 1915 r., zm. 2 stycznia 2008 r.), dziennikarki „Życia Warszawy” i autorki popularnych i masowo wydawnych w PRL-u kryminałów milicyjnych.

HISTORIA

„Plan głodowy” – makabryczny pomysł Herberta Ernsta Backego

opr. Bożenna Piskała

Badacze analizujący dzieje ostatniej wojny są zadziwiająco zgodni: „Plan głodowy” zakładał zaakceptowane przez Adolfa Hitlera masowe ludobójstwo, śmierć dziesiątków milionów ludzi.

„Zbladłyby przy nim wcześniejszy Hołodomor na Ukrainie, uważany wówczas za szczyt ideologicznego bestialstwa” – napisał brytyjski historyk Alan Bullock.

Konfiskować wszystko!

Plan został opracowany wczesną wiosną 1941 roku pod nazwą „Polityczno-gospodarcze wytyczne dla organizacji na Wschodzie” i przewidywał, iż na zdobytych przez Wehrmacht terytoriach ZSRR konfiskowane będą wszystkie „nadwyżki” żywności, a uzyskane w ten sposób artykuły spożywcze zostaną przekazane walczącym na froncie wschodnim oddziałom lub cywilnej ludności III Rzeszy. Przypominało to zbrodnię skalkulowaną z premedytacją.

Marzenia o ukraińskim zbożu Niemcy snuli zresztą znacznie wcześniej. Zwiastuny pojawiły się już w tzw. Generalnym Planie Wschodnim – projekcie osiedleńczym i germanizacyjnym dla terytoriów Europy Środkowo-Wschodniej i Wschodniej, położonych na wschód od granicy III Rzeszy sprzed września 1939 roku.

Jak rodziła się idea

Kim był twórca tego zbrodniczego pomysłu? Herbert Friedrich Wilhelm Backe, urodzony w Batumi na Kaukazie, był synem niemieckiego kolonisty. Po zakończeniu Wielkiej Wojny wyjechał do Niemiec, gdzie rozpoczął studia na uniwersytecie w Getyndze. Następnie od 1923 r. pracował jako asystent w Wyższej Szkole Technicznej w Hanowerze. Wstąpił do NSDAP i SS, a od października 1933 r. do maja 1942 r. był sekretarzem stanu w Ministerstwie Wyżywienia i Gospodarki Rolnej. Wtedy awansował: został komisarycznym zarządcą Ministerstwa Wyżywienia i Gospodarki Rolnej i znalazł się w sztabie RU-



Herbert Friedrich Wilhelm Backe (1896-1947) – człowiek, który na zimno opracował „Plan głodowy”. Uniknął procesu, popełniając samobójstwo w celi więzienia w Norymberdze

SHA, czyli dość wysoko w hierarchicznej drabinie III Rzeszy.

Można powiedzieć, że „Plan głodowy” narodził się z zimnej kalkulacji skutków wojny ze Związkiem Radzieckim. Dla Backe i niemieckich sztabowców szybko stało się jasne, że ogromne odległości do linii frontu oraz uboga infrastruktura transportowa ZSRR nie pozwolą na dostarczenie niemieckim żołnierzom odpowiedniej ilości zaopatrzenia z magazynów na terytorium Niemiec.

Najważniejsze są Niemcy

Dlatego główny wydział gospodarczy Wehrmachtu zaproponował, aby do przełomu 1941 i 1942 r. – jak pisze Laurence Rees w książce „Hitler i Stalin. Wojna stulecia” – „cała armia niemiecka (...) żywiła się na koszt Rosji”. Przyjęcie takiego rozwiązania miało odciążyć służby logistyczne Wehrmachtu i umożliwić im skupienie większości sił i środków na zapewnieniu regularnych dostaw amunicji dla walczących oddziałów.

Z kolei w „Skrwawionych ziemiach. Europa między Hitlerem a Stalinem” Timothy Snyder pisze: „Odpowiedzialny za przygotowanie studium cywilny planista Herbert Backe oświadczył Hitlerowi już w styczniu 1941 r.: „okupacja Ukrainy uwolniłaby nas od zmartwień gospodarczych”. W zamyśle Hitlera Ukraina miała zagwarantować, że „nikt nie będzie mógł znów zagłodzić (Niemiec) jak podczas ostatniej wojny”.

Co z kołchozami?

Szczególną rolę w niemieckich planach odgrywała Ukraina, o której Backe mówił, iż „z perspektywy rolniczej i przemysłowej stanowi ona najwartościowszą część Związku Radzieckiego”. Niemcy uznawali Ukrainę (z częścią południowej Rosji) za „region nadwyżek” – produkujący więcej żywności niż potrzebuje jego ludność. Obszary miejskie na obszarze całego ZSRR, jak również Białoruś i zachodnie regiony Rosji, stanowiły z kolei tzw. region deficytu.

„Polityczno-gospodarcze wytyczne dla organizacji na Wschodzie” przewidywały, że po rozpoczęciu inwazji na ZSRR żołnierze Wehrmachtu oraz członkowie aparatu okupacyjnego przystąpią do masowej konfiskaty „nadwyżek” żywności, które w normalnych warunkach były przeznaczone na wykarmienie populacji miejskiej oraz mieszkańców północnych regionów ZSRR. Planowano, że do końca 1941 roku do samej tylko Rzeszy trafi 7 milionów ton radzieckiego zboża.

Zagłodzić Sowiety

Backe opowiadał się również za utrzymaniem systemu kołchozów na okupowanych obszarach ZSRR, gdyż w jego opinii stanowiły one narzędzie znacznie ułatwiające kontrolę nad podażą żywności. Co prawda niektórzy specjaliści od strategii politycznej chcieli zlikwidować kołchozy podczas inwazji, sądząc, iż przysporzy to Niemcom poparcia ludności ukraińskiej, zdaniem ekonomistów jednak Niemcy musiały utrzymać gospodarkę kołchozową, aby wyżywić armię i cywilów niemieckich. Jak pisze Snyder, Backe miał pewnego razu wprost stwierdzić, że „gdyby Sowieci nie załatwili tego wcześniej, Niemcy musieliby sami zaprowadzić kołchozy”.

Konfiskowane artykuły spożywcze miały posłużyć do wyżywienia żołnierzy na froncie, a także umożliwić III Rzeszy kontynuowanie wojny bez nadmiernych kosztów dla własnej ludności cywilnej. „Plan głodowy” miał również spełnić szereg celów politycznych związanych z niemieckimi planami kolonizacji Europy Wschodniej. Jednym z efektów jego realizacji miała być bowiem „likwidacja przemysłu, a zarazem znacznej części ludności w regionach deficytu”. W ten sposób „Plan głodowy” cofnąłby Związek Radziecki do ery przedindustrialnej.

Elity były zadowolone

Autorzy planu z rozmysłem założyli zatem, że na skutek jego realizacji około 20-30 milionów obywateli ZSRR umrze z głodu. W „wytycznych” z 23 maja 1941 r. znalazły się słowa: „Wiele dziesiątek milionów ludzi na tym terytorium stanie się zbędnych i umrze lub będzie musiało wyemigrować na Syberię. Próby uratowania tamtejszej ludności od śmierci głodowej przez pozyskanie nadwyżek ze strefy czarnoziemów mogą być podejmowane jedynie kosztem zaopatrzenia dla Europy”.

Znamienne, że ludobójczy projekt Backe został świadomie i bez większych oporów zaakceptowany przez najwyższe kierownictwo III Rzeszy. Martin Bormann mówił, że „miliony ludzi muszą umrzeć z głodu”, a Hermann Göring przewidywał, że „śmierć będzie teraz siać swe największe żniwo od czasów wojny trzydziestoletniej”. Wyzłośliwiał się także, że „Ukraińcy będą musieli zjadać siodła kozackie”.

Spójrzcie na Leningrad

„Plan głodowy” miał także inne skutki. Wielu historyków jest zdania, że to właśnie „kwestia żywnościowa” była jednym z głównych powodów, dla których Hitler podjął decyzję o rezygnacji z bezpośredniego szturmu na Moskwę i Leningrad na rzecz długotrwałego oblężenia mającego na celu wygłodzenie ludności tych dwóch metropolii. W przypadku Moskwy niemieckie niepowodzenia na froncie uniemożliwiły realizację tego planu. Leningrad znajdował się jednak pod oblężeniem przez blisko 900 dni. Na skutek blokady zmarło wówczas – głównie na skutek głodu – blisko milion mieszkańców miasta.

10 września 1941 roku prof. Wilhelm Ziegelmayer, ekspert ds. rolnych w Naczelnym Dowództwie Wehrmachtu, zapisał w swoim dzienniku: „Także i w przyszłości nie będziemy się zajmować kwestią kapitulacji Leningradu. Musi on zostać zniszczony za pomocą jakiejś naukowo opracowanej metody”.

eprasa.pl 8e27ba4829

MISTRZOWIE AGRO 2026

Zobaczcie kolejnych uczestników naszego wielkiego plebiscytu rolniczego

Polska wieś to świat różnych wyborów zawodowych, zainteresowań i doświadczeń. Jedne osoby prowadzą gospodarstwa rolne, inne angażują się w życie lokalnych społeczności, dbają o lasy lub rozwijają turystykę. Plebiscyt Mistrzowie Agro 2026 to świetna okazja, aby poznać bliżej wszystkich tych ludzi, którzy swoją pracą i zaangażowaniem tworzą taką polską wieś, jaka jest teraz.

Każda z grup związanych z rolnictwem i życiem na wsi ma swoją specyfikę, inne zadania oraz wyzwania. Inaczej wygląda przecież codzienność rolnika, inaczej sołtysa, leśniczego czy osoby prowadzącej gospodarstwo agroturystyczne. Wieś jest też domem ludzi, którzy potrafią jednoczyć mieszkańców wokół wspólnych inicjatyw, organizować wydarzenia czy pielęgnować lokalne tradycje, rozwijać koła gospodyń wiejskich. - I właśnie ta różnorodność jest jedną z ciekawszych stron naszego wielkiego plebiscytu Mistrzowie Agro 2026 - uważa Katarzyna Adamczyk, która opiekuje się akcją od strony redakcyjnej i doskonale zna historie jej uczestników.

Zwraca uwagę, że na bohaterów naszego plebiscytu można spojrzeć nie tylko z perspektywy wykonywanego przez nich zawodu czy pełnionej funkcji, ale również miejsc, w których żyją i działają, a także tego, czym zajmują się na co dzień. - W jednej akcji spotykają się osoby o bardzo różnych doświadczeniach, które łączy zaangażowanie w życie polskiej wsi - zauważa dziennikarka. Na naszych łamach oraz stronie internetowej regularnie przedstawiamy uczestników tegorocznej edycji. - Były już rozmowy o ich zawodowych wyborach, codziennej pracy i zainteresowaniach. Były prezentacje kół gospodyń wiejskich. Dziś oddajemy pierwszeństwo zdjęciom - wyjaśnia redakcyjna opiekunka akcji

Warto przyjrzeć się tym fotografiom. Być może wśród prezentowanych osób są ludzie, których znacie ze swojej miejscowości, spotykacie podczas lokalnych wydarzeń albo o których działalności słyszeliście od znajomych? A może zobaczycie kogoś po raz pierwszy, a warto go bliżej poznać? Jak podkreśla dziennikarka: - Jedno jest pewne, plebiscyt Mistrzowie Agro 2026 skupia bardzo różnorodne grono uczestników, a my przedstawiamy dziś kolejną jego część.

Pokazujemy dziś osoby biorące udział w plebiscycie, reprezentujące różne kategorie, przypominając, że głosowanie trwa - i wciąż można wspierać swoich faworytów głosami.

Warto wiedzieć, że zwycięzcy największego plebiscytu rolniczego w Polsce odbiorą prestiżowe nagrody podczas uroczystej gali, której wyjątkową oprawę zapewni jedno z najważniejszych wydarzeń branży rolniczej w Polsce. Ogólnopolska gala Mistrzów Agro odbędzie się podczas XXXII Międzynarodowych Targów Techniki Rolniczej AGROTECH w Kielcach. Trudno o lepsze miejsce na uhonorowanie ludzi związanych z polską wsią niż to jedno z najważniejszych wydarzeń branży rolniczej w kraju, przyciągające rzesze gości.

Więcej o akcji na:
polskanews.pl/agro



Koło Gospodyń Wiejskich Roku
KGW Nowinianki, gmina Wyszków



Koło Gospodyń Wiejskich Roku
KGW Kędzierówka-Jeziórko-Krupia Wolka, gmina Prażmów



Koło Gospodyń Wiejskich Roku
KGW Koszelewianki, gmina Gąbin



Liderka Społeczności Roku
Małgorzata Przybysz, Kania Nowa



Liderka Społeczności Roku
Katarzyna Szymaniuk, Stare Szpaki



Liderka Społeczności Roku
Julia Nicer, Stromiec, Urząd Gminy



Rolnik Roku
Krzysztof Trawiński, Jarnuty



Rolnik Roku **Karol Grudniewski, Kolonia Seredzice**



Sołtys Roku **Wioletta Skalska, Sołectwo Pawłów, gmina Chlewiska**



Sołtys Roku **Marzena Łapacz, Sołectwo Uchacze, gmina Maciejowice**



Wypoczynek Blisko Natury Roku
Zielona Farma - Mordy, Mordy



Wypoczynek Blisko Natury Roku
Agroturystyka Zagroda Pod Lipami, Zglenice-Budy

Patroni honorowi:
Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi
Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi Stefan Krajewski
ARiMR Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa
Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa
Partnerzy plebiscytu:
Targi Kielce exhibition & congress centre
agrotech
Patronat regionalny:
MODR WARSZAWA

eprasa.pl 8e27ba4829

PIŁKA NOŻNA

Polscy piłkarze tym razem bez szału w Europie. Natomiast za oceanem zachwycił ten... zapomniany

Bartosz Głąb

Niestety, pod koniec października polscy piłkarze w Europie postanowili już - w większości - zapaść w sen zimowy. A to bardzo źle wróży przed ostatnim w tym roku zgrupowaniem reprezentacji Polski...

Zachwycił natomiast zapomniany już chyba rodak grający w USA. Natomiast ten, o którym wciąż dobrze pamiętamy, także ponownie zawiódł.

W nocy z soboty na niedzielę polskiego czasu spektakularnego gola w amerykańskiej Major League Soccer strzelił 22-letni Dominik Marczuk. Jego Real Salt Lake rozbił przed własną publicznością St. Louis City 3:0, a Polak wpisał się na listę strzelców w 53. minucie. Było to drugie trafienie prawoskrzydłowego w tym sezonie. Pierwsze zanotował w sierpniu.

Mający na koncie jeden występ w reprezentacji Polski piłkarz gra w MLS od sierpnia 2024 roku, kiedy to trafił do Realu Salt Lake za 1,5 mln euro z Jagiellonii Białystok. Łącznie za oceanem zdobył 4 bramki i dołożył 4 asysty, co wynikiem imponującym nie jest, ale od czasu do czasu potrafi pozytywnie zaskoczyć.

Inny z Polaków grających za oceanem, czyli oczywiście Robert Lewandowski, ponownie zawiódł. Jego Chicago Fire po emocjonującym meczu wygrało na wyjeździe 3:2 z Atlantą United, ale 38-letni napastnik nie miał udziału przy żadnym z trafień. Strażacy zwycięstwem zapewnili sobie grę w play-offach amerykańskiej Major League Soccer.

Jak spisali się Polacy występujący w Europie? Tutaj dobrych informacji niestety nie ma. Z powodu kontuzji w weekend nie zagrali dwaj młodzi obrońcy - Bright Ede z hiszpańskiego Deportivo La Coruna przeciwko Atletico Madryt oraz Jan Leszczyński z niemieckiej Borussii Mönchengladbach przeciwko VfB Stuttgart. Niestety, tego drugiego czeka około 3-miesięczna przerwa.

Kolejny pełny występ w barwach 1.FSV Mainz zaliczył natomiast 19-letni Kacper Potulski, ale jego drużyna przegrała 2:3 z Werderem Brema, w którym to pół godziny zanotował 4 lata starszy Oskar Wójcik.

Miniony weekend z pewnością dobrze zapamięta Matty Cash, którego Aston Villa wygrała przed własną publicznością z liderującym w Premier League Manchesterem City 2:1. Mimo to ekipa reprezentanta Polski traci aż 10 punktów do wicemistrza Anglii z poprzedniego sezonu.

„Polskie" FC Porto w lidze portugalskiej nie zwalnia tempa. W sobotni wieczór Smoki wygrały skromnie na wyjeździe 1:0 z Gil Vicente FC. Środek obrony znów stanowili Jan Bednarek i Jakub Kiwior. Oskar Pietuszewski nie zasiadł nawet na ławce rezerwowych. Polak doznał na rozgrzewce urazu łydki i w wyjściowym składzie zastąpił go Borja Sainz, który okazał się bohaterem spotkania, strzelając zwycięskiego gola dla FC Porto w 64. minucie.



FOT. SYLWIA DĄBROWA/POLSKA PRESS

Mający na koncie jeden występ w reprezentacji Polski Dominik Marczuk gra w MLS od sierpnia 2024 r. W USA strzelił 4 gole i dołożył 4 asysty

BUNDESLIGA. Wyniki 7. kolejki: Stuttgart - Borussia M'gladbach 2:3, RB Lipsk - Elversberg 4:0, Padeborn - Hamburger SV 1:0, Augsburg - Union 1:1, Mainz - Werder 2:3, Koeln - Schalke 0:0, Borussia Dortmund - Eintracht Frankfurt 1:0.

LA LIGA. Wyniki 10. kolejki: Deportivo Alaves - Malaga 1:1, Rayo Vallecano - Elche 0:3, Racing Santander - Espanyol 2:1, Valencia - Villarreal 1:2, Atletico Madryt - Deportivo La Coruna 1:0.

LIGUE 1. Wyniki 8. kolejki: Brest - Nice 1:2, Lens - Paris FC 2:1.

PREMIER LEAGUE. Wyniki 8. kolejki: Ipswich - Nottingham 1:1, Aston Villa - Manchester City 2:1, Coventry - Fulham 0:1, Arsenal - Everton 2:0, Chelsea - Tottenham 0:2.

SERIE A. Wyniki 8. kolejki: Torino - Monza 3:2, Como - Sassuolo 2:0, Cagliari - Bologna 0:2, Napoli - Roma 3:3, Lazio - Parma 2:1.

PIŁKA NOŻNA

– Porażki uczą, a Liga Europy wciąż trwa – mówi Krzysztof Bukalski, 17-krotny reprezentant Polski. I nie zgadza się z surową krytyką, która spadła na Jagiellonię

Jaromir Kruk

Kiedy Krzysztof Bukalski występował w Genku Anderlecht, nie zdobył mistrzostwa Belgii, ale miał w składzie bardziej rozpoznawalnych piłkarzy niż teraz. Na zwycięstwo z Fiołkami w Lidze Europy liczyła Jagiellonia, ale przegrała aż 0:3.

Anderlecht to wciąż marka, ale chyba już nie taka jak pod koniec ubiegłego stulecia, gdy grałeś w lidze belgijskiej? Czy ekipa Adriana Siemieńca zasłużyła na surową krytykę po tym dużym laniu?

Gdy występowałem w Genku, Fiołki miały paczkę z bardzo dobrymi zawodnikami, reprezentantami różnych krajów, jak Szwed Paer Zetterberg, Nigeryjczyk Celestine Babayaro, Belgowie Johan Walem, Bruno Versavel, Gilles de Bilde, Gert de Vlieger, Rumun Tibor Selymes. Dziś takich mocnych nazwisk im brakuje, ale pozostały ambicje, oddani kibice, marka też, bo przecież w latach 70. i 80. był to czołowy klub Europy. Zwycięstwo w Białymstoku aż 3:0 poprawiło wszystkim w Anderlechcie humory, ale nie wolno zapominać, że Jagiellonia przeżywa kryzys, którego powodem są – także – problemy kadrowe. Jestem pełen podziwu dla trenera Siemieńca, wykonuje fantastyczną pracę i moim zdaniem poradzi sobie w tym trudnym okresie.



FOT. WOJCIECH WOJTKIELEWICZ/POLSKA PRESS

Krzysztof Bukalski: – Nie wolno zapominać, że Jagiellonia przeżywa kryzys, którego powodem są – także – problemy kadrowe

Belgijskie media uważają, że Jagiellonia nie pasuje do Ligi Europy. Zgodzisz się z tym?

Oni oceniają to na podstawie jednego meczu i na pewno z taką grą jak z Anderlechtem Jaga nie pasuje do salonów. To jednak zespół Siemieńca w eliminacjach rozprawił się z Glasgow Rangers, a w poprzednim sezonie w Lidze Konferencji na wyjeździe pokonał Fiorentinę. W spotkaniu z Fiołkami Jagiellonia straciła pierwszego gola po koszmarnym błędzie, podobnie jak Lech na 0:1 z Sunderlandem, z tym, że poznaniacy się podnieśli, ale na tę chwilę mają zdecydowanie więcej jakościowych piłkarzy niż Siemieniec. Potem się pisze, jak nam dużo brakuje, żeby osiągać wyniki w Lidze Europy, a nasze zespoły rozdają prezenty rywalom. Robił to Lech z Crystal Palace, Bayerem Leverkusen, Sunderlandem, klops zdarzył się Jadze z Anderlechtem. Czy wynika to z tego, że za bardzo chcemy, czy może z braku pewności siebie, można rozprawiać o tak zwanej mentalności. Fakty są takie, że w sześciu meczach w Lidze Europy w tym sezonie nasz duet zdobył tylko cztery punkty. Nie tylko ja się zastanawiam, czy stanęliśmy w miejscu, ale na to wszystko wpływ ma wiele czynników.

Dystans między ligami Polski i Belgii jest mniejszy niż kiedyś?

Na pewno ekstraklasa mocno poszła do przodu. Belgowie wyprzedzają nas w kwestiach szkolenia dzieci i młodzieży, u nas coś konkretnego w tej kwestii powinien wykonać PZPN, skorzystać z doświadczenia byłych piłkarzy, bo oni mogą najwięcej pokazać. Potrzebujemy zdecydowanych działań. Belgów już ogrywamy stadionami, potencjał naszego kraju jest dużo większy, a w piłce nożnej pojawia się coraz więcej pieniędzy. Im lepiej się tym będzie zarządzać tym bardziej się to przełoży na efekty. Mamy dwudziestą gospodarkę na świecie, w naszym kraju futbol jest uwielbiany i potrzebujemy sukcesów reprezentacji i klubów. Trudno nam się przebić do Ligi Mistrzów, ale spokojnie krok po kroku do tego dążymy. Czasami się zatrzymujemy, lecz potem znów ruszamy.

Liga Europy 2026/27 nie jest stracona dla duetu z ekstraklasy?

Lech potrafił zareagować w trakcie meczu z Sunderlandem i choćby odrobić stratę. Ten zespół ma duży potencjał, podobnie jak Jagiellonia, która po wyleczeniu się kilku ważnych piłkarzy może wrócić na właściwe tory. Nie ukrywam, że kibicuję trenerowi Siemieńcowi, bo ma mentalność zwycięzcy, a porażki uczą. Naprawdę. Sezon trwa, przed Lechem i Jagiellonią kolejne spotkania w fazie ligowej Ligi Europy, w których mogą punktować.

eprasa.pl 8e27ba4829

TENIS

Iga Świątek zakończyła sezon. Był najgorszy od lat?

Rozmawiamy z trenerem tenisa Michałem Kaznowskim. Szkoleniowiec Igi Świątek w latach 2011-2015 uważa, że choć miniony sezon nie obfitował w spektakularne sukcesy, przyniesie Polce korzyści, zwłaszcza w sferze mentalnej

Zbigniew Czyż

Iga Świątek przedwcześnie zakończyła sezon. Po raz pierwszy od dawna nie zagra w WTA Finals. Jaki to był rok dla pana byłej podopiecznej?

Na pewno po tym sezonie Iga się wzbogaci jako zawodniczka i jako człowiek. Wzbogaci się o różne doświadczenia, które spowodują, że koniec końców stanie się silniejsza.

Jest pan tego pewien? Ostatnio pokazywała duże wahania formy, także tej emocjonalnej.

Nigdy nie wiadomo, w jaką stronę sprawy mogą się potoczyć, ale wierzę w to, że doświadczenie ciężkich chwil i sytuacji, podejmowanie trudnych decyzji, finalnie spowoduje, że w przyszłości będzie bardziej odporna i poradzi sobie z problemami. Mam nadzieję, że pewne sprawy przepracuje i choć dziś coś może wydawać się trudne i nieprzyjemne, to ostatecznie będzie dla niej dobre.

Patrząc na liczby, to był najgorszy sezon dla Świątek od 2020 roku, gdy wygrała swojego pierwszego wielkiego szlema. W 2026 wygrała tylko jedną imprezę WTA 1000 Toronto i tylko cztery razy awansowała do półfinałów turniejów.

Może jest to najgorszy rok, ale tylko jeśli spojrzeć na średni poziom, do którego nas Iga przyzwyczaiła. Gdybyśmy go porównywali do występów w sezonie innych tenisistek, to był mimo wszystko całkiem solidny, pozwalający pozostać Idze w kontakcie z najlepszymi zawodniczkami na świecie.



FOT. EAST NEWS

W 2026 roku Iga Świątek rozegrała 58 meczów, z których wygrała 42. Polka nie wystąpi w WTA Finals

Rozpęd, którego nabierała w drugiej połowie sezonu, pozwoli jej odpowiednio przepracować okres przygotowawczy i wystartować z dobrej pozycji – i z dobrym nastawieniem – w nowy sezon.

Od marca Iga współpracuje z Francisco Roigiem. Bilans meczów pod jego wodzą, to 30 zwycięstw i 10 porażek. Jak pan ocenia te dokonania?

Jak na zmianę w trakcie sezonu, okres adaptacji, który musiała przejść po tak dużych roszadach, to uważam, że utrzymała się na bardzo dobrym poziomie. Widać, że zmiana idzie ku lepszemu i przynosi dobre rezultaty.

Dostrzegł pan jakieś zmiany w grze Świątek pod okiem hiszpańskiego trenera?

Na pewno zaczyna grać w taki sposób, który sprawia jej radość i jest dla niej bardziej naturalny. Wygląda bardziej swobodnie, rywalizacja sprawia jej przyjemność.

U Igi nie raz w tym sezonie widzieliśmy spore rozemocjonowanie na korcie, krzyki, frustrację, a nawet płacz jak w meczu z Mają Chwalińską w Wuhan. To może niepokoić?

Takie emocje są wpisane w sport. Mecz z Mają był nacechowany dodatkowo wysokim napięciem i stresem, dziewczyny znają się od lat. W takich sytuacjach to zawsze są trudne pojedynki i to absolutnie może się zdarzyć. Do tego doszła kontuzja, która być może też spowodowana była wysokim napięciem i adrenaliną.

W 2027 roku Iga nie będzie bronić zbyt wielu punktów w rankingu. Aktualnie zajmuje 9. miejsce, awans w zestawieniu jest zatem tylko kwestią czasu?

Podejrzewam, że Iga ruszy z nową energią. Przed nią taki okres, w których można coś zbudować, jeśli oczywiście okaże się, że kontuzja nie jest poważniejsza i to jest tylko naciągnięcie mięśnia. Myślę, że ten czas dobrze przepracuje i bardziej świeża oraz pewna siebie podejmie nowe wyzwania.

TENIS

Chwalińska z numerem 2 w Pacific Open w Tokio. Ćwierćfinał Kawy w Ningbo

Jacek Kmiecik

Maja Chwalińska wraca do gry po krótkim odpoczynku po zdobyciu tytułu w Wuhan. Katarzyna Kawa zaskakuje w Ningbo, a Magda Linette może zagrać w Kantonie ze słynną Venus Williams.

Maja Chwalińska po zwycięstwie w WTA 1000 Wuhan Open i awansie na 11. miejsce w światowym rankingu po odpuszczeniu sobie WTA 500 Ningbo Open przystąpi do 52. edycji prestiżowego WTA 500 Toray Pan Pacific Open w Tokio.

W dolnej połowie stawki jedyna Polka w zawodach, rozstawiona z numerem 2, w swoim pierwszym meczu w drugiej rundzie zmierzy się z Chinką Wang Xinyu lub kwalifikantką.

W ćwierćfinale Chwalińska może zmierzyć się z rozstawioną z numerem 7 Japonką Osaką lub nierozstawioną Włoszką polskiego pochodzenia Jasmine Paolini.

W losowaniu wzięło udział 28 tenisistek, w tym 8 rozstawionych (od najwyżej do najniżej): Jelena Rybakina, Maja Chwalińska, Diana Sznajder, Belinda Bencic, Elise Mertens, Sorana Cirstea, Naomi Osaka i Alex Eala. Cztery najwyżej rozstawione zawodniczki otrzymały wolny los w pierwszej rundzie.

Sześć zawodniczek wycofało się z Tokio: Iga Świątek, Amerykanka Jessica Pegula, Ukrainki Elina Switolina i Marta Kostiuk, Amerykanka Iva Jovic i Rosjanka Anna Kalinska.

We wspomnianym Ningbo świetnie spisała się Katarzyna Kawa. 34-letnia Kryniczanka odniosła największy sukces w karierze, awansując do ćwierćfinału turnieju WTA 500. Kawa w kwalifikacjach pokonała po kreczach Amerykankę Katie Volyents (73. WTA) i Ukrainkę

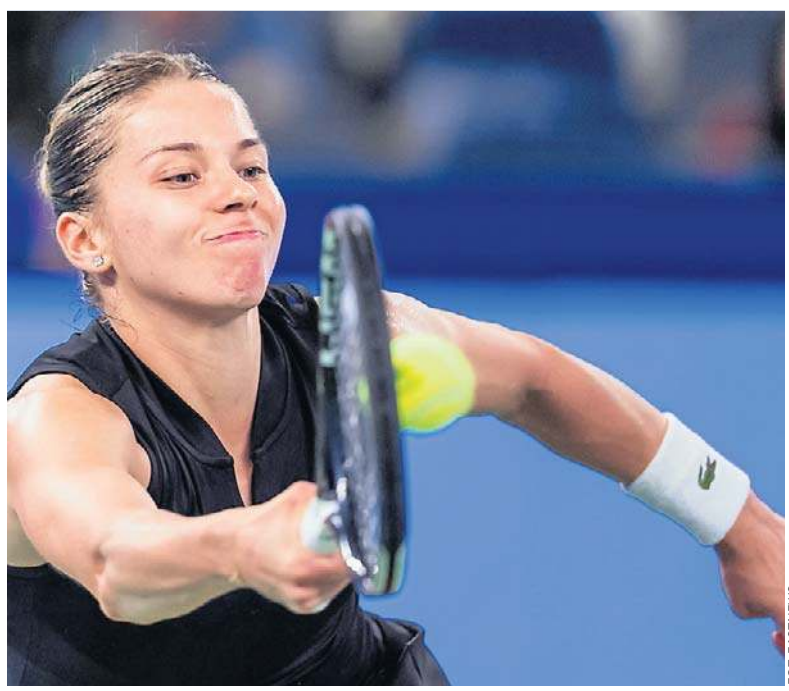
FOT. EASTNEWS

Maja Chwalińska po krótkim urlopie po triumfie w „tysięczniku" w Wuhan wraca do WTA Tour i przystąpi do Pacific Open w Tokio

Darię Snigur (40. WTA), a w drabince głównej wygrała ponownie ze Snigur, która po wycofaniu się z turnieju Chwalińskiej została „szczęśliwą przegraną" eliminacji. W drugiej rundzie zwyciężyła mistrzynię olimpijską z Tokio 2020, Szwajcarkę Belindę Bencic, a w walce o półfinał stoczyła trzysetowy bój z najlepszą na świecie Jeleną Rybakiną, reprezentującą Kazachstan, przegrywając 1:6, 6:3, 1:6.

Kawa wycofała się z eliminacji WTA 250 Guangzhou International Women's Open w Kantonie, gdzie w pierwszej rundzie zagra z kwalifikantką Magda Linette, a w kolejnej być może zmierzy się ze starszą z legendarnych sióstr Williams - 46-letnią Amerykanką Venus (204. WTA), która otrzymała od organizatorów „dziką kartę" i na początek musi uporać się z 18-letnią Austriaczką Lilli Tagger (57. WTA).

eprasa.pl 8e27ba4829

SKOKI NARCIARSKIE

Historyczny sukces Ani Twardosz. Klemens Joniak na podium w Klingenthal

Paweł Wiśniewski

Po raz pierwszy w karierze, Klemens Joniak stanął na podium zawodów Letniej Grand Prix w skokach narciarskich! W finałowym konkursie indywidualnym tegorocznego cyklu, na „Vogtland Arena" w Klingenthal, Polak był trzeci.



FOT. IMAGO/JOHANNES SCHMIDT/NEWS/EAST EWS

W sezonie letnim Anna Twardosz dała nam wiele radości

Wygrał mistrz olimpijski z Pekinu, Norweg Marius Lindvik, który tym samym odniósł piąte w karierze zwycięstwo w zawodach Letniego Grand Prix.

Klemens Joniak stracił do zwycięzcy ponad 12 punktów. Kacper Tomasiak – zwycięzca kwalifikacji – był siódmy, a Jakub Wolny 27.

Joniak jest trzynastym reprezentantem Polski w historii (a czternastym, wliczając Annę Twardosz u pań), który stanął na podium zawodów indywidualnych LGP.

Bilans „Biało-Czerwonych" to 129 „pudeł", w tym125 panów i 4 pań.

W zmaganiach kobiet Anna Twardosz, która wygrała dwa ostatnie konkursy w rumuńskim Râșnovie, zajęła 13. miejsce

W klasyfikacji generalnej Polka uplasowała się na drugim miejscu, za Słowenką Ema Klinec. Twardosz jest pierwszą Polką w historii, która stanęła na podium „generalki" Letniej Grand Prix.

W niedzielę odbył się jeszcze konkurs mikstów, ale – niestety – bez udziału Polaków.

Po piątkowych dolegliwościach żołądkowych Natalia Słowik była na tyle osłabiona, że nie zdołała przystąpić do zawodów. Na miejscu nie było innej Polki, która mogłaby zastąpić 21-latkę.

Teraz, przed reprezentacją Polski kilka krótkich zgrupowań.

Zdaniem Kacpra Tomasiaka jego dyspozycja rośnie, co przekłada się na wewnętrzny spokój i dodaje pewności siebie. Trzykrotny medalista olimpijski wciąż szlifuje formę, ale już – i to z nieskrywaną niecierpliwością czeka na zimę.

– Poziom moich obecnych skoków nie jest jeszcze wyznacznikiem tego, co wydarzy się zimą, jednak na dziś wiem, że nie mam już większych problemów, takich jak np. szybka poprawa pozycji najazdowej – wyjaśnia Kacper. – Wcześniej takie problemy z szybkim „załapaniem", co jest nie tak, się pojawiały, teraz natomiast czuję większą stabilizację, chociaż oczywiście wciąż zdarzają się te gorsze próby.

Ta – jak to określił – przeplatanka z coraz większą liczbą tych lepszych skoków coraz bardziej go cieszy.

– Chociaż tak naprawdę poważniejszy sprawdzian tego, co udało się wypracować w okresie przygotowawczym, będzie dopiero w rywalizacji ze światową czołówką, to jak na razie jestem zadowolony z postępów. To przekłada się na tak potrzebny wewnętrzny spokój i dodaje mi pewności siebie, więc z niecierpliwością czekam na zimę. Teraz już nie pracujemy tak dużo poza skocznią, bardziej skupiamy się treningach na obiektach z torami lodowymi – wyjaśnił Tomasiak.

Nowy sezon Pucharu Świata rozpocznie się 20 listopada na dużej skoczni w norweskim Lillehammer (konkurs drużyn mieszanych).

Letnia Grand Prix w Klingenthal - mężczyźni: 1. Marius Lindvik (Norwegia) 295,7 pkt. (140,5 i 142,5 m), 2. Ren Nikaido (Japonia) 290,0 (139 i 140 m), 3. Klemens Joniak (Polska) 283,5 (140,5 i 142,5 m), 4. Kristoffer Eriksen Sundal (Norwegia) 274,4 (132,5 i 145 m), 5. Artti Aigro (Estonia) 270,6 (135,5 i 144 m), 6. Henry Loher (USA) 269 (141,5 i 144,5 m), 7. Kacper Tomasiak (Polska) 262,9 (135,5 i 143 m), 8. Timi Zajc (Słowenia) 259,7 (138 i 137 m), 9. Tate Frantz (USA) 257,8 (139 i 138,5 m), 10. Ryoyu Kobayashi (Japonia) 255,6 (136 i 131 m)... 27. Jakub Wolny 227,7 (130 i 132 m)... 36. Paweł Wąsek 109,2 (125 m)... 46. Maciej Kot (wszyscy Polska) 99,6 (121 m). Sklasyfikowano 50 zawodników.

Klasyfikacja końcowa Letniej Grand Prix 2026 - mężczyźni: 1. Naoki Nakamura (Japonia) 450 punktów (7 konkursów: 7), 2. Daniel Tschofenig (Austria) 216 (3), 3. Danił Wasiljew (Kazachstan) 201 (6), 4. Gregor Deschwanden (Szwajcaria) 196 (5), 5. Kaimar Vagul (Estonia) 187 (7), 6. Jason Colby (USA) 180 (2), 7. Lindvik 176 (3), 8. Philipp Raimund (Niemcy) 172 (3), 9. Sundal 170 (5), 10. Juri Kesseli (Szwajcaria) 130 (7), 11. Wąsek 121 (5)... 17. Tomasiak 98 (3)... 23. Dawid Kubacki (Polska) 81 (4)... 27. Joniak 70 (5)... 31. Kot 64 (5)... 60. Aleksander Zniszczoł (Polska) 14 (3)... 76. Wolny 4 (4), 77. Jan Galica (Polska) 3 (2). Sklasyfikowano 78 zawodników.

Letnia Grand Prix w Klingenthal - kobiety: 1. Ingvild Synnøve Midtskogen (Norwegia) 255,7 pkt. (142,5 i 133,5 m), 2. Nika Prevc (Słowenia) 246,5 (131,5 i 131 m), 3. Eirin Maria Kvandal (Norwegia) 241,2 (129,5 i 131,5 m), 4 . Nozomi Maruyama (Japonia) 238,5 (130,5 i 135,5 m), 5. Nika Vodan (Słowenia) 231.2 (134 i 133,5), 6. Anna Odine Strøm (Norwegia) 225,3 (123 i 129,5)... 13. Anna Twardosz (Polska) 193,1 (112 i 130,5). Sklasyfikowano 40 zawodniczek.

Klasyfikacja końcowa Letniej Grand Prix 2026 - kobiety: 1. Ema Klinec (Słowenia) 363 punktów (7 konkursów), 2. Twardosz 294 (7), 3. Yuki Ito (Japonia) 278 (4), 4. Ping Zeng (Chiny) 272 (6), 5. Midtskogen 255 (4), 6. Ringo Miyajima (Japonia) 228 (7). Sklasyfikowano 62 zawodniczki.

ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE

Władek już u progu sezonu zniechęca rywali. I o to chodzi

Paweł Wiśniewski

Najpierw egzotyczna Azja, potem powrót do Europy i kolejne impezy, w tym mistrzostwa Europy i świata. Tak wyglądają pierwsze tygodnie sezonu 2026/2027 w łyżwiarswie szybkim. Za nami już także pierwsze zawody w short tracku.

W Tomaszowie Mazowieckim nasi panczenisci rywalizowali w mistrzostwach Polski na dystansach. W miejscowej hali „Arena Lodowa", bezkonkurencyjny okazałsię wicemistrz olimpijski na 10 000 metrów – Władimir Semirunnij, który już na początku nowego sezonu znajduje się w wybornej formie.

– Wróciłem na tor z chłodną głową, ale dalej chcę wygrywać i z takim celem będę startował w każdych zawodach – stwierdził popularny Władek, który od 2024 roku ściga się dla Polski.

Oficjalne starty w poolimpijskim sezonie Semirunnij rozpoczął od zdobycia złotego medalu mistrzostw Polski na 5000 metrów. O ponad 20 sekund wyprzedził drugiego na mecie i poprawił własny rekord toru – 6:09.98.

Tym wynikiem potwierdził dobrą formę, choć – jak przyznał – liczył na jeszcze lepszy wynik.

– Bardziej niż o rekordzie toru myślałem o moim rekordzie Polski z Inzell (6:07.71 - przyp. red.), bo na początku sezonu czuję się dużo lepiej niż przed rokiem – podkreślił. – Nie zabrakło tak dużo, ale „siadłem" na ostatniej rundzie. Biorąc pod uwagę, jak czuję się teraz na lodzie i jak wygląda moja technika, myślę, że gdyby nogi były trochę świeższe, byłoby to do zrobienia. Ale dopiero rozpoczynamy sezon, więc będzie jeszcze sporo okazji do pobicia tego rekordu.

– Chcę mieć wszystko pod lepszą kontrolą, bo dzięki doświadczeniu mam też coraz większą świadomość swojego ciała – tłumaczył. – Dlatego staram się każdy start zaczynać z chłodną głową, na torze być bardziej pewnym siebie, poczuć prędkość i dołożyć do tego technikę.

Pierwsze zawody PŚ odbędą się w Pekinie (13-15 listopada) i tydzień później w Obihiro w Japonii.

KRÓTKO

Z zimowych aren

Polska sztafeta mieszana w finale PŚ w short tracku

Polska sztafeta mieszana awansowała do finału zawodów w short tracku w Vancouver, które zainaugurowały sezon World Tour. Biało-Czerwoni w swoim półfinale zajęli drugie miejsce, uzyskując czas 2.41,182. Zwyciężyli Koreańczycy – 2.40,856. Z pierwszego półfinału, z jeszcze lepszymi rezultatami, awansowały ekipy Holandii i Kanady. Reprezentanci Polski wystąpią też w półfinałach sztafet kobiet i mężczyzn.

W sobotę wieczorem polskiego czasu odbywały się też wyścigi eliminacyjne w konkurencjach indywidualnych. Michał Niewiński powalczy w półfinale 1500 m, natomiast Gabriela Topolska, Anna Falkowska i Michalina Wawer wystartują w ćwierćfinałach 1000 m.

Zawody w Vancouver to początek sezonu World Tour, na który składa się siedem mityngów, m.in. w Gdańsku. Można z nich uzyskać kwalifikacje do marcowych mistrzostw świata w Seulu.

Zawody w Vancouver są debiutem w rywalizacji o stawkę trenerki Annie Sarrat, która w maju podpisała umowę na prowadzenie polskiej kadry. Jej celem jest pierwszy w historii medal olimpijski Biało-Czerwonych w tej dyscyplinie.

JacK

Gąsienica-Daniel wygrała 2. przejazd w PŚ w Sölden

Maryna Gąsienica-Daniel (na zdjęciu) po świetnym drugim przejeździe, w którym uzyskała najlepszy czas, zajęła dziewiąte miejsce w inaugurującym sezon alpejskiego Pucharu Świata slalomie gigancie w Sölden w sobotę. Polka w pierwszym przejeździe była dopiero 29. i ostatecznie zajęła 9. miejsce. Wygrała Amerykanka Paula Moltzan przed Albanką Larą Colturi i Niemką Emmą Aicher. 32-letnia Zakopianka, której slalom gigant jest koronną konkurencją, po raz pierwszy na trudnym stoku w Sölden zajęła miejsce w czołowej „10". Do tej pory najwyżej była 13. w 2023 roku. W dodatku osiągnęła to kilka miesięcy po ciężkiej kontuzji kolana, która zaburzyła jej przygotowania do sezonu.

JacK



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI

eprasa.pl 8e27ba4829

ŻUŻEL

Elegancja biła od żużlowych gwiazd na Gali PGE Ekstraligi. Po raz 10. najlepszy Bartosz Zmarzlik

Cezary Konarski

Gala PGE Ekstraligi w warszawskim hotelu Hilton Warsaw City zwieńczyła żużlowy sezon 2026. Wicemistrz świata – Bartosz Zmarzlik – po raz dziesiąty zdobył „Szczakiela" dla najlepszego polskiego zawodnika PGE Ekstraligi.

Tak zdecydowali kibice w głosowaniu na doroczne nagrody, które przyznawane są w kilku kategoriach.

Znów był najskuteczniejszy

Bartosz Zmarzlik w minionym sezonie, podobnie jak przed rokiem, był najskuteczniejszym zawodników PGE Ekstraligi, „wykręcił" średnią biegopunktową na poziomie 2,564 pkt. W przeszłości zawodnik Orlen Oil Motoru Lublin kategorię na „Najlepszego Polskiego Zawodnika Sezonu" wygrywał aż dziewięciokrotnie. W 2015 roku, kiedy rozpoczęto przyznawanie tradycyjnych nagród, wśród seniorów zajął drugie miejsce, ale triumfował w kategorii „Najlepszy Junior Sezonu". Drugi był też przed rokiem, kiedy po dziewięciu latach, hegemonię sześciokrotnego mistrza świata przerwał Patryk Dudek, reprezentant klubu z Torunia. Większość wyróżnień Bartosz Zmarzlik zdobył w barwach Stali Gorzów, z której przed sezonem 2023 przeniósł się do Lublina.

– Dziękuję wszystkim, którzy oddali na mnie głos, jest mi niezmiernie miło, że kolejny „Szczakiel" trafił do mnie. Jednak za każdym razem tak samo denerwuję się przed werdyktem, bo mi bardzo zależy na tych wyróżnieniach – powiedział Bartosz Zmarzlik.

„Żużla czarodziej" zjechał z toru po 26 latach

Podczas Gali PGE Ekstraligi nie mogło zabraknąć specjalnego wyróżnienia, przyznawanego osobie szczególnie zasłużonej dla żużla. W tym roku „Złoty Szczakiel" trafił w ręce Janusza Kołodzieja, który w Warszawie ogłosił zakończenie 26-letniej kariery sportowej. Goście Gali zgotowali „Koldiemu" owację na stojąco. – Oczywiście myślę o treningach, bo mam z tego frajdę. Na zawodach jest dużo nerwów, każdy oczekuje dobrego wyniku, a o ten wynik jest coraz trudniej, więc ścigać się już nie będę – mówił Janusz Kołodziej „żużla czarodziej". – Zegar tyka szybko, mam wrażenie, że przysnąłem przy telewizorze, jak typowy „Janusz" i nagle obudziłem się i stwierdziłem, że mam 42 lata. Wydaje mi się, że to pomyłka, że cyfry powinny być ustawione na odwrót. Nie wiem, kiedy to minęło. Ale mówią, że jak jest fajny czas, to szybko mija, a jak jest gorzej, to się wlecze – mi śmignął bardzo szybko.

Kołodziej na torze wywalczył m.in. trzy tytuły drużynowego mistrza świata, osiem złotych medali



FOT. CEZARY KONARSKI

Bartosz Zmarzlik znów sięgnął po tytuł Najlepszego Polskiego Zawodnika Sezonu. To już 10 taki „Szczakiel" w jego karierze

w Ekstralidze i cztery w indywidualnych mistrzostwach Polski.

W przeszłości „Złotego Szczakiela" otrzymali też Jerzy Szczakiel, Tomasz Gollob, Roman Jankowski, Zenon Plech, Marek Cieślak, Piotr Protasiewicz, Tony Briggs, Jan Ząbik oraz – dwukrotnie – Jarosław Hampel.

ZWYCIĘZCY INNYCH KATEGORII

Najlepszy Zagraniczny Zawodnik: Robert Lambert (Pres Grupa Deweloperska Toruń); **Najlepszy Junior:** Antoni Kawczyński (Pres Grupa Deweloperska Toruń); **Najlepszy Trener/Menedżer:** Piotr Baron (Pres Grupa Deweloperska Toruń); **Niespodzianka:** Adam Bednář (Gezet Stal Gorzów); **Najlepsza Drużyna:** Pres Grupa Deweloperska Toruń; **Wyścig Sezonu:** Michael Jepsen Jensen (Bayersystem GKM Grudziądz).©℗

LEKKOATLETYKA

To było oczywiste. Klaudia Kazimierska i Jakub Szymański najlepsi w Polsce

Paweł Wiśniewski

Wicemistrzyni Europy w biegu na 1500 metrów – Klaudia Kazimierska i halowy mistrz świata na 60 metrów przez płotki – Jakub Szymański laureatami plebiscytu „Złote Kolce" – najbardziej prestiżowej nagrody w polskiej lekkoatletyce.



FOT. PAP/JAREK PRASZKIEWICZ

„Złote Kolce" – coroczny ranking polskich lekkoatletów – ma piękną historię. Po raz pierwszy zwycięzców wyłoniono w 1970 roku

Statuetki wręczono podczas gali Orlen Złote Kolce Śląskie 2026, która odbyła się na Superauto.pl Stadion Śląski w Chorzowie.

Klaudia Kazimierska została wicemistrzynią Europy w Birmingham, a ponadto triumfowała w biegu na dystansie 1500 metrów w finałowych zawodach Diamentowej Ligi – AG Memorial Van Damme w Brukseli.

Jakby tego było mało, wygrała dwie ostatnie imprezy sezonu 2026, prestiżowe mityngi World Athletics Ultimate Championships w Budapeszcie i londyński Athlos!

– Wróciłam właśnie z treningu, ale jestem ogromnie wdzięczna za tę całą drogę w tym sezonie – powiedziała Klaudia przebywająca w USA, z którą połączono się w trakcie gali. – Miałam ogromne wsparcie i dorastałam do tych zwycięstw. To nie jest takie łatwe. Końcówka sezonu była pełna zwycięstw i dziś też triumfuję.

Jakub Szymański to z kolei halowy mistrz świata i brązowy medalista mistrzostw w Birmingham w biegu na dystansie na 110 metrów przez płotki.

– Rok temu powiedziałem, że nie wracam na kolejną edycję bez triumfu w rankingu – stwierdził. – Słowa dotrzymałem, tak jak w sporcie. Za chwilę sezon halowy, mówię więc, że wynik 7.37 z hali nie przetrwa w najbliższym sezonie zbyt długo. Padnie albo na mityngu, chciałbym w Polsce, albo na ME w Walencji .

Jego szkoleniowiec – Mikołaj Justyński został uznany za najlepszego trenera 2026 roku, a mistrzyni świata juniorek na dystansie 400 metrów – Anastazja Kuś otrzymała nagrodę w kategorii „nadzieja polskiej lekkoatletyki".©℗

Z RÓŻNYCH AREN

Udany sprawdzian polskich szczypiornistek przed ME

Zbigniew Czyż

Polskie piłkarki ręczne pokonały Islandię 35:34 (21:20) w meczu towarzyskim rozegranym w Katowicach. Oba zespoły przygotowują się do grudniowych mistrzostw Europy.

Dla drużyny prowadzonej przez trenera Arne Senstada był to ostatni sprawdzian przed własną publicznością. Przed mistrzostwami kontynentu Polki pojadą jeszcze w grudniu na dwa sparingi z Rumunkami. Podczas październikowego zgrupowania reprezentacja Polski wystąpiła w turnieju w czeskim Chebie, gdzie przegrała ze Słowenią (28:29) i Czechami (25:27) oraz pokonała rezerwy Norwegii (32:30).

Biało-Czerwone zaczną udział w ME meczem z Francją 5 grudnia w Spodku. Ich kolejnymi grupowymi rywalami w katowickiej hali będą Ukraina (7 grudnia) i Wyspy Owcze (9 grudnia). 17. edycja kobiecych ME – z udziałem 24 drużyn – odbędzie się w Oradei, Kluż-Napoce (Rumunia), Brnie (Czechy), Bratysławie (Słowacja), tureckiej Antalyi oraz w Katowicach od 3 do 20 grudnia. Spodek będzie areną 23 spotkań wszystkich rund, łącznie z meczami o medale.

Awans naszych futbolistek

Polskie piłkarki pokonały Portorykanki 6:2 (4:0) w swoim ostatnim meczu grupy B i awansowały do 1/8 finału mistrzostw świata do lat 17, które odbywają się w Maroku. Polki rozpoczęły turniej od pokonania Nigerii 2:1, a później przegrały z broniącą tytułu Koreą Północną 1:6. Na razie nie wiadomo, kto będzie ich rywalem w walce o ćwierćfinał. Zależy to od tego, z których grup wyjdą inne drużyny z trzecich miejsc.

Słaby finał sezonu Biało-Czerwonych

W Chile rozegrano ostatnie w tym sezonie zawody Pucharu Świata we wspinaczce sportowej. Pod nieobecność Aleksandry Mirosław, która zakończyła już karierę, Polacy zaprezentowali się przeciętnie. Żadnemu z Biało-Czerwonych nie udało się awansować do finałowej szesnastki.

eprasa.pl 8e27ba4829

S24 **sportowy24.pl**

sport

SKOKI NARCIARSKIE

Klemens Joniak autorem największej niespodzianki na koniec Letniego Grand Prix
str. 22

TENIS



FOT. JAKUB PIKULIK

Iga Świątek skończyła sezon wcześniej, niż zaplanowała. Czy był najgorszy od lat?
str. 21

LEKKOATLETYKA

Złote kolce rozdane! Klaudia Kazimierska i Jakub Szymański laureatami tej prestiżowej nagrody
str. 23

Nadeszła już ta pora roku, w której kibice ekscytują się zawodami Pucharu Świata w białym szaleństwie. Alpejki zaczęły sezon w Tyrolu



FOT. PAP/EPA.

Maryna Gąsienica-Daniel po świetnym drugim przejeździe, w którym uzyskała najlepszy czas, zajęła 9. miejsce w premierowym gigancie w Soelden *str. 22*

eprasa.pl 8e27ba4829